



India Grey



Mistrz z Argentyny

PROLOG

Tamsin znieruchomiła przed lustrem, ze szminką w jednej ręce i czasopismem otwartym na artykule *Jak uwieść mężczyznę twoich marzeń* w drugiej.

Subtelność oznacza porażkę, napisano w artykule. Mimo to poczuła nerwowy skurcz w żołądku, kiedy ledwie zdołała się rozpoznać w mocno wymalowanej istocie w lustrze.

Ale to chyba dobrze, prawda? Trzy lata adorowania Alejandra D'Arienza nauczyły ją, że jeśli nie podejmie zdecydowanych kroków, nigdy nie wyjdzie poza etap mówienia mu „dzień dobry”.

Tamsin usłyszała pukanie do drzwi, a moment później pojawiła się w nich jasnowłosa głowa Sereny.

- Tam, siedzisz tu nie wiadomo jak długo, na pewno jesteś już go... - Umilkła raptownie. - O rany. Coś ty ze sobą zrobiła?

Tamsin pomachała siostrze czasopismem.

- Tu jest napisane, żeby niczego nie zostawiać przypadkowi - oznajmiła. Serena powoli weszła do pokoju.

- Czyżby napisali też, żeby niczego nie pozostawiać wyobraźni? - wychrypiała z przerażeniem. - Skąd wytrzasnęłaś tę sukienkę? Jest kompletnie przezroczysta.

- Po prostu trochę przerobiłam moją sukienkę z balu na zakończenie szkoły, i tyle - odparła Tamsin.

- To jest twoja balowa sukienka? - jęknęła Serena z niedowierzaniem. - Tamsin, jeśli mama się dowie, szlag ją trafi. Ty jej nie przerobiłaś, ty ją najzwyczajniej w świecie zmasakrowałaś.

Tamsin wzruszyła ramionami i odgarnęła z czoła włosy.

- Nie przesadzaj, przecież tylko ją skróciłam.
- Tylko?
- Sama widzisz, że tak wygląda dużo lepiej.
- No cóż... Na pewno wygląda inaczej - oznajmiła Serena słabym głosem.

Koronkowa góra bez ramiączek prezentowała się całkiem przyzwoicie przy długim dole, ale teraz, kiedy długa spódnica zmieniła się w mini, w zestawieniu z czarnymi pończochami wyglądała po prostu wyzywająco.

- I bardzo dobrze - powiedziała Tamsin z zadowoleniem. - Dzisiaj nie będę zwykłą nastolatką, żalostną córką trenera, która właśnie skończyła szkołę z internatem i nigdy się z nikim nie całowała. Dziś chcę być... - urwała i zerknęła do artykułu - ...tajemnicza, choć bezpośrednia, elegancka i seksowna.

Z dołu dobiegały śmiechy i stłumione głosy, a także dźwięki muzyki. Przyjęcie w Harcourt Manor zorganizowano dla angielskiej narodowej reprezentacji rugby z okazji inauguracji sezonu. Sama świadomość, że Alejandro znajduje się w tym budynku, sprawiała, że Tamsin zakręciło się głowie.

- Ostrożnie, Tam - szepnęła Serena. - Alejandro jest boski, ale też...

Urwała, przyglądając się zdjęciom na ścianach pokoju Tamsin, jakby w poszukiwaniu inspiracji. Większość została wycięta ze sportowych gazet i starych programów i przedstawiała przystojne, chmurne oblicze Alejandra D'Arienza.

Serena zadrżała. Był boski, ale wydawał się bezlitosny.

- Co, za przystojny dla mnie? Nie wierzysz, że to się uda, prawda? - W głosie Tamsin dała się słyszeć rozpacz. - Nie wierzysz, że mogłabym mu się spodobać?

Serena popatrzyła na oblicze siostry. Zielone oczy Tamsin lśniły, jej policzki były zaróżowione ze zdenerwowania.

- Wcale nie. Jestem pewna, że mu się spodobaś - westchnęła. - I właśnie to mnie martwi.

Nad majestatycznym kominkiem w holu Harcourt Manor wisiał siedemnastowieczny portret jednego z Calthorpe'ów na tle galeonów na rozszalałym morzu.

Alejandro D'Arienzo z sardonicznym uśmiechem patrzył w oczy przodka trenera Henry'ego Calthorpe'a, a następnie rozejrzał się po imponującym holu. Jego koledzy z zespołu stali w kilkusobowych grupkach, śmiejąc się i popijając drinki z dygnitarzami z zarządu Związku Rugby oraz nielicznymi szczęśliwcami wśród dziennikarzy, którzy trafili na listę gości. Między nimi krążyły fanki rugby, czy też raczej rugbistów - niemal identyczne, rozflirtowane blondynki.

Alejandro przypomniał sobie słowa trenera, który twierdził, że urządził to przyjęcie, by pokazać wszystkim, że jego zespół tworzy prawdziwą rodzinę. No cóż, wszystko w Harcourt Manor podkreślało, jak bardzo nie na miejscu jest Alejandro - a Calthorpe doskonale o tym wiedział.

Na początku Alejandro zastanawiał się, czy przypadkiem nie jest przewrażliwiony po latach spędzonych w angielskiej szkole wśród rozmaitych ksenofobów, ale niedawno wrogość trenera stała się trudna do zignorowania. Alejandro grał lepiej niż kiedykolwiek, zbyt dobrze, aby można go było wyrzucić z zespołu bez powodu, nie miał jednak wątpliwości, że Calthorpe tylko o tym marzy i czeka na odpowiednią okazję.

Alejandro życzył trenerowi dużo cierpliwości, bo nie miał najmniejszego zamiaru spełnić jego życzenia. Był na szczycie i zamierzał na nim pozostać.

Jednym haustem opróżnił kieliszek szampana, odstawił go na szafkę i znowu rozejrzał się dookoła. Pomyślał, że nie ma tu nawet jednej osoby, z którą miałby ochotę porozmawiać. Wszystkie dziewczyny były identyczne,

różniły je wyłącznie detale. Z przyjęć, na których bywał, wiedział, że takie kobiety potrafią rozmawiać jedynie o modzie albo obgadywać innych. Kilka razy zdarzyło mu się wyjść z przyjęcia z jedną z nich i wylądować z nią w łóżku tylko po to, żeby się wreszcie zamknęła.

Teraz jednak nie miał na to siły. Alejandro poczuł nagle, że musi się stąd wydostać na świeże powietrze. Czując przyływ adrenaliny, pośpiesznie minął grupki ludzi i skierował się do wyjścia.

Właśnie wtedy ją zobaczył.

Stała w drzwiach z lekko pochyloną głową. Emanowały z niej nieśmiałość i niepewność, zupełnie nie pasujące do krótkiej czarnej sukienki i bardzo wysokich obcasów. Nie zwracał jednak uwagi na strój dziewczyny, gdyż zafascynowały go jej oczy - piękne, zielone, w kształcie migdałów. Intensywność jej spojrzenia sprawiła, że zabrakło mu tchu w piersiach.

Na jego widok dziewczyna wyprostowała się lekko.

- Chyba nie wychodzisz? - zapytała niskim, niepewnym głosem.

Alejandro uśmiechnął się do niej półgębkiem.

- Tak będzie najlepiej - odparł.

Kiedy ją mijał, zobaczył, że mocny makijaż dodawał jej lat, w rzeczywistości była młodsza, niż mu się przed chwilą wydawało.

- Nie - oznajmiła stanowczo. - Proszę, nie wychodź.

Nagle poczuł się zaintrygowany. Przystanął i przyjrzał się sukience, a potem twarzy dziewczyny. Miała zaczerwienione policzki, a w jej oczach pod długimi rzęsami kryła się zachęta, ale i błaganie.

- Dlaczego nie?

- Bo chcę cię... - odpowiedziała, nie spuszczając z niego wzroku. - Bo chcę cię o coś zapytać - dokończyła z uśmiechem.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sześć lat później

Oparta o ścianę tunelu Tamsin nie miała siły ani ochoty oglądać meczu, ale kiedy ryk kibiców wstrząsnął ziemią pod jej stopami, domyśliła się, że angielska drużyna świętego Jerzego właśnie ostatecznie przegrała z argentyńskimi Barbarzyńcami.

To w zasadzie jej nie obchodziło. Mogliby sobie przegrać nawet z zespołem sześciolatek, byleby przy tym dobrze wyglądali. Kiedy schodzili z boiska, czuła wyłącznie ulgę. Może i nie poszło im najlepiej, ale koszulki prezentowały się doskonale, co dla Tamsin, ich projektantki, liczyło się najbardziej. I tak znajdowała się pod ostrzałem krytyki - wiele osób komentowało z przekąsem niezwykle przypadkowy, dzięki któremu córka nowego prezesa Związku Rugby dostała tak prestiżowe zlecenie. Gdyby je zaważyła, byłoby to zawodowe samobójstwo.

Ze znużeniem przejechała palcami przez krótkie platynowe włosy i potarła zmęczone oczy. Ostry wiatr przewiewał jej płaszcz z demobilu i cienką koktajlową sukienkę, którą miała pod nim. Wczoraj wyszła wcześniej z dobroczynnej gali i pojechała prosto do fabryki, a potem zabrakło jej czasu, żeby wrócić do domu i się przebrać. Dziesięć godzin nieustannej pracy, mnóstwo telefonów do Sereny i hektolitry czarnej kawy dały efekt - Tamsin miała komplet zupełnie nowych koszulek dla zespołu, po jednej dla każdego zawodnika i żadnej zapasowej. Przez cały mecz modliła się, żeby broń Boże nie było żadnych zmian na boisku. Dopiero teraz mogła swobodnie odetchnąć.

Na całe dziesięć sekund, po których otworzyła usta w niemym przerażeniu.

Na wielkim ekranie nad stadionem zobaczyła jego twarz.

A więc dlatego Anglia przegrała!

Alejandro D'Arienzo wrócił i tym razem grał w drużynie przeciwników. Serce Tamsin omal nie wyskoczyło z piersi. Ile razy od tamtej, najpierw cudownej, a potem koszmarnej nocy sądziła, że widzi Alejandra, chociaż wszyscy doskonale wiedzieli, że wrócił do Argentyny? Teraz jednak nie miała najmniejszych wątpliwości, to naprawdę był on.

Thum zaczął wiwatować, kiedy kamery telewizyjne skierowały się na Alejandra. Tamsin miała wrażenie, że patrzył wprost na nią z wielkiego ekranu. Nie mogła oderwać od niego oczu.

Angielscy zawodnicy ustawili się po obu stronach tunelu i klaskali Barbarzyńcom, kiedy nagle Ben Saunders, najmłodszy z zespołu, wyszedł z szeregu i przemaszerował przez boisko. Tamsin patrzyła, jak ściągnął z siebie koszulkę i pełnym respektu gestem podał ją Alejandrowi.

Przez chwilę dumny Argentyńczyk stał zupełnie nieruchomo. Wszyscy czekali z zapartym tchem, czy dawny złoty chłopiec przyjmie koszulkę drużyny, dla której grał przed laty. Z jego miny nie dało się niczego wyczytać. Nagle jednak rozległy się wiwaty i oklaski, kiedy zdecydowanym ruchem ściągnął swoją koszulkę, odsłaniając idealne mięśnie i tuż nad sercem tatuaż słońca, takiego jak na argentyńskiej fladze.

Tamsin odruchowo zacisnęła pięści i odwróciła głowę, prychnąc z pogardą.

Naturalnie, Alejandro był boski, to nie ulegało wątpliwości. Był również najzimniejszym i najbardziej aroganckim draniem pod słońcem, tyle że większość ludzi nie miała wątpliwego zaszczytu poznać go z tej strony. Ona jednak tak, i pozostały jej po tym blizny.

Ludzie powstawali z miejsc, by oklaskiwać swojego niezapomnianego

bohatera ponownie w koszulce angielskiego zespołu.

Nagle Tamsin uświadomiła sobie straszną prawdę.

Angielska koszulka.

Alejandro D'Arienzo w koszulce Anglii.

Cennej, gotowej na ostatnią chwilę, opłaconej potem i łzami koszulce...

Której za nic, za żadne skarby świata nie mogła utracić.

- Nie!

Z okrzykiem przerażenia Tamsin wyskoczyła przed siebie. Jej dziesięciocentymetrowe obcasy zapadały się w błoto, gdy usiłowała przepchnąć się przez tłum dziennikarzy, trenerów, lekarzy i fanek i dotrzeć do wejścia do tunelu szybciej niż Alejandro.

- Przepraszam! Proszę, muszę...

Niestety, dla tych tłumów była niewidzialna, dziennikarze otoczyli Alejandra szczelnym kordonem. Tamsin bezskutecznie usiłowała wykorzystać swoje niewielkie rozmiary i jakoś przepchnąć się dołem, między ich nogami, ale nic z tego nie wyszło.

Nagle numer drugi angielskiego zespołu odwrócił głowę i na widok Tamsin odsunął się, by zrobić jej miejsce. W tej samej chwili Alejandro zakończył rozmowę z dziennikarzem i ruszył przed siebie. Tamsin poczuła nagle, że traci równowagę i leci do przodu, ale zanim upadła, czyjeś silne ramiona chwyciły ją i przytrzymały.

- Tamsin, skarbie, uważaj. - To był Matt Fitzpatrick, numer piąty w drużynie. Uśmiechnął się do niej życzliwie, demonstrując brak lewej jedyńki. - Powiedz, że kiedy obserwowałaś moje wysiłki w pierwszej połowie, doszłaś do wniosku, że jednak nie możesz beze mnie żyć.

Tamsin bezradnie pokręciła głową.

- Muszę... Potrzebuję... - wychrypiała, po czym zaczęła się rozglądać i

dostrzegła plecy znikającego w tunelu Alejandra. - Jego.

Matt wzruszył ramionami i teatralnie westchnął.

- Rozumiem. No cóż, chyba jednak nie mam u ciebie szans. - Objął ją ramieniem i zaczął przepychać się przez tłum. - D'Arienzo! - ryknął.

- Matt, nie! - wrzasnęła Tamsin z przerażeniem, usiłując wyzwolić się z uścisku.

Było już za późno. Tamsin patrzyła bezradnie, jak Alejandro się zatrzymuje, odwraca i patrzy wprost na nią. Po czym natychmiast kieruje wzrok w inne miejsce.

Nic nie wskazywało na to, że ją rozpoznał.

- Tak? - zwrócił się do Matta.

- Ktoś tu twierdzi, że cię potrzebuje. - Matt uśmiechnął się szeroko.

Tamsin pochyliła głowę i jednocześnie poczuła ulgę. Nie rozpoznał jej. To oczywiste, nie mógł jej rozpoznać, w końcu wtedy miała ciemniejsze i dłuższe włosy, no i była młodsza.

A przede wszystkim absolutnie nic dla niego nie znaczyła.

I bardzo dobrze - gdyby pamiętał tamtą noc, jej upokorzenie byłoby bezgraniczne.

- Czyżby? - usłyszała jego spokojny, lodowaty głos. - A czego mogłaby ode mnie potrzebować lady Tamsin Calthorpe?

Zdumiona podniosła głowę i ujrzała, że Alejandro uśmiecha się półgębkiem, ale jego oczy są zimne jak lód. Wysunęła brodę i śmiało spojrzała mu w oczy. A więc pamiętał ją i miał czelność patrzeć na nią tak, jakby to ona zrobiła coś złego. Niby co - była za mało atrakcyjna? Zacisnęła usta i stłumiła pytanie, które zadawała sobie tysiące razy od tamtej strasznej nocy.

- Nie potrzebuję od ciebie niczego poza koszulką - odparła. - Mógłbyś ją łaskawie z siebie zdjąć?

- No proszę - wycedził. - Ile to już minęło... pięć lat? A nic się nie zmieniło.

Tamsin przełknęła ślinę.

- Sześć - oznajmiła i od razu miała ochotę ugryźć się w język. Teraz już wiedział, że tamta noc obeszała Tamsin na tyle, że ją zapamiętała. - Wszystko jedno, bo i tak nie wiem, o co ci chodzi. Z mojego punktu widzenia zmieniło się bardzo wiele.

- Doprawdy? - Powoli pokiwał głową, po czym wyciągnął dużą, opaloną dłoń i palcami odsunął kosmyk blond włosów, który opadł na czoło Tamsin.

- No tak, fryzura zdecydowanie się zmieniła, kolor włosów też, ale ja nie miałem na myśli powierzchownych zmian. Bardziej interesuje mnie to co w środku. - Kiedy tak na nią patrzył, z przerażeniem uświadomiła sobie, że robi się jej gorąco. Na pewno zauważył pod jej rozpiętym płaszczem koktajlową sukienkę, a także eleganckie buty na wysokich obcasach, i domyślił się, że nie wróciła na noc do domu. - Jestem pewien, że tekst o zdejmowaniu koszulki jest niezawodny, zwłaszcza odkąd twój tatuś został prezesem zarządu, ale na mnie niestety nie działa. - Nagle Alejandro roześmiał się gorzko. - Ale chyba nie muszę ci tego mówić, prawda?

Tamsin powtarzała sobie, że będzie twarda, że nie podda się hipnotyzującemu działaniu jego głosu ani dotyku, nie odpowie na pytania, nic nie zrobi. Z trudem oderwała od niego spojrzenie i zerknęła w bok.

- Wszystko jedno. Poproszę koszulkę - powiedziała głęboko znudzonym głosem.

Alejandro bez słowa zrobił krok w jej kierunku. Mijali ich inni gracze, w tunelu słyhać było ich krzyki i śmiechy, ale Tamsin miała wrażenie, że hałas dobiega z wielkiej odległości. Fizyczna bliskość Alejandra działała na nią jak narkotyk, i była jej aż nadto świadoma.

- Tak, nie dziwię się, że ci tak na niej zależy. - Pokiwał głową. - Twój ojciec z całą pewnością nie chce mnie oglądać w koszulce reprezentacji Anglii. W końcu sześć lat temu udało mu się wreszcie mi ją odebrać.

- Chyba sam przyznasz, że koszulka Barbarzyńców znacznie bardziej do ciebie pasuje, Alejandro.

Uśmiechnął się leniwie, po czym wzruszył ramionami, odwrócił się i ruszył przed siebie.

- Czeka! - krzyknęła.

Gdy biegła za nim, czuła wzbierającą w niej wściekłość. Minęła go i ustawiła się przed wejściem do szatni dla zespołu gości, blokując mu drogę.

- Koszulka, Alejandro.

Ujrzała niebezpieczny błysk w jego oczach i przez sekundę była pewna, że ją odepchnie, ale on tylko cofnął się o krok i podniósł ręce w udawanym poddańczym geście.

- Dobrze, w porządku - oznajmił. - Weź ją sobie.

Tamsin rozejrzała się dyskretnie. Tunel był niemal pusty, przed salą konferencyjną kręciło się zaledwie kilka osób ze związku, operatorów i dziennikarzy.

- Mam ją wziąć? To znaczy zdjąć z ciebie? Nie bądź śmieszny - prychnęła. - Nie mogę.

Alejandro znowu wzruszył ramionami i opuścił ręce.

- Oboje wiemy, że możesz, bo już to robiłaś. Ale skoro nie chcesz... - Zrobił krok w jej kierunku, a ona odruchowo się cofnęła. - Najwyraźniej nie jest dla ciebie szczególnie istotna.

- Jest - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Kiedy Alejandro położył rękę na klamce, sfrustrowana Tamsin chwyciła go za ramię. Poczowała się tak, jakby przeszła ją błyskawica, i omal nie straciła

równowagi. Jak to możliwe, że wciąż tak na niego reaguje? Jak to możliwe, że od sześciu lat nie zdarzyło jej się to z nikim innym, mimo że bardzo tego pragnęła?

Alejandro znieruchomiał i odwrócił się do niej. Teraz opierał się plecami o ścianę.

- No dobrze. - Pokiwał głową. - Skoro się jednak liczy, to ją weź.

Uświadomiła sobie, że rzucał jej wyzwanie, a Tamsin Calthorpe nigdy nie umiała oprzeć się wyzwaniu. Z sercem walącym jak młotem zrobiła krok w jego kierunku. Zrób to, nakazała sobie w myślach. Jesteś już dużą dziewczynką, a nie nieśmiałą i naiwną nastolatką. Pokaż mu, że nie dasz się zastraszyć...

Pośpiesznie, żeby nie zobaczył, jak drżą jej ręce, chwyciła za skraj koszulki i mocno pociągnęła ją do góry. Alejandro stał nieruchomo, z opuszczonymi rękami, nie ułatwiając jej zadania, i tylko patrzył na nią z kpina w oczach.

- Dobrze się bawisz, co? - syknęła.

- Bo rozbiera mnie piękna kobieta? - odparł z ironią w głosie. - Kto by się dobrze nie bawił?

Stojąc na palcach, bardzo mocno szarpnęła koszulką, usiłując ściągnąć ją z Alejandra. Nagle jednak niespodziewanie cofnął się i w tej samej chwili drzwi szeroko się otworzyły, a Tamsin z okrzykiem zdumienia przywarła do jego torsu.

W szatni Barbarzyńców rozległy się głośnie wiwaty i oklaski. Tamsin zamarła, ściskając koszulkę, którą wciąż miał na sobie Alejandro. Doskonale zdawała sobie sprawę, jak to musi wyglądać w oczach postronnych obserwatorów.

Dokładnie tak jak to sobie zaplanował.

- Nie mów, że ty się dobrze nie bawisz? - szepnął z rozbawieniem.

Kiedy opuściła ręce i cofnęła się o krok, poczuła, że ogarnia ją dziwny spokój. Na jej ustach pojawił się lekki, protekcyjny uśmiezek. Wyciągnęła dłoń i pociągnęła koszulkę w dół, zakrywając brzuch Alejandra.

- Lepiej się zakryj, D'Arienzo - powiedziała z pogardą. - Naprawdę nie masz się czym chwalić.

Zawodnicy w szatni znów zaczęli wiwatować i gwizdać, a ona obróciła się na pięcie i wyszła. Tuż za drzwiami jednak brawura ją opuściła i cała się trzęsąc, Tamsin oparła się o ścianę.

Nagle koszulka wydawała się najmniej ważnym z jej problemów.

Ignorując radosne wrzaski kolegów z zespołu, Alejandro z furją ściągnął koszulkę, chwycił ręcznik i powędrował ku prysznicom. Już na miejscu wszedł do kabiny i odkręcił lodowatą wodę, żeby ochłonić i uspokoić obolałe mięśnie. Odkąd ujrzał Tamsin, nie mógł przestać myśleć o ostatnim przyjęciu w Anglii, w którym uczestniczył. Przypomniawszy sobie wilgotną, pachnącą ziemią oranżerię w Hartcourt i zapach włosów dziewczyny, jej aksamitną skórę pod jego drżącymi palcami, kiedy ściągał z niej sukienkę.

- No dobra, Alejandro, koniec prysznic! - zawołał fizjoterapeuta.

Alejandro nawet nie drgnął. Przypomniawszy sobie, z jakim trudem oderwał się wtedy od dziewczyny i usiłował uspokoić na tyle, żeby wrócić na chwilę do gości i poszukać kogoś, kto będzie skłonny pożyczyć mu prezerwatywę. Powiedział Tamsin, że za chwilę będzie z powrotem, wypadł na korytarz i z miejsca natknął się... na Henry'ego Calthorpe'a. Mordercza wściekłość na twarzy trenera sprawiła, że Alejandro natychmiast się domyślił, kim jest dziewczyna w oranżerii. W ten oto masochistyczny sposób dał Calthorpe'owi

pretekst, którego ten od dawna szukał, idealny powód do usunięcia zawodnika z zespołu. To nie mógł być przypadek.

Dziewczyna celowo go wystawiła.

Alejandro wyszedł spod prysznic i ze złością chwycił porzuconą koszulkę. Już miał ją cisnąć do torby, kiedy nagle zobaczył numer na plecach. Dziesiątka.

Wspomnienia powróciły z całą mocą.

Tyle lat grał dla Anglii z tym samym numerem na plecach. Wtedy czuł, że ma po co żyć, ma przed sobą cel, który z pewnością osiągnie, niezależnie od kosztów. To wszystko zostało mu odebrane, a przyczyniła się do tego Tamsin Calthorpe.

Włożył koszulkę do torby i wściekle zaklął. Chciała ją z powrotem, tak? Ciekawe, jak daleko posunie się tym razem. Alejandro nie miał najmniejszego zamiaru ułatwiać jej zadania.

Tamsin Calthorpe była bezpośrednio odpowiedzialna za to, że sześć lat temu przestał grać w reprezentacji. Była mu winna tę koszulkę.

I o wiele więcej.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Upokorzenie to za mało powiedziane - jęknęła Tamsin, zanurzając się w gorącej wodzie w wannie. - Byłoby kiepsko, nawet gdyby mnie nie rozpoznał, a skoro rozpoznał, jest milion razy gorzej. Oczywiście teraz nie mogę iść na przyjęcie.

- Nie bądź niemądra - odparła Serena pogodnie. - Musisz iść. Nie daj mu się załatwić.

- I tak okropnie boli mnie głowa - burknęła Tamsin. - Jestem pewna, że to początek okropnej migreny.

- Nie miewasz migren.

- Zawsze jest jakiś pierwszy raz. Co do załatwiania - dobrze wiesz, że Alejandro D'Arienzo załatwił mnie już sześć lat temu...

- No właśnie. Sześć lat temu. - Nieubłagana logika siostry zaczynała grać Tamsin na nerwach.

- Byłaś wtedy nastolatką, na litość boską! Za młodu wszyscy popełniamy biedy, których potem żałujemy.

- Ty nie popełniasz błędów - warknęła Tamsin. - Tak rozegrałaś sprawę, że Simon klęczał przed tobą z pierścionkiem zaręczynowym w dłoni, zanim jeszcze cię pocałował. Z drugiej strony, ja wręcz się rzuciłam na Alejandra, nawet nie powiedziałam mu, jak się nazywam.

- No to co? To już przeszłość, pora iść przed siebie.

- Tak, ale... - Tamsin doskonale wiedziała, że Serena ma rację. W teorii „pójście przed siebie” wydawało się proste i logiczne. Dlaczego zatem nie była w stanie tego zrobić? Nawet Serena nie miała pojęcia, jak bardzo tamta noc wpłynęła na późniejsze życie Tamsin. - Nie mogę.

- Wybacz, ale muszę ci przerwać. Dzisiaj miałyśmy się skupić na twojej

pracy, a nie życiu intymnym. Pomyśl tylko: wszyscy ludzie, którzy uważali cię za beztalencie i mówili, że dostałaś zlecenie tylko dlatego, że jesteś córką trenera, oszaleją ze szczęścia, jeśli nie zjawisz się na przyjęciu tylko z powodu jakiegoś faceta.

Tamsin gwałtownie wstała z wody.

- Co? Beztalencie? Kto tak mówił?

- No wiesz, nikt konkretny - odparła Serena natychmiast. - I nie tymi słowami, chociaż Simon twierdzi, że artykuł w ostatnim „Sport's Journal” sugerował...

- Mam tego dosyć! - Tamsin wyszła z wanny i chwyciła ręcznik. - Jak oni śmieją! Nie wiedzą, że mam dyplom i stanęłam do konkursu, zanim dostałam tę szansę? Nie wiedzą, że moja firma zdobyła nagrodę na zeszłorocznym British Fashion Awards?

- Nie wiem, czy oni wiedzą, ale ja na pewno - uspokajała ją Serena. - Powinnaś pokrzyknąć sobie na dziennikarzy na przyjęciu, nie na mnie. A zresztą nic nie musisz robić, twoje stroje same się obronią.

Tamsin z głośnym jękiem rzuciła się na nieposłane łóżko.

- O Boże, ta cholerna koszulka! Prawie o niej zapomniałam. Muszę ją dostać z powrotem, bo jeśli jej nie odzyskam, jutro po konferencji prasowej moja reputacja legnie w gruzach. Sama wiesz, że teraz wszystko się wali.

- Jak tam sytuacja w Coronet? - zapytała Serena ostrożnie.

- Kiepsko. Kiedy usiłowałam jakoś sobie radzić z koszulkowym kryzysem, Sally zostawiła mi wiadomość, że kolejny kupiec wycofał się ze względu na brak wyłączności. Moje projekty są masowo kopiowane.

- Imitacja to najwyższa forma pochlebstwa, skarbie - powiedziała Serena z troską w głosie. - I nie ty odpowiadasz za ten kryzys, tylko fabryka nawaliła z farbowaniem materiału na odpowiedni odcień.

- Prasa łąknie mojej krwi, więc wątpię, żeby nie próbowali zwalić tego na mnie. - Tamsin otworzyła szafę i zaczęła pośpiesznie przesuwać wieszaki. - Dlatego nie mogę dopuścić do tego, żeby ktokolwiek dowiedział się o kryzysie.

- Co to za hałas? - zainteresowała się jej siostra. - Co ty robisz?

- Szukam czegoś, co mogłabym na siebie włożyć.

- A więc jednak pójdziesz na przyjęcie!

- Tak, pójdę - odparła Tamsin ponuro. - Alejandro D'Arienzo wybrał sobie zły moment na prowokowanie mnie. Nie dam mu tej satysfakcji i nie pozwolę się załatwić po raz drugi. Zabrał coś, co należy do mnie, i musi mi to zwrócić. - Zmarszczyła brwi.

- Nadal rozmawiamy o koszulce? - upewniła się Serena.

- Między innymi. - Co jeszcze zabrał jej Alejandro? Dumę, poczucie własnej wartości, pewność siebie. - Boże, kiedy przypomnę tamtą noc i chwilę, w której uświadomiłam sobie, że on nie wróci... Myślałam, że najgorsze, co mnie może spotkać, to świadomość, że byłam dla niego aż do tego stopnia nieatrakcyjna, ale gdybyś widziała dziś jego minę! Zupełnie tego nie rozumiem. On mnie po prostu nienawidzi, budzę w nim wyłącznie pogardę. Jakbym była bezwartościowym śmieciem.

- Dość, Tam - przerwała jej Serena ostro. - Bardzo się pomylił. Jesteś nie tylko utalentowana, ale i piękna.

- Tak, pewnie - skrzywiła się Tamsin. - Chyba te ciążowe hormony rzuciły ci się na mózg. Wiesz co, zjedz sobie marynowaną cebulę i kanapkę z pastą czekoladową i daj mi spokój. Nie wiesz, że muszę się przygotować na przyjęcie?

- Nie tak szybko. Chcę wiedzieć, co zamierzasz włożyć. Najbliższe pół roku spędzę w strojach dla ciężarnych, więc pozostaje mi tylko gadanie o pięk-

nych ciuchach. Musisz wybrać coś, co aż krzyczy: „Jestem cudowna, pewna siebie, tajemnicza, seksowna i absolutnie nieosiągalna”.

Tamsin wyjęła z szafy wąską sukienkę z popielatego szyfonu i popatrzyła na nią z zadumą.

- Masz absolutną rację.

- Cudownie wyglądasz, kochanie - powiedział Henry Calthorpe sztywno. Ledwie zerknął znad gazety na Tamsin, kiedy usiadła obok niego na kanapie z tyłu auta. - Ładna sukienka.

- Dziękuję, tatusiu.

Była mu wdzięczna za komplement, ale wolałaby, żeby chociaż się jej przyjrzał. Szyfonowa sukienka nie była ładna, była po prostu oszłamiająca - obcisła, z dekoltem w serek i długimi rękawami, nieco dłuższa z tyłu.

- Komentarze na temat strojów są pozytywne - ciągnął Henry. - Szkoda jednak, że nie sfotografowali tej koszulki na jednym z naszych graczy.

Zamknął gazetę i szybko ją odłożył, ale Tamsin zdążyła dostrzec jeszcze fotografię Alejandra w koszulce reprezentacji Anglii, a pod nią napis:

Zwycięski Barbarzyńca.

Wzięła do ręki gazetę, otworzyła ją i zaczęła czytać.

Dawny bohater Anglii, Alejandro D'Arienzo, tego popołudnia powrócił na mecz między reprezentacją Anglii i Argentyny. To dzięki temu argentyńskiemu adonisowi Barbarzyńcy odnieśli zdumiewające zwycięstwo, pokonując Anglię 36 do 32.

Widzowie byli zachwyceni widokiem Argentyńczyka w koszulce z numerem dziesiątym, z którym grał w naszej reprezentacji przez trzy lata. Sześć lat temu jego międzynarodowa kariera zakończyła się w tajemniczych okolicznościach. Krążyły pogłoski o osobistych nieporozumieniach z trenerem,

sir Henrym Calthorpe'em. D'Arienzo powrócił do ojczyzny, gdzie zyskał sobie sławę w świecie polo jako zawodnik drużyny San Silvana.

Obie strony nadal milczą w kwestii rozstania Argentyńczyka z naszą drużyną. Dzisiejsza jego gra z pewnością sprawiła, że trener Calthorpe zaczął się zastanawiać, czy nie lepiej było przelknąć dumę i zatrzymać go w zespole...

- Same bzdury - mruknął Henry ze złością, kiedy Tamsin odłożyła gazetę.

- Nigdy go nie lubiłeś, prawda? - Starła się mówić obojętnym głosem.

- Nie ufałem mu - odparł jej ojciec, wyglądając przez okno. - Był niebezpieczny. Żadnej lojalności w stosunku do zespołu, i ten... ten paskudny tatuaż. Dziennikarze jakoś zapomnieli o tym napisać.

Tamsin z trudem przelknęła ślinę na wspomnienie tatuażu ze słońcem Argentyny na piersi Alejandra.

Limuzyna zwolniła, a kiedy wysiedli i ruszyli ku ekskluzywnemu hotelowi, w którym miało się odbyć przyjęcie po meczu, wszędzie zaczęły błyskać flesze.

- Bóg jeden wie, co zamierzają świętować po tak beznadziejnym meczu - mruknął Henry. - Lepiej od razu zróbcie tę sesję zdjęciową, dopóki chłopcy są względnie trzeźwi i mają na sobie garnitury. Potem się upiją i będą śpiewać sprośne piosenki.

- Och, zapomniałam. - Odruchowo ujęła ojca pod ramię. - Skoro fotograf koniecznie chce robić banalne ujęcia drużyny podrzucającej mnie jak piłkę do rugby, wolałabym znaleźć się w trzeźwych rękach.

Od razu wyczuła, że ojciec zeszywniał. Zatrzymał się, a Tamsin zakłęła w myślach, zła na siebie, że w ogóle poruszyła ten temat.

- To idiotyczne - warknął Henry. - Nie pozwolę, żeby drużyna traktowała moją córkę jak jakiegoś króliczka Playboya. Pogadam z tym fotografem i jasno

mu powiem, że...

- Nie! - przerwała mu stanowczo. - Nie rób tego, proszę. Sama zamówiłam fotografa i sama się zajmę swoim wizerunkiem.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem w świetle lamp przed wejściem do hotelu. Nagle Henry wyszarpnął ramię z uścisku Tamsin i sztywnym krokiem wszedł do jaskrawo oświetlonej recepcji, a jego wyprostowane plecy jasno świadczyły o dezaprobach dla córki. Pozostawiona przed budynkiem Tamsin zazgrzytała zębami i jak dziecko tupnęła nogą.

Do diabła, ojciec jest niemożliwy! Serena zawsze sobie z nim radziła, owijała go wokół małego palca - wystarczyło tylko, że się uśmiechnęła i zatrzepotała długimi rzęsami. Tamsin z kolei zawsze się z nim kłóciła.

Nagle zamarła.

Po chwili biegiem ruszyła za ojcem i dopadła go na środku recepcji.

- Proszę, tatusiu! - Złapała go za ramię i zmusiła, żeby się zatrzymał. Oczami duszy ujrzała słodką, niewinną twarz Sereny i postanowiła zrobić identyczną minę. Spojrzała na ojca. - Przecież to tylko dwa głupie zdjęcia - powiedziała błagalnie.

Jej ton i słowa podziałały na Henry'ego niczym zaklęcie. Natychmiast ujrzała, że jego surowa mina łagodnieje i niemal niedostrzegalnie skinął głową.

- W porządku - burknął. - Sama wiesz najlepiej, więc rób, co chcesz.

Tamsin poczuła taką ulgę, że omal nie ugięły się pod nią kolana. Pod wpływem impulsu pocałowała ojca w policzek.

- Dziękuję, tatusiu.

Odwróciła się i przebiegła przez recepcję. Ledwie zdołała powstrzymać się od wyrzucenia w górę ręki w geście zwycięstwa. Nie udało się jej jednak ukryć triumfalnego uśmiechu, który ani trochę nie pasował do niewinnej minki, jaką miała przed chwilą.

Alejandro zamarł na szczycie schodów.

Widział, jak Tamsin przebiegała przez recepcję, a jej jasne włosy lśniły w świetle żyrandola. Widział, jak patrzyła na ojca z błagalnym, przymilnym uśmiechem, trzepocząc długimi rzęsami.

Proszę, tatusiu... Dziękuję, tatusiu...

Alejandro omal nie roześmiał się głośno, słysząc fałszywą słodycz w jej głosie, ale jego rozbawienie minęło jak ręką odjął, kiedy się odwróciła i ujrzał na jej twarzy wyraz nieskrywanej zimnej satysfakcji.

Co za wyrachowana kobieta, pomyślał i ruszył korytarzem do swojego pokoju. Nic się nie zmieniła, zupełnie nic. Obcięła i rozjaśniła włosy, ale w głębi duszy pozostała arogancką, interesowną smarkulą.

Już w pokoju spojrzął na zegarek i podniósł słuchawkę telefonu. W Argentynie dochodziła piąta po południu, stajenni zapewne oporządzali już konie na noc. Dwie młode klacze, które kupił na nowy sezon, dostarczono dopiero wczoraj i był bardzo ciekaw, jak się zaaklimatyzowały.

Giselle, jego asystentka w San Silvana, zapewniła go, że konie mają się znakomicie i po tej krótkiej rozmowie poczuł się znacznie lepiej. Nie miało to jednak nic wspólnego z niskim, zmysłowym tembrem jej głosu. Alejandro po prostu przypomniał sobie, że zielone trawniki, stajnie, basen i padok nadal istnieją i należą wyłącznie do niego.

Pomyślał ze złością, że powrót do Anglii obudził w nim dawno uspięne lęki i niepewność, po czym ruszył ku drzwiom. Już na korytarzu w jego rozterki wdarły się dźwięki przyjęcia na dole. Zszedł na galerię nad parterem, zerknął w tamtym kierunku i zobaczył angielskich graczy w identycznych garniturach. Stali w dwóch rzędach, plecami do niego, a przed nimi uwijał się fotograf w obcisłych skórzanych spodniach, który usiłował ich uspokoić.

- Pięćdziesiąt funtów za miejsce Fitzpatricka! - wrzasnął ktoś z tylnego

rzędu, a pozostali wybuchnęli śmiechem.

- Proszę o poważne oferty, panowie. - Fitzpatrick uśmiechał się od ucha do ucha.

Alejandro zrozumiał dowcip już po chwili, gdy przesunął się nieco dalej na galerii, i zeszywniał na widok Tamsin Calthorpe. Jej włosy lśniły w lampach fotografa, kiedy leżała wyciągnięta na ramionach graczy w pierwszym rzędzie. Matt Fitzpatrick, duma Anglii, podpierał ciało dziewczyny, a jego olbrzymia ręka otaczała jej lewą pierś.

Już po chwili zaczął trzaskać flesz.

- Jak ci się udało załatwić sobie to miejsce, Fitzpatrick? - krzyknął jeden z młodszych graczy z tyłu.

Śmiech Tamsin zabrzmiał w uszach Alejandra niczym zgrzytanie paznokci na tablicy.

- Jest bardziej doświadczony od ciebie, Jones. I ma lepszą koordynację - odparła, a młody człowiek zarumienił się po cebulki włosów.

A więc o to prosiła ojca! Chciała pozować razem z graczami.

Przypomniawszy sobie jej przypoehlebny ton, kiedy błagała o „parę fotografii”.

Czy ta kobieta nie ma żadnej godności? Uważa się za nieoficjalną maskotkę zespołu? Alejandro nie miał wątpliwości, że doskonale znała zawodników, i zaczął się zastanawiać, z iloma poszła do łóżka.

Nieoczekiwanie poczuł głęboką gorycz.

Na dole fotograf uwijał się jak w ukropie. Na jego polecenie dwóch graczy usadziło sobie Tamsin na ramionach. Śmiejąc się, odchyliła głowę i spojrzała w górę.

Alejandro patrzył, jak śmiech zamiera na jej ustach, gdy ich oczy się spotkały. W tym samym momencie uświadomił sobie, kogo ona mu przypomina - blondynki, którymi tak gardził, bywalczynie przyjęć dla zawodników.

Myślał, że jest inna, tymczasem wyrosła na jedną z takich kobiet, profesjonalnych flirciar i podrywaczek, manipulujących mężczyznami i kłamliwych.

Sądząc z wyrazu jej twarzy, zrozumiała, że została przejrzana.

Z trudem oderwał od niej wzrok i odszedł.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Niebieska bila, lewa górna luza.

Alejandro zmrużył oczy i z uwagą popatrzył na blat stołu bilardowego. Strzał wydawał się trudny, wręcz niemożliwy.

Jeśli trafi, będzie grał dalej. Jeżeli chybi, ponownie dołączy do gości na przyjęciu. Będzie musiał tam iść i patrzeć, jak Tamsin Calthorpe przekomarza się i flirtuje z członkami angielskiej drużyny. Skrzywił się z pogardą na myśl o tym, że pewnie także z większością Barbarzyńców.

Na szczęście nigdy nie pudłował.

Leniwie pochylił się nad stołem i wycelował. Zza grubych błyszczących drzwi dobiegały hałaśliwe odgłosy imprezy. Jako kluczowy sponsor argentyńskiego rugby powinien uczestniczyć w zabawie, bo po dzisiejszym meczu wszyscy chcieli z nim rozmawiać. Nadarzała się doskonała sposobność, by przysporzyć popularności drużynie Los Pumas. Ostatecznie właśnie z tego powodu tu przyjechał.

Bez pośpiechu wyważył kij, a żeby dodatkowo zmniejszyć swoje szanse, zamknął lewe oko. Prawe, podbite i opuchnięte po meczu, z trudem wystarczało mu do ustalenia kąta strzału.

Mocno i zdecydowanie uderzona niebieska bila czysto wpadła do lewej górnej luzy.

Alejandro wyprostował się i uśmiechnął ze smutkiem, kiedy poczuł niezrozumiałe rozczarowanie. Nie miał ochoty wychodzić z sali bilardowej i integrować się z wielkimi świata rugby, ale, o dziwo, chętnie popatrzyłby jeszcze na niezwykłą lady Calthorpe. Przez ostatnich sześć lat poczyniła ogromne postępy towarzyskie, nabrała ogłady i przestała zachowywać się nieporadnie wśród gości. Problem w tym, że Alejandrovi znacznie bardziej

odpowiadała jej świeżość i brak doświadczenia niż ten dzisiejszy, mistrzowski pokaz seksualnej gotowości.

Jej ojciec, Henry Calthorpe, był obecnie prezesem Związku Rugby, która to organizacja najwyraźniej pełniła funkcję wielkiego placu zabaw dla jego rozpieszczonej córki. Alejandro zastanawiał się, jak daleko sięgają teraz jej wpływy.

Nagle zirytował się, odłożył kij i podszedł do barku, gdzie nalał sobie sporą szklanekę whisky. Usiadł w jednym z wygodnych foteli i się zamyślił. Henry Calthorpe najwyraźniej stał się zbyt ważną osobistością, by zapraszać hołotę do własnego domu, więc zdecydował się na hotel.

Alejandro drgnął, gdy za jego plecami drzwi otworzyły się gwałtownie i ponownie zamknęły. Ostrożnie zerknął do lustra nad kominkiem i mocno zacisnął dłoń na kryształowej szklance. Do sali weszła Tamsin.

Podeszła prosto do stołu bilardowego, oparła się rękami o jego krawędź, zwiesiła głowę i ciężko westchnęła, jakby usiłowała odzyskać panowanie nad sobą. W pierwszej chwili przyszło mu do głowy, że Tamsin na kogoś czeka, ale drzwi pozostały zamknięte. Moment później podniosła głowę i wtedy się zorientował, że rumieńce na jej policzkach nie są spowodowane pożądaniem, lecz złością.

Zdenerwowana Tamsin chwyciła odłożony przez niego kij, spojrzała na stół, pochyliła się i mocno stuknęła w jedną z bil. Kule potoczyły się po blacie. Biała minęła różową oraz czarną i zderzyła się z brązową, która wpadła do środkowej luzy. Nieświadoma obecności Alejandra, Tamsin triumfalnie uniosła ręce i wydała z siebie radosny okrzyk.

- Szczęśliwy strzał - zauważył ironicznie Alejandro.

W lustrze zobaczył, że Tamsin zamarła. Po chwili uniosła brodę i zacisnęła dłonie na kiju.

- Kto powiedział, że szczęście ma z tym cokolwiek wspólnego?

Mówiła chłodno i wyniośle, ale zwrócił uwagę, że nerwowo rozejrzała się po pomieszczeniu. Sprawiała wrażenie dziwnie bezbronnej, jak spłoszona sarna.

- Nie było łatwo, co? - spytał, a następnie wstał i odwrócił się ku niej.

Z satysfakcją zauważył, że pobladła. Po paru sekundach doszła jednak do siebie i wzruszyła ramionami.

- W tym rzecz - odparła i podeszła do okna. - Jaki byłby sens grania w bilard, gdyby każdy to potrafił?

Tym razem Alejandrowi odjęło mowę. Sukienka Tamsin, bardzo skromna z przodu, była głęboko wycięta na plecach i odsłaniała brzoskwińnię, idealnie gładką skórę.

Zaśmiał się ostro, niemal szyderczo, a Tamsin odwróciła się do niego z wściekłością.

- Nie wierzysz mi?

- Szczerze mówiąc, nie. - Obszedł fotel i zbliżył się do niej.

Już wcześniej zdjął marynarkę, rozwiązał muchę i rozpiął dwa górne guziki koszuli. Z oddali wydawał się całkiem odprężony, jednak z bliska dostrzegła jego spiętą twarz i lodowate spojrzenie.

- Nie wyglądasz na dziewczynę, która lubi zdobywać ciężką pracą to, czego pragnie - mruknął uszczypliwie.

Jego słowa zabrzmiały tak niesprawiedliwie, że chciało jej się śmiać. Zaciśnęła usta i na sekundę wbiła wzrok w podłogę, żeby się uspokoić.

- Doprawdy? - spytała wreszcie. - Moim zdaniem twoje założenie więcej mówi o tobie niż o mnie, Alejandro.

Drgnął lekko, kiedy wypowiedziała jego imię i na moment rozblęśły mu oczy. Nie potrafił zrozumieć tej przelotnej emocji, która znikła zaraz po tym,

jak się pojawiła.

- Co takiego o mnie mówi? - zainteresował się, a Tamsin przebiegł po karku przyjemny dreszcz. Dziwne, dotąd nie zwracała większej uwagi na niski, nieco chrapliwy głos Alejandra.

Zmusiła się do lukrowanego uśmiechu.

- Niech pomyślę - mruknęła zjadliwie. - Twoje założenie świadczy o tym, że jesteś aroganckim mizoginem i bęcwałem, dla którego kobiety istnieją tylko w jednym celu.

- Czy przypadkiem nie przyczyniłaś się do utrwalenia tego stereotypu? - spytał bezczelnie.

Tamsin miała wrażenie, że grunt usuwa się jej spod stóp. Alejandro niewątpliwie nadal uważał ją za dziewczynę, która ubiera się jak prostytutka i rzuca na mężczyzn, nawet się im nie przedstawiwszy.

- To się zdarzyło sześć lat temu! - zaprotestowała z desperacją w głosie. - Jedna noc sześć lat temu!

- Ciekawe, ile razy powtórzyłaś ten numer? - Opróżnił szklankę i wziął do ręki inny kij.

Tamsin westchnęła z rezygnacją. Za żadne skarby świata nie przyznałaby się mu, jak bardzo cierpiała, kiedy ją odrzucił, i jak poważne były konsekwencje jego decyzji. Zaśmiała się z wysiłkiem.

- Sama nie wiem. To zresztą bez znaczenia. Chyba nie chcesz powiedzieć, że przez ostatnie sześć lat żyłeś w celibacie?

Odwrócił wzrok.

- Nie, nie chcę tego powiedzieć.

- A nie sądzisz, że nie masz prawa oczekiwać ode mnie stuprocentowej wstrzemięźliwości, skoro sam nie jesteś w stanie jej zachować? Wyobrażałeś sobie, że zawieszę na kołku wysokie obcasy, a sukienki zastąpię zgrzebnymi

workami tylko dlatego, że nie byłeś mną zainteresowany? - Zaśmiała się z przymusem. - Gdzie tam. Trzeba iść do przodu.

- Zauważyłem - burknął i pochylił się nad stołem - Angielska drużyna to najwyraźniej twoja osobista eskorta.

Leniwie uderzył kijem białą bilę i posłał ją na drugi koniec stołu.

- Angielska drużyna to moi klienci - wyjaśniła chłodno.

Alejandro uniósł brwi i uśmiechnął się z przekąsem.

- Czyżby? Zatem się pomyliłem. Uznałem, że jest całkiem na odwrót.

- Nie bądź idiotą! - prychnęła. - Sportowcy są moimi klientami, bo projektują kostiumy dla reprezentacji Anglii: stroje na boisko, garnitury i odzież rekreacyjną.

Przez ułamek sekundy widziała na jego twarzy zaskoczenie, które po chwili ponownie zastąpił cyniczny uśmieszek.

- Co ty powiesz? - zadrwił, ale zanim zdążył dodać jakąś nową złośliwość, drzwi się otworzyły i na progu stanął wyraźnie wstawiony Ben Saunders. Z nieskrywanym zaskoczeniem wbił wzrok najpierw w Alejandra, a potem w Tamsin.

- Ojoj. Przepraszam - wymamrotał. - Przeszkadzam...

Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu i cofnął się, żeby wyjść, ale Tamsin błyskawicznie podeszła i chwyciła go za rękę.

- Ben, zaczekaj! - powiedziała ponurym głosem. - Powiedz mi... - ruchem głowy wskazała Alejandra - ...o nowych kostiumach. Kto je zaprojektował?

Ben zmarszczył czoło i popatrzył na nią szklistym wzrokiem.

- Hm... Ty? - wybełkotał.

No to pięknie, pomyślała z rezygnacją. Cudownie. Bardzo przekonująco to zabrzmiało.

- Tak. Oczywiście, że ja - potwierdziła.

Ben pokiwał głową i uśmiechnął się bezmyślnie, najwyraźniej zadowolony z udzielenia trafnej odpowiedzi.

- I jeszcze garnitury - oświadczył bełkotliwie. - Bardzo ładne. Tamsin dobrze umie mierzyć wewnętrzną stronę nogi...

Alejandro popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Niewątpliwie - mruknął. - To wymaga dużej wprawy.

Tamsin zacisnęła zęby.

- Dziękuję, Ben - warknęła, a następnie odwróciła go za ramiona i skierowała do drzwi. - A teraz idź napić się wody, kawy albo czegoś bez procentów. - Kiedy zamknęła za nim drzwi, ponownie skierowała wzrok na Alejandra. - Czy w końcu uwierzyłeś, że nie jestem jakąś głupią dziedziczką, która nie ma pojęcia, co zrobić z nadmiarem wolnego czasu?

- Niczego mi nie udowodniłaś - oświadczył i nalał sobie następną szklankę whisky. - To przecież jasne, że nie ty jesteś autorką projektów. Poza tym wśród firm produkujących odzież sportową panuje wyjątkowo ostra konkurencja.

- Wyobraź sobie, że mam tego świadomość - zazgrzytała zębami. - Inaczej nie wygrałabym konkursu.

- A cóż takiego przechyliło szalę zwycięstwa na twoją stronę, lady Calthorpe? Może stanowisko twojego ojca w zarządzie związku? A może twoje własne, wnikliwe studia nad budową ciał rugbyistów?

- Nie - burknęła, gdy tylko zyskała pewność, że nie zacznie wrzeszczeć. - Na uniwersytecie uzyskałam specjalizację z dziedziny tekstylioznawstwa, a pracę magisterską poświęciłam technotkaninom. - Uśmiechnęła się lodowato. - Musiałam rywalizować z innymi projektantami i uzyskałam kontrakt wyłącznie dzięki swoim osiągnięciom.

Alejandro uniósł brwi z niedowierzaniem.

- Ciekawe - wycedził. - Musisz być naprawdę dobra.

- Jestem. - Odłożyła kij, podeszła do drzwi i oparła dłoń na klamce. - Nie masz obowiązku wierzyć mi na słowo. Obejrzyj gotowe stroje, wówczas sam się przekonasz.

- Wierzę ci, a poza tym nie muszę nic oglądać. Mam koszulkę twojego projektu, pamiętasz? Jeśli chodzi o stroje sportowe, rzeczywiście dobrze sobie radzisz. - Zaśmiał się cicho.

Zacisnęła palce wolnej ręki tak mocno, że paznokcie wbiły się jej w skórę.

- Oczywiście - potwierdziła z wyraźną goryczą. - Jak mogłam zapomnieć?

Zbliżył się powoli i triumfalnie uśmiechnął.

- Nie mam pojęcia - odparł. - Zwłaszcza, że wcześniej koniecznie chciałaś ją odzyskać. No, ale chyba nie jest dla ciebie tak ważna, prawda?

- Jest ważna - podkreśliła i z wysiłkiem przełknęła ślinę. - Niestety, musisz mi ją zwrócić.

- Muszę? - powtórzył łagodnie. - A dlaczego? Jako projektantka z pewnością masz całe sterty takich samych lub podobnych.

- To nie takie proste...

- Rozumiem - przerwał jej. - Chodzi o zasadę, tak? Twój ojciec nie życzy sobie, żeby angielska róża zdobiła argentyński tors, zgadza się?

- To nie tak - zaprzeczyła szeptem.

Łagodnie, delikatnie uniósł rękę i pogłaskał Tamsin kciukiem po policzku, nieświadomy, że w ten sposób wywołał u niej dreszcz pożądania. Popatrzył jej głęboko w oczy.

- Mam nadzieję, że lepiej projektujesz, niż kłamiesz - westchnął.

- Nie kłamię - obruszyła się i odsunęła głowę. - Mój ojciec nie ma tutaj nic do rzeczy. Zaistniał pewien problem związany z produkcją koszulek. Wczoraj przeprowadziłam kontrolę jakości odzieży i okazało się, że czerwona farba, której użyto do odbicia róży, nie jest dostatecznie trwała. Natychmiast skontaktowałam się z producentem i skłoniłam go do uszycia nowej partii koszulek. Problem w tym, że w tak krótkim czasie zdołał przyszykować tylko po jednej koszulce dla każdego zawodnika, dlatego potrzebna mi twoja. Jeśli mi jej nie zwrócisz, Ben Saunders wystąpi jutro na sesji zdjęciowej w Twickenham nie tylko skacowany, ale w dodatku półnagi. Co cię tak bawi? - burknęła, kiedy Alejandro parsknął nieprzyjemnym śmiechem.

- Podobno jesteś specjalistką - zarechotał. - Jak mogłaś popełnić taki błąd? Powiedz mi, z kim dokładnie rywalizowałaś o to zlecenie, z przedszkolakami?

- Jestem w stanie konkurować z najlepszymi - warknęła ostro. - Wiesz, Alejandro, przemiło mi się z tobą rozmawiało, ale naprawdę powinnam już wracać na przyjęcie. Czy możesz po prostu oddać mi koszulkę?

Nagle zorientowała się, że spoważniał, a jego oczy stały się zimne i twarde jak hiszpańskie złoto.

- Przykro mi, ale twoje sztuczki nie robią na mnie wrażenia. Jesteś rozpuszczoną, bogatą Angielką i nie zamierzam podporządkowywać się twojej woli.

Tamsin była bliska załamania.

- A czego oczekujesz? Mam cię błagać na kolanach?

Oparł dłoń na drzwiach, a ona przywarła do nich plecami, jakby obawiając się jego bliskości.

- To interesujący pomysł, postaram się go zapamiętać - powiedział. - Tym razem jednak mam inną propozycję. Podobno stanęłaś w szranki z najlep-

szymi, tak? Przekonajmy się, czy mówisz prawdę.

Wręczył jej kij bilardowy, który niepewnie przyjęła.

- Nie rozumiem. Do czego zmierzasz?

- Chcesz odzyskać koszulkę? Zagrajmy o nią.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez ułamek sekundy widział w jej oczach panikę, którą skwitował uśmiechem pełnym ponurej satysfakcji.

- Nie bądź śmieszny - poradziła mu i spojrzała na kij tak, jakby trzymała w rękach nabity karabin. - Mam zagrać? Teraz, z tobą? - Prychnęła pogardliwie. - Nie ma mowy.

Poczuł nieprzyjemne ukłucie w sercu. Zaoferował Tamsin okazję, by dowiodła swojej wartości, a ona ją odrzuciła. Oczywiście, nie mogłaby z nim wygrać, był zbyt dobrym graczem. Gdyby jednak przystała na tę propozycję, zasłużyłaby na jego szacunek i wspaniałomyślnie oddałby jej koszulkę.

- Boisz się przegrać? - spytał uszczypliwie. - Nie winię cię. Zapewne nie jesteś przyzwyczajona do znoszenia goryczy porażki. Wierz mi, nie zamierzam dawać ci forów za to, kim jesteście, ty i ten twój ojciec.

W jej zielonych oczach zamigotał ogień.

- Perspektywa klęski mnie nie martwi - oświadczyła wyniośle. - Po prostu nie mam ochoty spędzać najbliższej godziny w twoim towarzystwie.

- Och, nie martw się - poradził z udawaną życzliwością. - Przetrzepanie ci skóry nie zajmie mi aż tyle czasu.

Znajdował się tuż przed nią, na tyle blisko, że usłyszał jej przyśpieszony, urywany oddech i dostrzegł pociemniałe z pożądania oczy.

- Zamierzasz przetrzepać mi skórę? - spytała chrapliwym głosem. - Nie dasz rady.

Uniósł brwi.

- Rejterujesz?

- Och, bynajmniej. - Zacisnęła palce na kiju. - Wyjdę stąd dopiero wtedy, gdy odzyskam moją koszulkę.

Odwróciła się i leniwie przeszła na drugi koniec stołu, a Alejandro wstrzymał oddech na widok jej kształtnych, kusząco nagich pleców.

- W co zagramy? - spytała i ponownie popatrzyła mu w twarz. - W zwykły bilard pulowy?

- Jak sobie życzysz.

Wzruszyła ramionami.

- Uznałam, że jesteś przyzwyczajony do tej odmiany.

- Mogę grać w każdą odmianę, gdziekolwiek, lady Calthorpe - burknął niechętnie. - A może wolałabyś bilard angielski?

Tamsin oparła się o kij i pomyślała, że bez niego pewnie osunęłaby się na podłogę. Bilard angielski? Nie miała pojęcia, jakie reguły w nim obowiązują.

- Pulowy jest w porządku - oznajmiła z nadzieją, że popołudnia spędzone w studenckiej sali bilardowej na uniwersytecie nie poszły na marne.

- Wobec tego zaczynaj - zaproponował. Położyła prawą dłoń na stole z nadzieją, że Alejandro nie zauważy, jak drżą jej ręce.

- Jesteś mańkutom?

- Niekiedy - odparła.

Jej pierwsze uderzenie okazało się wyjątkowo niecelne. Kule rozsypały się chaotycznie po całym blacie.

- Może tym razem raczej jesteś praworęczna? - zapytał z udawanym współczuciem. - Na twoim miejscu zaryzykowałbym zmianę ręki.

Tamsin poczerwieniała ze złości i odwróciła się do niego.

- Wielkie dzięki za wskazówkę, ale umówmy się na przyszłość, że jeśli będę potrzebowała twojej pomocy, to sama o nią poproszę - warknęła.

- Przecież jasno dałem ci do zrozumienia, że ci jej nie udzielę - odparł bez wahania i obszedł stół, aby przymierzyć się do strzału. - Ale chyba mogę zaryzykować i nieco wyrównać szanse. - Ze stoickim spokojem przełożył kij do

lewej ręki. - Ponieważ grasz lewą, pójdę za twoim przykładem. Dziesiątka. Do ciebie.

Tamsin rozchyliła usta, żeby odpowiedzieć coś złośliwie, ale zamknęła je z powrotem, gdy się zorientowała, że kompletnie zaschło jej w gardle.

Alejandro oparł dużą dłoń na stole i rozchylił długie palce, a następnie skierował wzrok na nią. Momentalnie poczuła się tak, jakby potrafił przejrzeć na wylot szyfon jej cienkiej sukienki i kilka razy odetchnęła głęboko, żeby zapanować nad niezrozumiałym podnieceniem.

Drgnęła na głuchy odgłos zderzenia bil i jak zahipnotyzowana patrzyła na żółtą kulę, która potoczyła się do luzu przy jej udzie i nieoczekiwanie zatrzymała na centymetr przed otworem.

- No proszę - wymamrotał z przesadną uprzejmością. - Twoja kolej.

Tamsin zamruwała. Alejandro zmarnował strzał, ale tylko dlatego, że posłużył się lewą ręką, więc jego niepowodzenie nie dało jej satysfakcji.

- Nie chcę, żebyś traktował mnie ulgowo - uprzedziła go i podeszła bliżej, żeby przymierzyć się do strzału. - A właściwie nie chcę ciągnąć tej farsy. Może choć raz w życiu okazałbyś odrobinę przyzwoitości i oddał mi tę koszulkę? Chyba że postanowiłeś za wszelką cenę uprzykrzyć mi życie?

- Przyznajesz się do porażki? - spytał wyzywająco.

Tamsin uśmiechnęła się słodko, choć w jej żyłach pulsowała adrenalina.

- Tego byś chciał, co? - zauważyła. - Właśnie dlatego nigdy się nie poddam.

Alejandro popatrzył na nią wzrokiem hiszpańskiego konkwistadora.

- Jesteś pewna tego, co mówisz? Przecież wiesz, że nie masz najmniejszej szansy.

- Przekonajmy się - odparła cicho i ponownie pochyliła się nad stołem.

Nie musiała się śpieszyć. Lekko napięła mięśnie ramion, odetchnęła

głęboko i wycelowała. Po serii uderzeń o sąsiednie bile, pomarańczowa czysto wpadła do górnej łuzi, a zadowolona z siebie Tamsin przeszła na drugą stronę stołu.

- Mam nadzieję, że liczysz punkty.

Alejandro zaśmiał się z ironią.

- Bez obaw. Do końca rozgrywki jeszcze długa droga.

Zacząła starannie przygotowywać się do uderzenia. Alejandro już wcześniej zauważył, że w chwilach koncentracji Tamsin wysuwa koniuszek języka, więc i tym razem dostrzegł go między jej pełnymi wargami.

Wystarczył jeden ruch nadgarstka, by umieścić bilę w łuzie, a Alejandro wypuścił powietrze z płuc.

Psiakość. Kiedy się wyprostowała, ujrzał na jej twarzy tę samą minę, którą zrobiła w recepcji po rozmowie z ojcem, kiedy zdołała dopiąć swego. Oparł się o ścianę i spod zmrużonych powiek obserwował, jak Tamsin wędruje wokół stołu i wbija do łuz jedną bilę za drugą. W końcu wyprostowała się i popatrzyła na niego chłodno.

- Chybiłam - zauważyła. - Ile razy mam powtarzać, że nie potrzebuję wyjątkowego traktowania? Twoja kolej.

Zmarszczył brwi, wyprostował się i sztywnym krokiem okrążył stół. Zapatrzony w zgrabne, smukłe ciało Tamsin nie zwracał uwagi na blat i teraz zdumiał się, jak niewiele pozostało na nim bil. Musiał przyznać, że była lepszym graczem, niż początkowo zakładał.

- Gratuluję - powiedział. - Nieźle sobie radzisz.

Jego niedbały strzał był zbyt mocny. Bile gwałtownie zderzyły się ze sobą, potoczyły chaotycznie i żadna z nich nie wylądowała w łuzie.

- Dziękuję - odparła chłodno i zajęła pozycję.

Alejandro przesunął dłonią po szczęce.

- Nie miałem na myśli twoich umiejętności.

- Doprawdy? - Szeroko rozstawiła stopy w wysokich obcasach, żeby lepiej utrzymać równowagę i prawie położyła się na stole.

Dopiero teraz zauważył, że jej nogi nie są gołe. Miała na sobie wyjątkowo cienkie i delikatne pończochy z szerokimi, koronkowymi ściągaczami, które lekko wystawały spod sukienki.

Wstrzymał oddech i zacisnął pięści, żeby opanować emocje, które nagle go ogarnęły.

- Zatem o co ci chodziło? - Popatrzyła na niego krzywo.

- Odnosiłem się do techniki rozgrywania przez ciebie pojedynku - wycedził brutalnie. - Widzę, że starasz się uwodzić. Jeśli sądzisz, że po ostatnim razie istnieje choćby cień szansy, że będę tobą zainteresowany...

- Ty draniu.

Kiedy uniosła dłoń, by go uderzyć, chwycił ją za nadgarstek i przycisnął go do jej boku.

- Nawet nie przeszło mi przez myśl, że po ostatnim razie mógłbyś być mną zainteresowany - syknęła lekko drżącym głosem. - Zachowałeś się wówczas tak demonstracyjnie, że nie mam najmniejszych wątpliwości co do twoich uczuć. Ani co do twoich preferencji - dodała złośliwie. - Ale bez obaw, twój sekret jest bezpieczny. Kiedy zdobywasz punkty na boisku, większości ludzi uściski i pocałunki z innymi graczami wydają się tylko przejawem koleżeńskiego zachowania.

Wzdrygnęła się, kiedy mocno zacisnął dłoń na jej przegubie.

- Uważaj, co mówisz, Tamsin.

Uśmiechnęła się kpiąco.

- Dlaczego? Bo co mi zrobisz?

Zamierzała dodać coś jeszcze, ale zamknął jej usta pocałunkiem. Poczua się tak, jakby spadała z urwiska i nagle odkryła, że potrafi latać. Grawitacja gdzieś zniknęła, a uszy Tamsin wypełnił szum tętniącej w głowie krwi. Alejandro wbił palce w jej ramiona i przyciągnął ją do siebie, a ona machinalnie położyła dłonie na jego szerokich barkach. Instyktownie usiadła na skraju stołu, rozchyliła uda i przyciągnęła do siebie mocne, twarde ciało mężczyzny, którego pragnęła od lat. Na wargach poczuła słony smak krwi, lecz była zbyt skupiona na Alejandrze, by się tym przejmować.

Gdy oderwał od niej usta, jego oczy były ciemne niczym dojrzały koniak, a wargi nabrzmiałe i purpurowe po gorącym, namiętym pocałunku. Na brodzie mężczyzny dostrzegła cienką strużkę krwi z ranki, która otworzyła się podczas niespodziewanej pieszczoty.

Problem w tym, że jego zimna, poobijana twarz nie wyrażała żadnych emocji.

Zanim Tamsin zdążyła cokolwiek powiedzieć, puścił ją i raptownie się odsunął, a następnie odwrócił od stołu, na którym siedziała z rozchylonymi nogami.

- W ten sposób chyba ostatecznie dowiodłem, ile warte są rzucane przez ciebie kalumnie - wycedził. - Interesuję się kobietami, ale nie gustuję w rozpuszczonych dziewczynach, które wykorzystują seks jako argument przetargowy. Przykro mi.

Tamsin zakręciło się w głowie. Była pewna, że lada moment zemdleje albo zymiotuje.

Zamknęła oczy, zdecydowana wykorzystać resztki sił do tego, by unieść głowę, popatrzeć na niego i dosadnie wyjaśnić mu, co sądzi o mężczyznach traktujących kobiety jak szczury laboratoryjne.

Kiedy jednak rozchyliła powieki, Alejandra nie było już w sali

bilardowej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tamsin jęknęła z rozpaczą na widok własnego odbicia w wielkim lustrze damskiej toalety w Twickenham. Wyglądała jak ostatnie nieszczęście. Była trupio blada, miała prawie białe usta, pod przekrwionymi oczami pojawiły się jej niebieskawe sińce. Dramat.

Z takim wyglądem wolałaby stanąć przed plutonem egzekucyjnym niż przed gromadą dziennikarzy i fotoreporterów, ale raczej nie miała wyboru. Czekał na nią ojciec razem z członkami angielskiego zarządu Związku Rugby i wszyscy oczekiwali od niej nienagannej prezencji.

Drżącą ręką rozsmarowała nieco szminki na zdrętwiałych ustach i zacisnęła je mocno. Wszystko na nic. Zamiast pewnej siebie profesjonalistki widziała w lustrze stwora z krypty - a wszystko dlatego, że zamiast spać, przez całą noc zadawała sobie to samo pytanie i nie potrafiła znaleźć na nie odpowiedzi.

Jak mogła być aż tak głupia?

Przed sześciu laty pozwoliła na to, żeby ją upokorzył i odrzucił, i teraz zrobiła dokładnie to samo. Chyba kompletnie postradała rozum. Po tym jak zostawił ją roztrzęsioną w chłodnym mroku oranżerii w Harcourt, zamknęła się w sobie i przestała dopuszczać do siebie bodźce z zewnątrz. Gdzieś czytała, że takie bywają skutki silnego wstrząsu. Przez sześć lat wszyscy uważali ją za zupełnie normalną, zdrową kobietę, lecz w głębi duszy była bryłą lodu.

Aż do ostatniej nocy.

Zamknęła szminkę, wrzuciła ją do torebki i przyłożyła dłonie do piekących oczu. Duże dziewczynki nie płaczą, powtarzał jej ojciec. Serena

była o dwa lata starsza i wcześniej udało się jej zająć miejsce „ładnej i kobiecej”. Rolę „twardej i silnej” odgrywała Tamsin, gdyż Henry pragnął widzieć w niej syna, którego nie miał.

Po raz ostatni spojrzała w lustro i wyszła z łazienki. Hałas z sali konferencyjnej wypełniał cały korytarz i póki co ludzie sprawiali wrażenie pogodnych i życzliwych, lecz Tamsin nie miała wątpliwości, że za parę minut dziennikarze zmienią się w stado wilków żądnych jej krwi.

- Och, jesteś, Tamsin. Czekamy na ciebie. - Henry Calthorpe podszedł do niej i zerknął na zegarek. - Wszystko w porządku?

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Tak, tatusiu - odparła bez przekonania. - Dlaczego pytasz?

- Bez powodu. - Henry już odchodził. - Wydajesz się blada, nic poza tym. Skoro już się zjawiałaś, będziemy zaczynać.

Powłokła się za nim do sali konferencyjnej i zasiadła przy stole, między ojcem a lekarzem zespołu, Alanem Mossem. Henry przedstawił ich i w kilku słowach opisał rolę każdej osoby w drużynie. Kiedy dotarł do Tamsin, dziennikarze wyraźnie się ożywili.

- Jak państwo wiedzą, Tamsin Calthorpe wygrała konkurs na zaprojektowanie nowych strojów dla członków drużyny.

- A to niespodzianka! - wrzasnął ktoś z głębi sali.

- Jak to możliwe?

Dziennikarze zarechotali, a Tamsin wyprostowała się nerwowo i uśmiechnęła z wysiłkiem.

- Otrzymałam kontrakt, ponieważ mam wyższe wykształcenie w dziedzinie tekstylioznawstwa oraz doświadczenie projektantki, które zdobyłam we własnej, zapewne znanej państwu firmie Coronet - oświadczyła nieco ostrzej, niż zamierzała. - Rywalizowałam z trzema innymi projektantkami i

zwyciężyłam z nimi w uczciwej walce.

- Dlaczego zmieniła pani profil działalności? - spytał ktoś. - Do niedawna przedsiębiorstwo Coronet projektowało wyłącznie stroje dla gwiazd i celebrytów.

- Zbudowałam własną markę od podstaw i uznałam, że jestem gotowa na nowe wyzwanie - wytłumaczyła przez zaciśnięte zęby.

- Potrzebowała pani wyzwania czy pieniędzy? Podobno Coronet marnie przędzie, odkąd na rynku pojawiła się masa produktów wzorowanych na ubraniach pani firmy.

Tamsin poczuła się tak, jakby ktoś rąbnął ją w brzuch i po raz pierwszy ucieszyła się, że niemal nic nie widzi w oślepiającym świetle reflektorów. Łatwiej było kłamać, kiedy nie patrzyło się w oczy rozmówcy.

- Projekty Coronetu są rozchwytywane jak nigdy - zapewniła oziębłe. - Moja współpracowniczka Sally Fielding realizuje już zamówienia na przyszłoroczną galę Oscarów i rozdania nagród Brytyjskiej Akademii Filmowej.

Rzeczywiście Sally przeprowadziła rozmowy z kilkoma wpływowymi osobistościami z Hollywood i Londynu, ale każda z nich oczekiwała darmowej wieczorowej kreacji w zamian za prezentację stroju na czerwonym dywanie. Innymi słowy, w najbliższym czasie firma nie miała co liczyć na przyływ gotówki.

- Czy zgodziłaby się pani z opinią, że pani doświadczenie w projektowaniu odzieży dla kobiet w istotny sposób wpłynęło na realizację tego zamówienia? - spytał inny głos.

Dzięki Bogu, pomyślała z ulgą. Nareszcie proste pytanie.

Zanim jednak zdążyła odpowiedzieć, dziennikarz dodał:

- Wielki motyw róży oraz kropelki rosy na koszulkach rugbyistów są po prostu urocze, prawda?

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Tamsin ogarnęła żądza krwi.

- Może to byłby problem dla mężczyzn nie do końca pewnych własnej męskości - zauważyła słodko. - Na szczęście ten problem nie dotyczy nikogo z naszej drużyny. Krople rosy, jak pan to ujął, to małe, gumowane punkty, które maksymalizują moc uścisku piłki i poprawiają tarcie w trakcie formowania młyna. Ale ma pan rację, podobnie jak w wypadku *couture*, tak i tutaj należało zacząć projekt od wyboru tkaniny. W porozumieniu z obecnym tu Alanem oraz specjalistami ze Stanów zdecydowałam się zastosować najbardziej zaawansowane technicznie materiały.

Zajęci sporządzaniem notatek dziennikarze się uciszyli, a Tamsin odetchnęła z ulgą. Udało się jej zapanować nad sytuacją i miała powody do zadowolenia.

- Zaczęliśmy od obcisłej warstwy bazowej, która została obszyta tkaniną wspomagającą dotlenianie krwi poprzez absorpcję ujemnych jonów ze skóry zawodnika. Ten proces dodatkowo zapobiega nagromadzeniu kwasu mlekowego w mięśniach i w rezultacie poprawia sprawność oraz wytrzymałość sportowca.

- To dlaczego Anglia wczoraj przegrała? - zadrwił ktoś z głębi sali.

Na szczęście nie musiała odpowiadać na to pytanie, gdyż mikrofon natychmiast przejął jej ojciec, gotów długo opowiadać o formie, kontuzjach i treningu. Tamsin napiła się wody i zamyśliła. Jej krytycy mieli rację, nie pasowała do tego miejsca. Powinna skupić się na projektach sukienek wieczorowych i jesiennej kolekcji, razem ze swoim zespołem...

Nagle Alan lekko trącił ją w łokieć.

- Tamsin? Musisz odpowiedzieć - mruknął.

Zamrugnęła.

- Przepraszam? Czy mogłabym prosić o powtórzenie pytania?

- Oczywiście. Czy napotkała pani jakieś problemy podczas produkcji strojów?

Niewidzialna ręka chwyciła ją za gardło tak mocno, że przez sekundę Tamsin nie mogła oddychać. Doskonale знаła ten niski, drwiący, lekko chrapliwy głos z nutą hiszpańskiej zmysłowości.

- Nie - wykrztusiła w końcu, usiłując wypatrzeć rozmówcę.

- Żadnych?

Alejandro ruszył w jej kierunku i wtedy zobaczyła nie tylko jego twarz, lecz również przedmiot, który trzymał w rękach. Przyniósł ze sobą koszulkę, którą usiłowała mu odebrać.

Zdradziecki, sadystyczny, bezlitosny, mściwy drań - pomyślała. Usiłował zmusić ją publicznie do przyznania się, że nawaliła.

Najwyraźniej niedostatecznie ją upokorzył.

- Żadnych - podkreśliła. - Na szczęście współpracuję z doskonałą fabryką i wszelkie problemy są likwidowane w zarodku. Kiedy w grę wchodzi niesłychanie wyrafinowane technicznie materiały, trzeba na bieżąco korygować proces produkcyjny, ale to jest zrozumiałe i wręcz oczekiwane. W tym wypadku udało się nam przewidzieć ewentualne problemy, więc zawczasu ich uniknęliśmy.

Bardzo proszę. Popatrzyła na niego wyzywająco, oczekując następnego ataku, lecz ku jej zaskoczeniu Alejandro zachował stoicki spokój.

- Rozumiem. Miała pani świetny zespół do dyspozycji i stanęła pani na wysokości zadania. Czy w takim razie jest pani gotowa podpisywać kontrakty z innymi drużynami?

- Mógłby pan mówić jaśniej?

Wszyscy w sali z zapartym tchem śledzili przebieg rozmowy, a Tamsin pomyślała z goryczą, że czuje się jak kot zwabiony do klatki lwa w zoo i lada

moment zostanie pożarty na oczach zafascynowanej publiczności.

- Panno Calthorpe... przepraszam, lady Calthorpe. Jestem jednym ze sponsorów Los Pumas, argentyńskiej drużyny rugby, i chciałbym zaproponować pani zaprojektowanie nowych strojów na przyszły sezon.

- Słucham?

Nerwowo spojrzała na ojca i rozchyliła usta ze zdumienia. Czyżby się przesłyszała?

Henry Calthorpe odchrząknął z powagą.

- Obawiam się, że to niemożliwe - odparł stanowczo. - Tamsin ma całkowicie zapełniony terminarz na najbliższe miesiące. Jeśli jednak przedłoży pan swoją propozycję na piśmie, wówczas...

Wśród zgromadzonych dziennikarzy rozległy się szepty i pomruki, najwyraźniej wszyscy spodziewali się ostrego starcia. Tamsin zwracała jednak uwagę wyłącznie na Alejandra. Nie miała wyjścia, musiała się zdeklarować. Gdyby odmówiła mu teraz, wszystko, co dotąd powiedziała, straciłoby wiarygodność.

Tamsin niełatwo dawała za wygraną, ale wiedziała, kiedy lepiej złożyć broń. Popatrzyła Alejandrowi prosto w oczy.

- Z ogromną przyjemnością, panie D'Arienzo - powiedziała bez uśmiechu.

A zatem Tamsin Calthorpe miała talent. Nie wątpił w to ani trochę, lecz teraz zamierzał się przekonać, czy jej zdolności obejmują projektowanie strojów, czy też ograniczają się wyłącznie do oszustwa i nieuczciwości.

Alejandro przepchnął się przez tłum dziennikarzy, którzy koniecznie chcieli porozmawiać z nim na temat nieoczekiwanego przebiegu konferencji. Zignorował zadawane pośpiesznie pytania i ruszył prosto do drzwi, za którymi znikła Tamsin oraz związkowe władze.

Zauważył ją w oddali, przy stole z rogalikami i kawą, była pogrążona w rozmowie z ojcem. Ruszył prosto ku niej, a po drodze zauważył, że Tamsin kładzie ojcu dłoń na ramieniu, jakby usiłowała go przed czymś powstrzymać. Na widok Alejandra wstała z miejsca i wyszła mu naprzeciw.

- Pewnie jesteś zadowolony z siebie - wypaliła bez ogródek.

- Ogromnie - zgodził się. - Właśnie zarezerwowałem sobie usługi niesłychanie utalentowanej projektantki, która ma mnóstwo zleceń i bardzo mało czasu. Do pełnego sukcesu brakuje mi tylko filiżanki kawy.

Tamsin uniosła brwi.

- Zarezerwowałeś sobie moje usługi? - syknęła. - Dlaczego nie dodasz, w jaki sposób? Wymusiłeś na mnie zgodę szantażem!

Alejandro zaśmiał się z wysiłkiem.

- Naoglądałaś się zbyt dużo filmów. A może nie zauważyłem, kiedy ktoś przyłożył ci nóż do gardła?

- Doskonale wiesz, co mam na myśli - warknęła i rozejrzała się pośpiesznie, żeby sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje. - Przecież nie mogłam odmówić ci przy tylu świadkach. Dziennikarze tylko czekali na sposobność, żeby rozszarpać mnie na strzępy.

- Chciałaś mi odmówić? A to dlaczego?

- Ponieważ nie mogę i nie chcę pracować dla kogoś, kogo nie darzę szacunkiem.

Podszedł do stołu i spokojnie nalał sobie filiżankę kawy.

- Lepiej skończ z tymi arystokratycznymi histeriami. Przecież jutro rano we wszystkich gazetach znajdziesz artykuły o tym, jak to wschodząca gwiazda angielskiego świata projektantów mody jedzie do Argentyny, żeby pracować dla miejscowej drużyny. - Oparł się o blat i wypił łyk aromatycznego napoju. - Chyba że chcesz, abym zadzwonił do paru znanych mi osób i wyjaśnił, że

zmieniłaś zdanie.

- Do Argentyny? - Wytrzeszczyła oczy. - Nie było mowy o Argentynie.

Przez ułamek sekundy wydawała się tak przerażona, że Alejandro niemal zrobiło się jej żal, ale wspomnienie tego, co mu zrobiła sześć lat temu, było zbyt bolesne. Nadszedł czas, by Tamsin przekonała się, czym jest cierpienie.

- Naprawdę sądziłaś, że ściągnę tutaj całą drużynę? Być może takie zwyczaje obowiązują w twoim świecie, ale teraz będziesz musiała przywyknąć do czego innego, kochanie.

Uniosła brodę, zdecydowana ukryć wściekłość pod przykrywką lodowatej nonszalancji.

- Dlaczego mi to robisz?

- Tobie? - spytał bardzo cicho. - O, nie, Tamsin. Robię to dla ciebie, nie tobie - daję ci szansę, żebyś się wykazała. Masz okazję pokazać swój talent i potwierdzić reputację. Powinnaś być mi wdzięczna. Przecież lubisz wyzwania, prawda?

Zaśmiała się cicho, niemal z ulgą.

- Rozumiem - skwitowała. - Twoim zdaniem ktoś prowadzi mnie tutaj za rękę i odwala za mnie całą czarną robotę, tak? Uważasz, że na wyjeździe będę kompletnie bezradna i nie możesz się doczekać mojego upadku. Otóż zapewniam cię, Alejandro, że się rozczarujesz. Naprawdę projektowałam wszystko sama i mogę to robić dalej, więc lepiej nie trać czasu. Jeśli zamierzasz zawlec mnie na drugi koniec świata tylko po to, by napawać się moją porażką, to lepiej od razu wycofaj się z tego pomysłu.

- Przemawiasz jak urodzony przywódca - zauważył z ciężką ironią. - Ostrzegam cię, Tamsin, to nie jest bitwa ani nawet potyczka. Sytuacja zmieniła się od wczoraj, kiedy postanowiłaś flirtować i uwodzić mnie, żeby uniknąć

kompromitacji. Teraz mówimy o prawdziwej pracy.

Jej policzki poczerwieniały.

- O pracy, w której ty jesteś szefem, tak? - sprecyzowała zjadliwie. - Świetnie. Skoro to ustaliliśmy, to lepiej uważaj. Dotknij mnie choćby palcem, a z miejsca oskarżę cię o molestowanie seksualne.

Zanim Alejandro zdołał zareagować, jeden z członków ekipy technicznej angielskiej drużyny podszedł do Tamsin.

- Panno Calthorpe? - zagadnął niespokojnie. - Fotograf jest gotowy do rozpoczęcia sesji zdjęciowej na boisku, ale brakuje jednej koszulki...

- Dziękuję - odparła ze wzrokiem utkwionym w oczach Alejandra. - Zaraz ją przyniosę.

Alejandro uśmiechnął się na tyle szeroko, na ile pozwalała mu spuchnięta warga.

- Jutro rano przyślę po ciebie samochód - oznajmił. - Bądź gotowa przed jedenastą.

- Jutro? Ale przecież... - Chciała zaprotestować, ale postanowiła nie dawać Alejandrowi tej satysfakcji.

Zacisnęła tylko usta, skinęła głową i podążyła za technikiem.

- Tamsin? - zawołał, kiedy mijała próg.

Odwróciła się z udawaną uprzejmością.

- Tak, Alejandro? Czy „proszę pana”? Może powinnam mówić do ciebie „szefie”, skoro dla ciebie pracuję?

- Alejandro w zupełności wystarczy. Jutro wylecimy moim prywatnym odrzutowcem. To mały samolot, więc zabierz tylko to, co jest ci absolutnie niezbędne. Kobiety mają zwyczaj wozić ze sobą sterty niepotrzebnych ubrań.

- Mówisz, że ubrania będą mi niepotrzebne? - wycedziła oziębłe. - Lepiej uważaj, szefie. Przypominam, że mówimy o prawdziwej pracy.

Odeszła, a Alejandro wbił wzrok w filiżankę ze stygnącą kawą i pomyślał, że Tamsin właśnie odniosła zwycięstwo.

Musiał zastosować się do jej rady. Postanowił zachować ostrożność, choć czuł, że okaże się to znacznie trudniejsze, niż dotąd zakładał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jedna torba! Jak ja, do cholery, spakuję wszystko, czego mi potrzeba, do jednej torby? - Przytrzymując słuchawkę ramieniem, Tamsin podniosła miękką brązową marynarkę i popatrzyła na nią ze smutkiem. - Mam wziąć wojskowy płaszcz czy brązową marynarkę z kaszmiru?

- Marynarkę - odparła Serena stanowczo. - W tym płaszczu wyglądasz jak dzieciak z Hitlerjugend. Powiedz, co tata na to wszystko?

- To jeszcze jedna sprawa, która mnie denerwuje. Wściekł się, co jest bardzo niesprawiedliwie, bo wie przecież, że nie miałam wyboru.

Wcisnęła marynarkę do wypchanej torby podróżnej. Było w pół do jedenastej, a sypialnia wyglądała jak po akcji antyterrorystów - wszędzie walały się ubrania w każdym możliwym kolorze.

- Skarbie, czy tata kiedykolwiek zachowywał się racjonalnie, jeśli w grę wchodziła jego ukochana córeczka? Myślał, że już na zawsze ma ten problem z głowy, więc nie możesz go winić za to, że się trochę wkurzył.

- Myślisz, że trzy swetry wystarczą? - mruknęła Tamsin z roztargnieniem.

- Swetry? - Serena milczała przez dłuższą chwilę. - Tamsin, powiedz mi, co już zapakowałaś - poprosiła w końcu.

- Posłuchaj, wiem, że każesz mi spakować mnóstwo sukienek i takich tam, bo playboy D'Arienzo zapewne co noc urządza wspaniałe przyjęcia, ale ja mam to gdzieś. Nie zamierzam mieć z tym nic wspólnego i nie jestem nim

zainteresowana. Jadę tam do pracy.

- Nie o to chodzi. Powiedz tylko, że nie spakowałaś rzeczy na zimę, dobrze? Skarbie, tam jest teraz środek lata, ponad trzydzieści stopni w cieniu.

Tamsin znieruchomiała i poczuła suchość w ustach. Jej wzrok powędrował do okna, za którym Londyn pogrążony był w szarości.

Jęknęła cicho.

- Boże, tylko nie to! Nie pomyślałam...

- W porządku, tylko nie panikuj - przerwała jej Serena. - Zachowujmy się racjonalnie. Najpierw musisz wszystko wyjąć z torby.

- Wszystko wyjąć - powtórzyła Tamsin z rozpaczą, starając się nie płakać, i zaczęła wyciągać kaszmiry i wełny. - Już. A ter...?

Urwała w pół słowa, słysząc ryk silnika pod oknem.

Przecież miał się zjawić dopiero za kwadrans! Chyba nie był aż tak źle wychowany, żeby...

Trzasnęły drzwi i usłyszała odgłos kroków na chodniku.

- Serena, on tu jest - wyszeptała do słuchawki i w tym samym momencie rozległ się dzwonek. - Co mam zrobić?

- Masz być spokojna i profesjonalna - odparła Serena natychmiast. - Musisz przez cały czas pamiętać, że absolutnie nie możesz ufać temu człowiekowi, a co najważniejsze... - znowu rozległ się dzwonek - ...nie możesz się z nim przespać. - Westchnęła ciężko. - Najpierw jednak musisz go wpuścić.

- Nareszcie. - Alejandro minął ją w wąskim holu i rozejrzał się dookoła z nieukrywanym zniecierpliwieniem. - Już miałem sobie pójść. Doszedłem do wniosku, że się rozmyśliłaś.

- Miałabym zrezygnować z - jak to było? - szansy, żebym się wykazała? - zapytała słodko. - Niby dlaczego?

- Ty mi powiedz. - W jego głosie pobrzmiwała ironia. - Jesteś gotowa?

- Nie - odparła, wchodząc na wąskie schody. - Wejdz.

Alejandro omal nie zazgrzytał zębami, ale ruszył za nią.

- Mam nadzieję, że to długo nie potrwa, kierowca czeka.

- Naprawdę? Pojedziemy do Argentyny samochodem? No popatrz, a ja myślałam, że polecimy samolotem.

Po chwili znalazł się w dużym pomieszczeniu o wielkich oknach na jednej ze ścian. Pod drugą stała olbrzymia sofa w jaskraworóżowym kolorze, a przed nią leżał biały futrzany dywanik. Mimo szarości za oknami w mieszkaniu było pogodnie i jasno, panował tu jednak niemożliwy bałagan.

- Ktoś się włamał czy zawsze tu tak jest? - zapytał Alejandro, rozglądając się wokół siebie. Na stoliku pod telefonem leżał stosik nieotwieranych brązowych kopert, których większość oznaczono czerwonym napisem „pilne”.

Z trudem przedarł się przez sterty czasopism, butów i tkanin i dotarł do drzwi, za którymi przed chwilą zniknęła Tamsin. Jego serce zabiło nieco szybciej, gdy uświadomił sobie, że to jej sypialnia.

- Ależ nie - zapewniła go pośpiesznie, chwytając stos zimowych ubrań i szybko upychając go do szuflady olbrzymiej komody. - Jest bałagan, bo pewien irytujący człowiek kazał mi w błyskawicznym tempie przenieść się na drugą półkulę, a potem za wcześnie po mnie przyjechał.

Alejandro spojrział na zegarek.

- Dziesięć minut - zauważył. - To niespecjalnie za wcześnie. Zakładałem, że spakowałaś się wczoraj wieczorem.

- Doprawdy? - warknęła. - No cóż, to jeszcze jedno, co mnie w tobie denerwuje, Alejandro. Nie masz prawa robić takich założeń. Skąd wiesz, że nie miałam innych planów na wczorajszy wieczór? Twoim zdaniem powinnam przewrócić życie do góry nogami i wszystko poodwoływać, kiedy tylko strze-

lisz palcami?

Alejandro pochylił się i podniósł z podłogi mały skrawek jedwabiu w kolorze fuksji, po czym przyjrzał mu się uważnie. To był pas do pończoch.

- Wygląda na to, że wczoraj niczego nie odwoływałaś? - zauważył sarkastycznie i z satysfakcją ujrzał, jak Tamsin z wściekłością zaciska usta.

Przez chwilę tylko patrzyła na niego w milczeniu, po czym wyrwała mu pas i cisnęła na łóżko.

- Skoro to takie istotne, to wiedz, że wczoraj byłam w swoim studio projektowym, sama, i przygotowywałam wszystko, co muszę ze sobą zabrać. Dlatego nie zdążyłam posprzątać ani się spakować, bo przecież po to mnie zatrudniłeś - żebym zaprojektowała dla ciebie stroje dla zawodników. Skoro potrzebny był ci ktoś, kto potrafi sprzątać jak Królowna Śnieżka, trzeba się było zgłosić do Disneylandu.

Alejandro oparł się o futrynę drzwi i uważnie popatrzył na Tamsin. Już od wczorajszej konferencji prasowej, na której zdementowała pogłoski o problemach z produkcją koszulek, wiedział, że jest znakomitą kłamczuchą. Pomyślał, że przyłapywanie ją na kłamstwach może okazać się całkiem zabawne. W końcu lot do Buenos Aires trwał aż piętnaście godzin, więc i tak musiał znaleźć sobie jakieś pożyteczne zajęcie.

Westchnął i podszedł do okna.

- Rozumiem, że nie ma sensu prosić cię, żebyś się pośpieszyła - powiedział.

Tamsin zazgrzytała zębami i bardzo powoli zaczęła składać lnianą sukienkę.

- Gdybyś mi pomógł, byłoby szybciej - odparła z przesadną uprzejmością w głosie. - A może pomaganie innym ludziom to zupełnie nieznaną ci koncepcją?

Alejandro odwrócił się do niej.

- To zależy od tego, czy osoba, której się pomaga, zamierza później twierdzić, że zrobiła wszystko sama - wycedził.

Z satysfakcją zauważył ból w jej oczach. Wyjęła z szafy białą lnianą koszulę i spłowiełe dzinsy.

- Nieważne - mruknęła przez zaciśnięte zęby. - Nie fatyguj się.

- Nie zapomnij o tym. - Alejandro podniósł z łóżka pas do pończoch i wyciągnął go ku niej, patrząc na nią z rozbawieniem.

Tamsin wyjęła mu go z ręki i schowała do szuflady.

- Wątpię, żeby był mi potrzebny - oznajmiła lodowato. - Jadę tam do pracy, Alejandro. Myślałam, że jasno to ustaliliśmy.

Ostentacyjnie wyjęła z szuflady trzy pary zwykłych bawełnianych majtek i biały, bawełniany stanik, po czym wrzuciła je do torby i ją zapięła.

- W porządku, jestem gotowa.

- Tylko tyle zabierasz?

Widziała, jak niespokojnie patrzył na torbę, i wzruszyła ramionami, żeby pokryć nonszalancją wzbierający w niej niepokój. Pół godziny wcześniej torba pękała w szwach, teraz nie była zapełniona nawet w połowie. Tamsin poprzysięgła sobie jednak, że nie spakuje przy Alejandrze ani jednej rzeczy, którą mógłby uznać za seksowną albo kuszącą.

- Tyle mi wystarczy. Nie wyjeżdżam na długo i na pewno nie zamierzam...

- Dobrze się bawić? - przerwał jej ze śmiechem.

- Otóż to. - Pokiwała głową.

- Jesteś pewna, że nie chcesz jeszcze czegoś dorzucić?

- Jestem pewna. Jedźmy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Może wina, lady Calthorpe?

Tamsin sztywno skinęła głową. Zirytowana formalnym tytułem przyglądała się, jak steward Alberto nalewa wina do kieliszków na długich nóżkach.

Przebywali w powietrzu już od ponad godziny, ale mimo luksusowych warunków w prywatnym odrzutowcu Alejandra Tamsin czuła się zdenerwowana i spięta. Przez cały czas nieuważnie wertowała jakieś czasopismo, ale nie była w stanie zapamiętać z niego ani jednej informacji.

Podniosła kieliszek i spojrzała na Alejandra.

- Mógłbyś z łaski swojej poinformować personel, żeby nie zwracał się do mnie per „lady Calthorpe”? - zapytała. - Nigdy nie używam tytułu i wolę, kiedy ludzie mówią mi po imieniu.

Alejandro zerknął na nią znad raportu finansowego.

- Oczywiście, skoro tak wolisz. Przekażę im to.

Na jego twarzy nie malowały się żadne emocje, więc dlaczego odnosiła wrażenie, że bezustannie się z niej nabijał?

- Masz z tym problem? - warknęła z irytacją.

- Ani trochę - odparł. Odłożył raport na sąsiedni fotel i wziął do ręki serwetkę z białego lnu. - Po prostu to trochę zabawne, że nagle tak gorliwie starasz się odciąć od swoich arystokratycznych korzeni.

- W jakim sensie zabawne?

Alejandro bez pośpiechu napił się wina.

- No cóż, tytuł ci nie przeszkadza, jeśli tylko uważasz, że dzięki niemu zdołasz zdobyć to, czego akurat zapragnęłaś.

Alberto pojawił się ponownie z dwoma białymi talerzami. Na każdym

leżał jasnorożowy homar oraz szmaragdowa sałata. Ostrożnie postawił talerze na stoliku, a Tamsin czekała cierpliwie, aż steward wyjdzie, i dopiero wtedy przemówiła.

- Może coś sobie wyjaśnimy, dobrze? Kocham rodzinę, jestem dumna ze swojego pochodzenia, ale nigdy, przenigdy nie wykorzystałam swojego tytułu, żeby pomóc sobie w karierze zawodowej. Ale ty mi nie wierzysz, prawda?

- Nieszczególnie. Jestem w stanie uwierzyć, iż wydaje ci się, że skoro masz mieszkanie i pracę, twoje życie jest zwyczajne. Jednak twoje pochodzenie...

- Ty hipokryto! - wykrzyknęła z niedowierzaniem. - Rozmawiasz ze mną na pokładzie swojego prywatnego odrzutowca. Co ty wiesz o normalnym życiu, na litość boską?

Alejandro wyraźnie zeszywniał.

- Różnica między nami jest taka, że ja na to wszystko sam zapracowałem - odparł. - Nie zapominaj, że zaczynałem od zera.

Sądził, że Tamsin się wycofa, gdy uświadomi sobie, iż stąpa po niebezpiecznym gruncie. Ona jednak tylko odłożyła widelec i spojrzała na niego spod przymrużonych powiek.

- OK - powiedziała cicho, zlizując majonez z kciuka. - Było ci ciężko. Przez to czułeś, że musisz udowodnić swoją wartość sobie i innym, tak?

Te słowa były niczym cios w brzuch, bardzo silny i nieoczekiwany.

- Usiłuję przez to powiedzieć - ciągnęła tym samym cichym, spokojnym głosem - że twoje korzenie ukształtowały cię w takim samym stopniu, jak moje ukształtowały mnie.

- Bardzo się mylisz. Nie mam korzeni.

Tamsin słyszała wrogość w jego głosie, ale postanowiła ją zignorować.

- Oczywiście, że masz. Każdy ma.

- Może w twoim świecie. - Uśmiechnął się lodowato. - Moje korzenie przestały istnieć, kiedy miałem pięć lat i znalazłem się w Anglii.

Tamsin zmarszczyła brwi.

- Dlaczego właściwie tu przyjechałeś?

Alejandro popatrzył na błękitną nieskończoność za oknami odrzutowca. Chciał powiedzieć Tamsin, żeby dała mu spokój, że weszła na prywatny, ogrodzony kolczastym drutem teren, czuł jednak, że gdyby to zrobił, wyparłby się samego siebie i zdradził swojego ojca.

Czy nie wystarczyła zdrada matki?

- Kiedy się urodziłem, Argentyna była niespokojnym krajem - odparł neutralnym tonem. - Panowała tam wojskowa dyktatura. Mojego ojca i stryjów aresztowano za działalność związkową, a matka bała się, że nas również zamkną. Jest pół-Angielką, po ojcu, i już następnego dnia zarezerwowała dla nas lot do Londynu. Niczego ze sobą nie zabraliśmy.

- Co się stało z twoim ojcem?

- Kto wie? Jest jednym z tysięcy *los desaparecidos*: zniknął. Nie wiadomo, czy umarł, czy żyje.

- Dorastanie z tą świadomością musiało być okropne - szepnęła Tamsin. - Nie wiedzieć...

Alejandro wzruszył ramionami.

- Dzięki temu wierzyłem, że ojciec nadal żyje. - W jego uśmiechu nie było nawet odrobiny radości. - Niestety, matka nie podzielała mojego przekonania. Bardzo szybko wyszła ponownie za mąż, za swojego pracodawcę. Była gosposią w Oxfordzie.

- Och. - Tamsin przygryzła wargę. - Ale jej z pewnością też nie było łatwo.

Alejandro potarł czoło dłonią. Oczywiście można się było spodziewać, że

Tamsin Calthorpe spojrzy na sytuację z perspektywy jego matki. Należały do tego samego rodzaju kobiet, które nie wiedzą, co to lojalność i wierność. Liczyły się wyłącznie korzyści.

- Och, wierz mi, że było - wycedził. - Było jej bardzo łatwo wymyślić się na nowo i zachowywać tak, jakby to wszystko nigdy się nie stało. Jedyne, co nie było dla niej łatwe, to życie z kimś, kto bezustannie jej przypominał, skąd pochodziła. Dlatego szybko wyłądownałem w internacie.

Kiedy to mówił, Tamsin nieświadomie głaskała długą nóżkę kieliszka. Nagle wyciągnęła rękę i położyła ją na dłoni Alejandra. Jej dotyk zdawał się go palić.

- Naprawdę żałuję, że tak się stało - powiedziała bardzo cicho.

Od sześciu lat czekał na te słowa, a teraz, kiedy je usłyszał, uderzyła go ironia tej sytuacji. O co jej chodziło - o jego matkę czy też o samą siebie?

Cofnął rękę.

- Bardzo w to wątpię. - Uśmiechnął się z pogardą.

No cóż, ogromnie się mylił. Naprawdę żałowała.

Żałowała, że zgodziła się z nim polecieć do Argentyny, żałowała, że w ogóle się poznali, że teraz zareagowała na jego opowieść tak, jakby był normalnym, porządnym człowiekiem. Poprzysięgła sobie w duchu, że nigdy więcej nie popełni takiego błędu.

Pragnęła tylko przełamać napięcie, które wiecznie wisiało między nimi. Starła się być miłą. Nie mogła czuć się winna z tego powodu, że był zgorzkniały, miał zahamowania emocjonalne i nikomu nie ufał.

Westchnęła i wyjrzała przez okno. Wyznanie Alejandra głęboko ją poruszyło, ujrzała ból za tą twardą, cyniczną fasadą. Rozumiała już, dlaczego tak bardzo podkreślał swoje pochodzenie podczas gry w reprezentacji, mimo że rozsierdzało to trenera i zarząd i kosztowało go miejsce w drużynie. To było

wszystko, co pozostało mu po ojcu, po dawnym życiu. Rozpaczliwie starał się nie zniknąć.

Zaczynało zmierzchać i niebo miało taki sam ołowiany odcień jak Atlantyckie pod nimi. Znużona Tamsin popatrzyła na stronę czasopisma, które trzymała na kolanach, po raz setny przeczytała ten sam akapit, po czym stłumiła ziewnięcie.

- Prześpij się - zaproponował jej Alejandro. - Wiesz, gdzie jest sypialnia.

Pokazał jej sypialnię po wejściu do odrzutowca i Tamsin musiała przyznać, że przepych, z jakim urządzone to pomieszczenie, trochę ją wstrząsnął. Teraz marzyła tylko o tym, żeby położyć się na wielkim łóżu i zwinąć w kłębek, ale lodowaty ton Alejandra sprawił, że nie miała ochoty się do tego przyznać.

- Nie trzeba. To twoje łóżko, ty się połóż.

- Mam sporo czytania. Sprawy zawodowe.

Jego protekcyjny ton nie przestawał jej irytować.

- Ja też - odparła, po czym wzięła laptop i go otworzyła. - Im szybciej się do tego wezmę, tym prędzej wrócę do domu. Oboje wiemy, że tak będzie najlepiej.

Alejandro pomyślał, że przynajmniej w jednym się zgadzali, po czym opuścił roletę w oknie, żeby nie widzieć w szybie odbicia Tamsin, i zajął się pracą. Dopiero po dłuższym czasie uniósł wzrok i popatrzył na dziewczynę. Siedziała, sztywno wyprostowana, z podkulonymi nogami. Ekran laptopa był wygaszony, a głowa Tamsin opuszczona tak, że długa grzywka opadała jej na oczy.

Spała.

Alejandro wstał z fotela, podszedł do niej, po czym zabrał jej laptop i postawił go na blacie stolika. Po chwili wahania wsunął dłoń za kark Tamsin,

drugą pod jej kolana i wziął ją na ręce. Odchyliła głowę, dzięki czemu miał okazję dobrze się przyjrzeć jej twarzy o wystających kościach policzkowych i pełnych ustach. Na ten widok ścisnęło mu się serce. Przez sześć lat myślał o niej jak o krzyżówce Lolity i lady Makbet i trudno mu było pogodzić ten wizerunek z kruchą, wręcz bezbronną dziewczyną w jego ramionach.

Zaklął i poszedł z nią na tyły odrzutowca. Popchnął stopą drzwi sypialni, po czym położył Tamsin na łóżku i przykrył ją kaszmirowym kocem, uważając na to, żeby jej przypadkiem nie dotknąć. Potem wyprostował się, wyszedł i starannie zamknął za sobą drzwi.

Tamsin szeroko otworzyła oczy w chwili, gdy Alejandro znalazł się za drzwiami. Parę sekund temu była do tego stopnia zmęczona, że czuła się tak, jakby miała powieki z ołowiu, teraz jednak całkowicie się rozbudziła. Jej serce waliło jak młotem, a każda komórka ciała zdawała się wibrować.

Wszystko przez to, że przed chwilą znalazła się w jego ramionach.

Wstała z łóżka i zaczęła chodzić po pomieszczeniu. Podejrzewała, że niełatwo jej będzie przebywać tak blisko Alejandra, ale nie zdawała sobie sprawy, jak ciężkie się to okaże. Nawet nie dolecieli na miejsce, a już dwukrotnie zrobiła z siebie idiotkę.

Musiała się czymś zająć - najlepiej pracą, ale laptop pozostał w kabinie, a ona nie miała najmniejszego zamiaru tam wracać. Gdyby znalazła jakąś kartkę i ołówek, mogłaby się zająć szkicowaniem projektów.

Rozejrzała się wokół i jej wzrok padł na niewielką szafkę obok łóżka. Otworzyła ją i omal nie krzyknęła z radości na widok czystego notatnika, koło którego leżał długopis, a także cały rząd małych, srebrnych opakowań. Zaciekawiona wzięła je do ręki i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to prezerwatywy.

W tym samym momencie usłyszała, że ktoś naciska klamkę. Jęknęła z

przerazaniem, pośpiesznie zamykając drzwiczki szafki, po czym w panice w-
pchnęła prezerwatywy do kieszeni džinsów i odwróciła się na pięcie. Alejandro
właśnie otwierał drzwi.

- Wydawało mi się, że coś słyszę - oznajmił. - A więc nie śpisz?

- Oczywiście, że nie. - Pokazała mu notatnik. - Mówiłam przecież, że
mam pracę i nie mogę pozwolić sobie na sen. - Przeczesała włosy palcami,
gestem kogoś, kto jest idealnie zrelaksowany i wcale nie ma kieszeni
wypchanej prezerwatywami.

Alejandro wszedł do sypialni. Jego mina nie zmieniła się ani na jotę, ale
lekko uniósł brew, a w jego oczach błysnęło rozbawienie.

- No proszę, a parę minut temu przysięgłbym, że spałaś.

- To nie był sen tylko drzemka dla wzmocnienia organizmu. - Słyszała
drżenie w swoim głosie, ale nic nie mogła na nie poradzić. Wszystko przez to,
że przebywała razem z nim w tak niewielkiej przestrzeni. Odwróciła się
szybko, w nadziei że dzięki temu zachowa względną równowagę ducha. -
Teraz jeszcze długo nie będę potrzebowała snu - dodała.

- Doprawdy? To dobra wiadomość.

Nie mogła się opanować i na niego zerknęła. Patrzył na nią bez uśmiechu.
Nagle chwycił za skraj swetra i jednym płynnym ruchem zdarł go z siebie.
Serce Tamsin znowu zaczęło bić jak oszalałe.

- Dlaczego? - zapytała schrypniętym głosem.

Jego drwiący, pełen pogardy uśmiech podziałał na nią jak kubeł zimnej
wody.

- Bo to znaczy, że ja mogę zająć łóżko. - Otworzył drzwi. - Dobranoc. I
nie pracuj za ciężko.

Niebo przybrało blad różową barwę, kiedy Tamsin w końcu odłożyła
laptop i ze zmęczeniem potarła twarz ręką. Czuła się tak, jakby piasek dostał

się pod powieki, do tego rozboleła ją głowa, ale przynajmniej miała już cztery różne projekty do pokazania Alejandro i zarządowi Los Pumas. Pozwoliła sobie na chwilę triumfu, odchylając głowę do tyłu i głęboko oddychając. Uświadomiła sobie z zadowoleniem, że czuje zapach kawy napływający z niewielkiej kuchni, w której urzędował Alberto, a także zapach limonki z...

Szeroko otworzyła oczy. Alejandro stał nad nią i jak zawsze ironicznie się uśmiechał. Miał mokre po prysznicu włosy, zaczesane do tyłu, i w świetle poranka wyglądał jak model z reklamy kosmetyków dla mężczyzn - zrelaksowany, opalony, świeży i wręcz nieprawdopodobnie przystojny.

- Dzień dobry - przywitał się. - Dobrze spałaś?

Tamsin wyprostowała się odruchowo i odgarnęła włosy z twarzy.

- Nie, nie, ja... - zająknęła się. - Wcale nie spałam, zajęłam się pracą!

Teraz tylko...

- Znowu drzemałaś, żeby zregenerować organizm? - spytał z udawaną śmiertelną powagą. - Tak czy owak, na pewno ucieszy cię informacja, że za parę minut lądujemy.

Tamsin marzyła o prysznicu i zmianie ubrania, ale nie było na to czasu, więc musiała się zadowolić umyciem zębów i ochlapaniem wodą twarzy. Wyszła z łazienki w samą porę, żeby zapiąć pasy i przygotować się do lądowania.

Samolot w końcu wylądował i Tamsin miała ochotę jak najszybciej się z niego wydostać. Alejandro jednak nieszczególnie się spieszył. Ledwie podniósł wzrok znad kubka kawy, kiedy drzwi się otworzyły.

Tamsin mimowolnie jęknęła.

W wejściu stało dwóch umundurowanych mężczyzn, którzy po chwili weszli do samolotu. Mimo oślepiającego słońca zauważyła broń przytroczoną do ich pasów.

- Alejandro! - wychrypiała. Odruchowo zrobiła krok w jego kierunku i wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego ramienia. Czowała się tak, jakby ktoś położył jej wielki ciężar na piersi, oddychała z trudem. Teraz Alejandro wydawał się jej bardzo silny i zapewniał jej poczucie bezpieczeństwa. - Alejandro, patrz!

- Tak? Jakiś problem?

- Mają broń.

Alejandro powoli podniósł głowę i z miną wyrażającą całkowitą obojętność popatrzył na mężczyzn, po czym rozpiął pas bezpieczeństwa.

- Nie wykonuj żadnych gwałtownych ruchów i rób dokładnie to, co ci każe - powiedział cicho i bardzo spokojnie.

Tamsin przełknęła ślinę i pokiwała głową. Alejandro zbliżył usta do jej ucha, a ona zamknęła oczy i całkowicie skupiła się na brzmieniu jego głosu. Wiedziała, że jeśli ktokolwiek może ją obronić, to właśnie on.

- Powoli wyjmij paszport - szepnął.

Otworzyła oczy, po czym z jękiem złości i oburzenia patrzyła, jak mężczyźni w mundurach jowialnie wykrzykują coś po hiszpańsku do Alejandra i klepią po plecach. Kiedy wszyscy radośnie się witali, ona zazgrzytała zębami i postanowiła poczekać, aż zniknie rumieniec na jej policzkach.

To nie był zwykły samolot, a Alejandro nie był zwykłym pasażerem. Nie musiał pokornie ustawiać się w kolejce do odprawy celnej. W tym kraju to góra przychodziła do Mahometa.

Nagle uświadomiła sobie, że wszyscy mężczyźni patrzą na nią, a jeden z nich, tęgi, brodaty brunet, zmierza w jej kierunku. Kiedy uprzejmie skinął jej głową i wykonał gest, którego Tamsin nie rozumiała, zamarła i popatrzyła pytająco na Alejandra.

- Czego chcą? - zapytała nieufnie.

- Spokojnie, to zwykła formalność. To celnicy, chcą zrobić szybką rewizję.

Tamsin szeroko otworzyła oczy, a kiedy brodacz zrobił krok w jej kierunku, cofnęła się ku Alejandrowi.

- Co mam robić?

- To. - Stał przed nią i uniósł jej rękę, po czym bez zmrużenia powiek objął ją w talii. - O właśnie. A teraz rozstaw nogi.

Popatrzyła w jego pełne rozbawienia oczy, a brodacz podszedł i zaczął sprawdzać, czy ona nie ma przy sobie broni. Jego dotyk był absolutnie profesjonalny, ale Tamsin i tak czuła się bezbronna, wręcz naga. Wysunęła brodę i zagryzła wargi, żeby nie wrzasnąć z furii i upokorzenia. Alejandro ani na moment nie spuścił z niej wzroku.

- To naprawdę niezbędne? - wymamrotała przez zaciśnięte zęby. - Nie jestem szmuglerem narkotyków.

- Niestety, oni o tym nie wiedzą - odparł. - Tu, lady Calthorpe, twój tytuł zupełnie nic nie znaczy. A w każdym razie nic dobrego - dodał.

Ręce celnika wędrowały teraz po jej biodrach... Mężczyzna nagle znieruchomiał i powiedział coś po hiszpańsku. Alejandro skinął głową.

- Poprosił, żebyś opróżniła tylne kieszenie dżinsów.

O Boże, tylko nie to. Tamsin poczuła, jak krew napływa jej do twarzy, a panika chwyta ją za gardło.

- Co? Nic tam nie mam... Po co?

- Opróżnij kieszenie - powtórzył aksamitnym głosem.

Jej ręka powędrowała do kieszeni z tyłu. Alejandro patrzył na nią z napięciem, a w jego oczach lśniło coś, czego Tamsin nawet nie miała ochoty rozszyfrowywać.

W tej chwili marzyła tylko o jednym - żeby stąd zniknąć, rozplynać się

albo żeby porwali ją kosmici.

Koniecznie zanim wyciągnie garść prezerwatyw i pokaże je celnikom i Alejandrowi D'Arienzo.

Wyciągnęła rękę, po czym rozprostowała pięść. Celnik zmarszczył brwi i przez chwilę wpatrywał się w srebrne paczuszki na jej dłoni. Tamsin miała wrażenie, że czas stanął w miejscu.

Po chwili celnik odrzucił głowę do tyłu i ryknął śmiechem, a inni mu zawtórowali. Spojrzenie Tamsin powędrowało ku Alejandrowi. Spodziewała się ujrzeć szyderczą minę, więc nic dziwnego, że serce zamarło jej w piersi, gdy w jego oczach zobaczyła wyłącznie pogardę.



ROZDZIAŁ ÓSMY

Przylapana na gorącym uczynku, pomyślał z pogardą, patrząc na czerwone policzki Tamsin. Milczała - widocznie była dość inteligentna, by zrozumieć, że została zapędzona w kozi róg i jej plany wzięły w łeb.

Było oczywiste, co sobie zaplanowała. Najwyraźniej postanowiła wykorzystać wszelkie możliwe sposoby na to, żeby jeszcze przed wylądowaniem samolotu w Argentynie Alejandro jadł jej z ręki i zupełnie zapomniał o zleceniu.

Jej przekonanie o własnym uroku osobistym było wręcz zdumiewające. Alejandro zaczął się zastanawiać, ilu mężczyzn padło jej ofiarą.

Postukując palcem o schowek w drzwiach auta, wyglądał przez okno na argentyńskie pampasy. Zwykle jego serce przepełnione było radością, gdy jechał drogą do San Silvana. Tym razem jednak, z Tamsin Calthorpe u boku, zupełnie nie był w stanie się zrelaksować. Na szczęście, w przeciwieństwie do samolotu, posiadłość San Silvana była na tyle rozległa, że nie będą wchodzić sobie w drogę.

Zatopiony w myślach nawet nie zauważył, kiedy dojechali na miejsce.

- Tutaj mieszkasz?

Na dźwięk jej głosu powrócił do rzeczywistości i lekko skinął głową.

- Witaj w San Silvana - mruknął.

Gdy jechali po okolonym drzewami eukaliptusowymi podjeździe, Tamsin wpatrywała się w olbrzymi budynek przed nimi.

- Robi wrażenie - mruknęła.

Alejandro usłyszał nutkę irytacji w jej głosie. A czego się spodziewała, krytej blachą chaty?

- Wyobraź sobie, że cywilizacja dotarła nawet do tego zakątka globu -

powiedział oschle. - Myślałaś, że poza Anglią ludzie nie mogą sobie pozwolić na luksus?

- Skądże - odparła natychmiast. - Po prostu... zaintrygowało mnie to.

- Co konkretnie? Jakim cudem mogłem sobie na to pozwolić?

- No cóż... - Na jej policzkach znowu pojawił się rumieniec. - W końcu sam mówiłeś, że zaczynałeś od zera i że sam zapracowałeś na wszystko, co masz. A właściwie jak?

- Robię interesy.

Dojechali do końca podjazdu. Tamsin otworzyła okno i wystawiła głowę, żeby lepiej widzieć dom, i natychmiast uderzyła ją fala gorąca. Budynek w późnodziętnastowiecznym hiszpańskim stylu przypominał ozdobny fort na płaskich równinach argentyńskich pampasów.

Kiedy Alejandro wspomniał, że mieszka w *estancia*, Tamsin wyobrażała sobie skromną farmę w wiejskim stylu. Ten bajkowy pałac był jeszcze jednym zaskoczeniem, z którym musiała sobie poradzić.

- Jakimi interesami? - wymamrotała. - Międzynarodowym handlem bronią? Czy opium?

- Kupuję firmy, które mają kłopoty albo którym grozi upadłość. Jeśli warto je uratować, inwestuję w nie i pomagam im stanąć na nogi. Jeśli nic z nich nie będzie, likwiduję je i wyprzedaję wszystko, co ma jakąkolwiek wartość.

Tamsin przeszył dreszcz. Pomyślała o stosie rachunków w domu, o kopertach, których nie miała odwagi otworzyć.

- To miło - powiedziała głucho.

- Nie zawsze. Tak jak prawdziwe życie nie jest zawsze miłe.

Nawet nie starał się ukrywać pogardy w głosie.

Auto zatrzymało się przed domem i Tamsin zaczęła rozpinać pas.

Opuściła głowę, tak by Alejandro nie widział jej twarzy. Najwyraźniej zakładał, że taka dziewczyna jak ona nie ma pojęcia o świecie interesów.

Żałowała, że tak nie jest.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparła spokojnie, kiedy kierowca otworzył jej drzwi auta. - Rozumiem, że to, jak się czuje osoba, której firmę likwidujesz, nie ma dla ciebie znaczenia. Liczy się tylko zysk. - Popatrzyła znacząco na majestatyczny biały fronton domu. Kiedy Alejandro nie odpowiedział, ciągnęła: - Pewnie nigdy ci nie przyszło do głowy, że za każdym upadłym przedsiębiorstwem kryje się ból i cierpienie.

Odwróciła się ku niemu z uśmiechem wyższości i nagle uświadomiła sobie, że go nie ma. Jęknęła ze złością, rozejrzała się i zdążyła zobaczyć, jak zniknął za domem.

- Alejandro! - Bezsilnie tupnęła nogą.

- Tak?

Jego głos był pozbawiony jakichkolwiek emocji, jakby Alejandro miał gdzieś fakt, że właśnie przebyła pół globu, a on zostawił ją pod drzwiami swojego domu. Otworzyła usta, żeby mu to wypomnieć, ale nagle poczuła się bardzo, bardzo zmęczona. Zmęczona, samotna i niepewna.

- Co teraz? - wychrypiała.

- Wejdz do domu, Giselle zaprowadzi cię do twojego gabinetu! - krzyknął i ruszył przed siebie.

- Giselle? A ty dokąd idziesz?!

- Do stajni - odparł. - Sezon polo właśnie się zaczyna.

Do stajni. No to był całkowicie bezpieczny, bo Tamsin za żadne skarby nie znalazłaby się w pobliżu konia. Nie pozostawało jej nic innego, niż pójść za jego radą.

Ze znużeniem wspięła się po kamiennych schodach. Podwójne drzwi

były otwarte, ale wewnątrz domu wydawało się chłodne i zachęcające mimo upału na zewnątrz. Zajrzała w półmrok, przygotowując się na spotkanie z Giselle, która zapewne była jakąś superpięknością o wielkich brązowych oczach i lśniących włosach. Niepewnie wcisnęła dzwonek. Niemal natychmiast drzwi otworzyły się szerzej.

- *Hola!* Proszę wybaczyć, *señorita* Calthorpe, to okropne, że nikt pani nie powitał. Proszę, proszę do środka!

Tamsin uśmiechnęła się z ulgą. Kobieta, która ja przywitała, miała co najmniej sześćdziesiątkę i siwy koczek. Była niska, okrągła i uśmiechnięta.

- Proszę się mną nie przejmować. - Tamsin uśmiechnęła się do niej. - Giselle, prawda?

Kobieta prychnęła z oburzeniem i wywróciła oczami. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie zdążyła, gdyż uprzedził ją niski, zmysłowy głos z boku.

- Dziękuję, Roso. Teraz ja się zajmę lady Calthorpe.

Tamsin ścisnęło się serce na widok latynoskiej piękności, która uwodzicielsko kołysała biodrami, zmierzając ku niej na nieprawdopodobnie wysokich obcasach. Z uśmiechem, który jednak nie dotarł do oczu, wyciągnęła smukłą dłoń do Tamsin.

- Lady Calthorpe, jestem Giselle, osobista asystentka Alejandra.

Kiedy Giselle prowadziła ją w milczeniu przez szerokie korytarze, Tamsin pomyślała, że osobista asystentka musi mieć jakieś ukryte talenty, gdyż Alejandro z pewnością nie zatrudnił jej ze względu na miłą osobowość. Chociaż Giselle nie odezwała się ani słowem, Tamsin była aż nadto świadoma jej wrogości. Doszła do wniosku, że z taką asystentką u boku Alejandro nie potrzebował psa stróżującego.

W końcu dotarły do gabinetów na tyłach domu i weszły do długiego

słonecznego pokoju z widokiem na piękny ogród. Pokój urządony był w skromnym nowoczesnym stylu, zupełnie niepasującym do przepychu domu. Pod jedną ze ścian Tamsin ujrzała olbrzymi stół, a obok biurko ze sprzętem komputerowym i maszyną do szycia.

- Tu będzie pani pracowała - oznajmiła Giselle, odrzucając ciemny lok z czoła.

Tamsin rozejrzała się i z aprobatą skinęła głową. W tej samej chwili dostrzegła drugie biurko, ustawione nieopodal mahoniowych drzwi prowadzących do drugiego pokoju.

- A to biurko?

- Jest moje. - Uśmiech Giselle skojarzył się Tamsin z aligatorem.

- Jak miło - mruknęła. Najwyraźniej Alejandro kazał Giselle mieć na nią oko i dopilnować, żeby Tamsin nie zaczęła ściągać z Internetu wzorów „prawdziwych” projektantów. - A gdzie jest gabinet Alejandra?

Giselle wskazała mahoniowe drzwi.

- Tam. Jeśli będzie się chciała pani z nim widzieć, niech pani poprosi o spotkanie.

- Dziękuję. - Tamsin uśmiechnęła się z wysiłkiem.

Pomyślała, że prędzej jej kaktus wyrośnie, zanim poprosi Alejandra o spotkanie.

San Silvana mogła wyglądać jak raj na ziemi, ale nawet w raju człowiek czuje się samotny, jeśli pozostali ludzie go nienawidzą.

Czuła ulgę, że przez te trzy dni, odkąd przyleciała, ani razu nie napatoczyła się na Alejandra, ale dręczyła ją gorzka, niemiła pewność, że Giselle widuje się z nim praktycznie przez cały czas.

Tamsin wytrzymała we wspólnym gabinecie tylko jeden ranek i to

wystarczyło, żeby miała kompletnie dość. Otwarta wrogość Giselle była nieprzyjemna, ale Tamsin zdołałaby sobie z nią poradzić. Nie mogła jednak znieść radości i podniecenia Giselle podczas jej telefonicznych rozmów z Alejandrem. Słuchając strumienia hiszpańskich słów, Tamsin zrozumiała, że nigdy nie dokończy zlecenia, jeśli będzie tu pracować - przede wszystkim dlatego, że w końcu rzuci laptopem w Giselle.

Zabrała swoje rzeczy i wyszła przed dom. Natychmiast dostrzegła zacienione miejsce pod wielkim cedrem i tam rozłożyła przenośne biurko. Pracowała spokojnie, aż w pewnej chwili usłyszała dźwięk, od którego włosy omal nie stanęły jej dęba. Przez chwilę myślała, że tylko to sobie wyobraziła, ale parę sekund później stukot końskich kopyt zabrzmiał znacznie głośniej. Zerwała się na równe nogi i ukryła z drugiej strony drzewa.

Koń wyłonił się za krzewów, jakieś dwadzieścia metrów od cedru. Tamsin z ulgą dostrzegła jeźdźca na grzbiecie zwierzęcia, kogoś, kto na pewno nad nim zapanuje. Oparła się o pień drzewa i czekała, aż ją minie.

Teraz koń galopował w jej kierunku i już po chwili zorientowała się, że jeźdźcem jest nie kto inny, tylko Alejandro. On także ją zauważył i ściągnął lejce tak gwałtownie, że koń stanął dęba i zamachał przednimi kopytami w powietrzu.

Tamsin pomyślała, że zaraz zemdleje.

- Tutaj się ukrywasz - powiedział. - Już miałem wysłać ekipę poszukiwawczą.

- Wcale się nie ukrywam - warknęła i uświadomiła sobie, że wciąż stoi za drzewem. Niepewnie wyszła zza niego, usiłując ukryć strach przed spoconym, niespokojnym zwierzęciem.

- Giselle mówi, że od przedwczoraj nie pojawiłaś się w gabinecie - zauważył. - Martwiła się o ciebie.

Tamsin uśmiechnęła się do niego ze sztuczną słodyczą.

- Och, jak to miło z jej strony. Proszę, przekaz jej, że nic mi nie jest.

Wydawało się jej, że w jego oczach błysnął gniew, i zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie posunęła się za daleko.

- Sama możesz to zrobić, kiedy wrócisz i wreszcie zabierzesz się do pracy.

Zrobiła jeszcze jeden krok ku niemu i skrzyżowała ręce na piersi, zdecydowana za wszelką cenę ukryć strach.

- Pracuję - wycodziła.

- Tutaj? - Z niedowierzaniem popatrzył na wyłączony laptop, komórkę i leżący obok krem z filtrem przeciwsłonecznym. - Chyba nad swoją opalenizną.

- Nie. Nad projektami dla ciebie - odparła. - Chociaż ostatnio nie wydajesz się nimi szczególnie zainteresowany. A zresztą ty też nie siedzisz przykuty do biurka.

- Nie muszę się przed tobą tłumaczyć. - W jego głosie zabrzmiało ostrzeżenie.

Tamsin odruchowo zasłoniła lewą dłonią prawy łokieć. Jej serce biło mocno.

- Rozumiem, że ja przed tobą muszę?

- Otóż to. I chyba nadeszła pora, żebym przyjrzał się rezultatom twojej jakże ciężkiej pracy. Zobaczymy się o siódmej wieczorem, na basenie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Słońce zaczynało zsuwać się po niebie, kiedy Tamsin, z laptopem pod pachą, wyruszyła do budynku, w którym znajdował się basen. Było dopiero wpół do siódmej, ale specjalnie wyszła tak wcześnie. Przed przyjściem Alejandra wolą się upewnić, że laptop działa bez zarzutu i że wystarczy kilka kliknięć, żeby mogła zaprezentować projekty. Doskonale zdawała sobie sprawę, że w obecności Alejandra nie zachowuje się jak opanowana, kompetentna profesjonalistka, a nie mogła sobie na to pozwolić, i tak brakowało jej pewności siebie. Żałowała, że nie przywiozła ze sobą czerwonej sukienki, w której czuła się silna i pod kontrolą.

Krzywiąc się, popatrzyła na różowozłotą jedwabną tunikę, wybraną w ostatniej chwili. Zwykle wkładała ją do dzinsów, ale dziś z nich zrezygnowała, żeby nie wydać się zbyt swobodna, w końcu to było spotkanie zawodowe. Pomyślała, że przynajmniej opaliła sobie nogi przez te trzy dni, więc nie wyglądała najgorzej. Mimo to ten strój bardziej nadawał się na plażę niż na prezentację. To wszystko przez niego, gdyby nie stał jej nad głową wtedy, kiedy się pakowała...

Budynek, gdzie znajdował się basen, wzniesiono w takim samym stylu jak główny dom. Jedna ze ścian została usunięta i zastąpiona przesuwanymi szklanymi panelami, za którymi był basen.

Tamsin położyła laptopa na wielkim drewnianym stole tuż przed budynkiem i usiadła. Postanowiła za wszelką cenę nie dać się oczarować otoczeniu, pozostać chłodną profesjonalistką. Przygotowała wszystko do prezentacji i popatrzyła na zegarek. Do przyjścia Alejandra pozostało dwadzieścia minut. Zadrżała - teraz, kiedy słońce zaszło, zrobiło się znacznie chłodniej niż za dnia, więc postanowiła wejść do budynku.

Już w środku zorientowała się, że basen zajmuje tylko część przestrzeni. Dostrzegła z boku drzwi i ruszyła w ich kierunku. Za pierwszymi kryła się przebieralnia. Tamsin z wahaniem weszła do środka i przejrzała się w wielkim lustrze w rzeźbionej ramie. Po chwili jej wzrok padł na wiszącą obok lustra niebieską tunikę. Niepewnie dotknęła delikatnego jedwabiu, który mienił się w świetle. Był przepiękny.

Wzięła głęboki oddech i puściła materiał. Owszem, był przepiękny i bez wątpienia Giselle cudownie w nim wyglądała. Tamsin odwróciła się i wyszła z przebieralni, pocierając ręką o udo, jakby jedwab był brudny.

Po chwili otworzyła drugie drzwi.

Natychmiast buchnęła na nią gorąca para o zapachu sosny. Pomieszczenie było pogrążone w półmroku i przypominało jaskinię, w kafelkach na podłodze zamontowano maleńkie niebieskie lampki. Tamsin zrobiła krok przed siebie i poczuła się tak, jakby weszła w chmurę w parną letnią noc. Oddychała głęboko, a kiedy drzwi się zamknęły, otoczyło ją wszechogarniające ciepło.

To było cudowne. Zamknęła oczy i odchyliła głowę, po czym jęknęła z rozkoszą. Wyciągnęła ręce i zaczęła macać po omacku, usiłując znaleźć jakieś miejsce do siedzenia. Jej palce natrafiły na coś twardego i ciepłego. Przez krótki moment zastanawiała się, co to jest. Niepewnie przesunęła dłoń niżej.

- Co...? O Boże! - wykrztusiła.

- Ależ nie musisz przestawać - usłyszała znajomy, niski głos. - Właśnie zrobiło się całkiem ciekawie.

Powinna stąd wyjść, jak najszybciej, oczywiście, że powinna. Powinna znaleźć się z dala od tych palców na jej udzie. Ale...

- Nie miałam pojęcia, że tu jesteś. Myślałam... - urwała, kiedy nagle go zobaczyła.

Był wspaniały. Miał na sobie tylko spodenki kąpielowe, a jego skóra lśniła niczym mosiądz w niebieskawym świetle sauny. Jej wzrok automatycznie powędrował do tatuażu ze słońcem na jego piersi.

- Jeśli przyszedłeś na nasze spotkanie, to wiedz, że jesteś za wcześnie.

- Wiem - wykrztusiła. - Przyszłam wcześniej, żeby się przygotować.

- Naturalnie. - Roześmiał się cicho. - Mogłem się domyślić. Bardzo jestem ciekaw reszty twojej prezentacji. Ale ostrzegam cię - oczekuję naprawdę wiele.

- Jeśli usiłujesz mnie zastraszyć, to wiedz, że nic z tego.

- Nie? A wydajesz się zdenerwowana.

- Ani trochę - oświadczyła z udawaną swobodą. - Niby dlaczego miałabym się denerwować.

Nagle jęknęła cicho, kiedy poczuła, że jego dłoń wślizguje się pod tunikę na wysokości jej serca. Jej zdradzieckiego, bijącego jak oszalonego serca.

- Ty mi powiedz.

Był na tyle blisko, że widziała jego uśmiech i triumfujący błysk w oczach.

- No tak, całkiem zapomniałem. - Kciukiem głaskał leniwie zroszony potem rowek między jej piersiami. - Nie zdołasz tego zrobić, prawda?

Tamsin pragnęła uciec, ale nie mogła. Jego głos i dotyk miały hipnotyzujące działanie.

- Nie zdołasz, bo uczciwość nie należy do twoich mocnych punktów, prawda, Tamsin? - szepnął Alejandro.

Powoli podniosła głowę i napotkała jego spojrzenie.

- Nic o mnie nie wiesz - syknęła. Adrenalina pulsowała w jej żyłach, Tamsin miała trudności z oddychaniem.

- Tak ci się tylko zdaje, skarbie - wymruczał.

Nie była pewna, jak to się stało, ale nagle zorientowała się, że znalazła się w jego ramionach, a Alejandro ją całuje. Co gorsza, oddawała pocałunek. Nie chciała, ale nie była w stanie walczyć z obezwładniającym ją pożądaniem. Uniosła ręce i objęła nimi jego twarz. Kręciło się jej w głowie, była rozpalona i miała wrażenie, że to nie rzeczywistość, ale sen.

Gorąco, tak gorąco... Poczowała, że tego nie wytrzyma. Z trudem oderwała usta od jego warg, próbując złapać oddech.

- Alejandro...

Nagle zakręciło się jej w głowie i poczuła, że zaczyna pochłaniać ją ciemność. Wyrwała się z objęć Alejandra i próbowała podbiec do drzwi, jednak nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Dudnienie w jej uszach przybierało na sile, głośniejsze, głośniejsze, głośniejsze...

Alejandro zdążył ją złapać, zanim upadła.

Wziął ją na ręce i zaklął cicho. Przepeliąło go pożądanie, a bliskość jej drobnego ciała jeszcze je wzmogła. Przyjrzał się jej uważnie. Skóra Tamsin była dziwnie czerwona, spływał po niej pot.

Mógł się domyślić, że ta angielska róża nie wytrzyma tego upału.

Z Tamsin w ramionach ruszył pod prysznic zamontowany w ścianie i odkręcił zimną wodę. Gdy tylko dotarła do ciała dziewczyny, Tamsin wzdrygnęła się i otworzyła oczy. Natychmiast zaczęła się wiercić, próbując zmusić go, żeby ją puścił.

- Poczekaj chwilę - powiedział i zacieśnił uścisk.

- Puszczaj!

Tym razem jej posłuchał. Postawił ją na nogi, a Tamsin natychmiast się zachwiała i udało się jej złapać równowagę dopiero wtedy, gdy oparła czoło o jego tors. Alejandro modlił się o to, żeby nie spojrzała w dół, bo od razu domyśliłaby się, jak działa na niego jej bliskość. Złapał ją za ramiona i stanow-

czo obrócił, tak że teraz woda spływała jej po plecach. Tamsin jęknęła w proteście.

- Przegrzałaś się - powiedział głucho. - Musisz się ochłodzić. Stój spokojnie.

Skinęła głową.

- Przepraszam - wymamrotała. - Nie mam pojęcia, co się stało.

- A ja mam. - Zakręcił wodę i nagle w pomieszczeniu zrobiło się bardzo cicho. - Zemdlałaś z gorąca. Najwyraźniej słabeusz z ciebie, lady Calthorpe.

Odwróciła się do niego ze złością w oczach.

- Wcale nie jestem słaba - powiedziała.

Teraz, w mokrym ubraniu, zaczęła marznąć. Alejandro widział, że za wszelką cenę starała się ukryć szczykanie zębami. Podeszedł do wieszaków, zdjął jeden z grubych ręczników i zarzucił go sobie na ramię.

- Zdejmij z siebie to mokre coś - polecił jej.

Tamsin z trudem podniosła głowę.

- Taki mam zamiar - odparła. - Ale jeśli myślisz, że zrobię to tutaj, bardzo się mylisz.

Ściągnęła ręcznik z jego ramienia i wyszła do przebieralni.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Chłodna profesjonalistka?

Na litość boską.

Tamsin jęknęła i przejrzała się w lustrze nad umywalkami. Nie była pewna, czy gorzej wygląda, czy gorzej się czuje na myśl o tym, co się przed chwilą działo wśród kłębow pary.

Z determinacją pochyliła się nad umywalką i zaczęła ochlapywać twarz wodą. Była pewna, że Alejandro postanowił zabawić się z nią w jakąś okrutną grę. Przywiózł ją tutaj w przekonaniu, że jest snobką bez grama talentu, a teraz, kiedy zaczął się obawiać, że jednak był w błędzie, postanowił ją uwieść. Wszystko po to, żeby tylko nie przyznać się do porażki. Nie uważał jej za atrakcyjną, ale i tak całował ją z namiętnością wyłącznie po to, żeby namieszać jej w głowie i żeby zawałiła prezentację.

Mało brakowało, a jego plan by się powiódł. Kto wie, do czego by doszło, gdyby nie zemdląca?

Ściągnęła mokrą sukienkę przez głowę, a potem bieliznę, i wytarła się mocno, z furją. Po chwili wahania zdjęła z wieszaka niebieską tunikę. Nigdy w życiu nie włożyłaby z własnej woli czegoś, co należało do Giselle, ale chwilowo nie miała wyboru. Kiedy zerknęła na siebie w lustrze, ujrzała ze zdziwieniem, że na tle niebieskiego jedwabiu jej oczy zdają się mieć odcień akwamaryny.

Jej włosy zaczynały schnąć, a bez tony produktów do stylizacji były miękkie i przylizane jak u dziecka, a skóra lśniła jak po wybuchu bomby atomowej.

Cudownie, pomyślała ze złością i ruszyła do drzwi. Za moment miała przeprowadzić prezentację kluczową dla jej życia, a wyglądała tak, jakby

mieszkała nad morzem i całą noc spędziła na opróżnianiu butelki z dżinem.

Ciekawe, czy Alejandro też dojdzie do takiego wniosku.

Alejandro usłyszał za sobą szcęknięcie otwieranych drzwi, ale spokojnie pływał dalej. Gdy dotarł na koniec basenu, ujrzał idącą w jego stronę Tamsin.

Zanurkował, a kiedy się wynurzył, zobaczył ją pochyloną nad laptopem, który postawiła na stoliku nieopodal. Powoli zbliżył się do drabinki, wyszedł z wody i sięgnął po ręcznik. Dżinsy zostawił na krześle w kącie, więc wziął je do ręki, schował się za przepierzeniem i szybko przebrał. Potem napił się jeszcze chłodnego piwa z lodówki w barze, a drugą butelkę postawił przed Tamsin.

- Dzięki - powiedziała spokojnie. - Mam nadzieję, że Giselle nie będzie miała nic przeciwko temu, że pożyczyłam jej tunikę?

Zmarszczył brwi.

- Dlaczego uważasz, że to własność Giselle?

Zaskoczona podniosła na niego wzrok.

- Założyłam, że...

- Założyłaś błędnie - przerwał jej i wzruszył ramionami. - Nie pamiętam, do kogo należy ta tunika, ale z pewnością za nią zapłaciłem, więc nie kępuj się. Zaczynamy?

- Tak, oczywiście. - Nerwowo otworzyła plik. - Zacznę od projektu, który w mojej opinii jest najbardziej udany.

- Już - oświadczył lakonicznie. - Następny.

Już? Czyżby jej najlepszy projekt w jednej chwili powędrował do kosza?

- Ten jest bardziej tradycyjny. - Z trudem powstrzymywała drżenie głosu.

- Barwy argentyńskiej flagi są...

- Widzę. Następny.

Drań.

Zdenerwowanie ustąpiło pola złości. Czy naprawdę musiał być taki

nieuprzejmy? Na ekranie pojawił się trzeci projekt, a Tamsin odetchnęła głęboko.

- Na pewno zauważyłeś, że na froncie każdej koszulki pozostawiłam miejsce na logo głównego sponsora.

- Tak. Następny.

Jej palec zawisł nad płytką dotykową. Czy nikt nie nauczył Alejandra D'Arienza, co znaczy słowo „proszę”?

- Czy wiesz już, kto będzie sponsorował drużynę? Kształt logo ma istotny wpływ na projekt, jeśli będziemy musieli zastosować odpowiednią czcionkę albo kolor.

- Zarząd nadal debatuje nad wyborem sponsora. Do zakończenia negocjacji nie powiem nic konkretnego - wyjaśnił z kiepsko skrywanym zniecierpliwieniem. - Co z resztą projektów?

Tamsin się zawahała.

- Pozostał już tylko jeden - odparła sztywno. Nie wyjawiała Alejandrowi, że tę koszulkę zaprojektowała z myślą o nim. - Koszulki są opracowane tak, by ściśle przylegały do ciała. W tym projekcie zrezygnowałam z tradycyjnej pumy na klatce piersiowej i na jej miejscu umieściłam słońce z argentyńskiej flagi.

Pochylił się niżej i niemal dotknął jej ramienia.

- Słońce widnieje pośrodku flagi, a ty przesunęłaś je na bok.

Tamsin przełknęła ślinę.

- To prawda.

- Dlaczego to zrobiłaś? - spytał przez zaciśnięte zęby, a Tamsin pomyślała, że to już koniec. Nienawidził jej projektów, nienawidził jej.

Ostrożnie wstała, wsunęła krzesło pod stół i spojrzała Alejandrowi w oczy.

- Zrobiłam to dla ciebie - wyznała zdesperowana. - Z myślą o tobie.

Opuszkami palców lekko dotknęła słońca wytatuowanego na jego klatce piersiowej, a Alejandro stężał. A więc to naprawdę były jej autorskie projekty. Żaden zespół grafików nie stworzyłby czegoś tak osobistego.

Tamsin westchnęła, złożyła laptop i wsunęła go pod pachę.

- Może teraz wreszcie uwierzyłeś, że sama zaprojektowałam koszulki.

Gdyby to zrobił ktoś inny, pewnie spodobałyby ci się - dodała z ironią. - Przykro mi, że zmarnowałeś czas. Obiecuję, że wrócę do Anglii najbliższym samolotem.

- Nie - wyrwało mu się, zanim zdołał pomyśleć. - Twoje projekty są dobre i wcale nie zmarnowałem czasu. Przeciwnie, od początku zamierzałem najpierw ustalić z tobą projekt kostiumów do rugby, a potem rozszerzyć zlecenie. Chcę, żebyś została.

- Rozszerzyć zlecenie? - wykrztusiła z trudem. - Co masz na myśli?

- Chciałbym, żebyś zaprojektowała stroje dla drużyny polo z San Silvana - odparł zwięźle.

Tamsin pokręciła głową, jakby nie wierzyła własnym uszom.

- Nie potrafię. Nic nie wiem o grze w polo.

Niecierpliwie wzruszył ramionami.

- Nadarza się dobra okazja, żebyś poznała ten sport. Na jutro jest zaplanowany ważny mecz między San Silvana i La Maya, naszymi najgroźniejszymi rywalami. Przyjdź koniecznie.

Przycisnęła komputer do ciała jak tarczę, ale po chwili wahania skinęła głową.

- Dobrze, przyjdę - zgodziła się.

- Świetnie.

Szybko odwróciła się na pięcie i skierowała do domu, żeby przypadkiem nie zmienić zdania.

Alejandro powiódł za nią wzrokiem. W pewnej chwili zauważył, że tunika się rozchyliła, odsłaniając szczupłą, zgrabną nogę. Sfrustrowany, zacisnął pięści i odetchnął głęboko, żeby nie myśleć o ciele Tamsin, jej kształtnych piersiach i smukłych palcach, którymi tak zmysłowo głaskała płytkę dotykową na komputerze.

- Tamsin! - zawołał nagle.

Znieruchomiała i odwróciła się powoli.

- Jutro wieczorem organizujemy w klubie imprezę z okazji meczu. Może powinnaś wpaść? To by ci mogło pomóc w pracy.

- Tak, to bardzo... praktyczna myśl. Dziękuję.

Alejandro zmarszczył brwi.

- Więc przyjdiesz?

- Skoro to sprawa zawodowa, jak mogłabym odmówić?

Szła szybko, a myśli przelatywały jej przez głowę z prędkością huraganu. Czy Alejandro naprawdę zaakceptował projekt i w dodatku zamierzał przedłużyć z nią współpracę? Cieszyła się, choć w gruncie rzeczy powinna natychmiast spakować manatki i wracać do Londynu, do swojej firmy i codzienności.

Jej życiem był Coronet, który błyskawicznie szedł na dno. Wczoraj telefonowała Sally, do której dotarły wyjątkowo nieprzyjemne wiadomości. Ktoś wykradł im sztandarowe projekty sukienek z wiosennej kolekcji i jeden z wzorów pojawił się już na wystawie eleganckiego sklepu przy Oxford Street. Na domiar złego Sally rozmawiała z Tamsin oskarżycielskim tonem, całkiem jakby to ją winiła za zaistniałą sytuację.

Zamówienie na projekt koszulek polo było dla Tamsin liną ratunkową i musiała kurczowo się jej chwycić. Nie była jednak pewna, czy zdoła znieść bliskość koni, na samą myśl o tym czuła ból w łokciu. I jeszcze to przyjęcie po

meczu... Co, u licha, miała na siebie włożyć?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Drukarka zaszemrała i wyrzuciła z siebie garść kartek, które Alejandro machinalnie wyciągnął z jej szczęk.

Kawa przyniesiona wcześniej przez Rosę kompletnie wystygła. Pokój oświetlony był jedynie poświatą z ekranu komputera oraz blaskiem księżyca za oknem. Alejandro zapalił mosiężną lampę na biurku i pochylił się nad raportem dotyczącym londyńskiej spółki Coronet.

Przez kilka ostatnich godzin przeglądał Internet, rozmawiał z londyńskimi partnerami i wszędzie, gdzie się dało, poszukiwał informacji na temat firmy należącej do Tamsin Calthorpe.

Z początku był nastawiony dość sceptycznie. Cóż, Tamsin wysunęła kilka ciekawych propozycji dla Los Pumas, ale czy to nie za mało? Teraz wiedział, że jej firma szyła ubrania dla wielu gwiazd i cieszyły się one powodzeniem. Jej stroje były po prostu dobre, więc dlaczego Tamsin ciągle traciła pieniądze? Giełdowe obroty jej akcjami wydawały się normalne, a ceny udziałów...

Nagle oderwał się od raportu i wzdrygnął. Co on wyprawia? Przecież przez tę kobietę stracił już pracę. Dlaczego w ogóle przejmował się losami jej firmy?

Tamsin odetchnęła głęboko i zmrużyła oczy po tym, jak wykonała pierwsze cięcie w niebieskim jedwabiu. W ciszy pograżonego w mroku domu szczęk nożyc krawieckich wydał się jej złowróżbny.

Otworzyła oczy i popatrzyła na przekrojony materiał tuniki, z którego

planowała uszyć piękną suknię. Tak, teraz nie było już odwrotu, a zresztą i tak nie miała żadnej możliwości wyboru, gdyż przecież nic, co przywiozła, nie nadawało się na przyjęcie. Gdyby nie wprowadziła istotnych przeróbek, wyglądałaby jak nauczycielka z niedzielnej szkółki, która postanowiła wziąć aktywny udział w orgii.

Na studiach Tamsin często odwiedzała sklepy z używaną odzieżą w poszukiwaniu ciuchów odpowiednich do przeróbek, ale teraz gra toczyła się o wyższą stawkę. Jeśli jutro pojawiłaby się na eleganckiej imprezie ubrana w niedostatecznie wystrzałową sukienkę, wówczas ucierpiałaby nie tylko jej osobista duma. Zaniedbanie mogło przypieczętować los firmy.

Pracowała z przyjemnością, choć odzwyczaiła się od szycia. Zazwyczaj zajmowała się tym Sally, do Tamsin należało projektowanie. Teraz uświadomiła sobie, jak bardzo brakowało jej zwykłego krawiectwa. Sam dotyk jedwabiu działał na nią kojąco.

Zrobiło się bardzo późno, więc w wielkim domu panowała cisza i ciemność, kiedy Tamsin zdejmowała zbyt dużą, białą koszulę i spodnie. Następnie ostrożnie włożyła na siebie nową kreację. Bez lustra trudno jej było powiedzieć, czy dobrze wygląda, ale czuła się doskonale.

Zamknęła drzwi gabinetu, żeby wyciszyć hałas, a następnie zdjęła sukienkę i zasiadła przy maszynie do szycia. Bardzo lubiła zastępować szpilki szwem i patrzeć, jak gotowa odzież wypływa jej spod rąk.

Pomruk maszyny, który zakłócił nocny spokój, wydawał się wręcz ogłuszający, ale Tamsin miała nadzieję, że grube mury skutecznie go wyciszą. Zacisnęła zęby, opuściła głowę i zabrała się do szycia.

Była naga.

Ta myśl przysłała mu do głowy, zanim zobaczył wąski pasek bladoróżowego stanika na jej plecach oraz fragment majtek do kompletu.

Stanął na progu gabinetu i patrzył na Tamsin, która siedziała pochylona nad maszyną do szycia: Jego serce biło coraz szybciej.

- Zgodnie z wytycznymi miałaś projektować koszulki - odezwał się w końcu. - Nie musisz ich szyc.

Tamsin momentalnie się odwróciła i przytknęła dłonie do policzków, a kiedy uświadomiła sobie, że jest prawie naga, pośpiesznie zasłoniła biust. Wyciągnęła rękę po koszulę, którą zostawiła na podłodze przy krześle i nerwowo się nią okryła.

- Co tutaj robisz?

- Pracuję - wyjaśnił. - Tu obok mam gabinet, więc wyobraź sobie, że niekiedy z niego korzystam. Istotne jest raczej to, co ty tutaj robisz.

Zerknęła na niebieski jedwab.

- Och, to na przyjęcie. - Uśmiechnęła się z zakłopotaniem. - Dziwnym trafem nie spakowałam nic odpowiedniego na imprezę.

- To zrozumiałe - przyznał spokojnie. - Przecież nie przyjechałaś tutaj dobrze się bawić.

- Właśnie. - Odwróciła się, ale i tak zauważył rumieniec na jej policzkach. - Chyba nie masz nic przeciwko temu, że przyszłam tu o tej porze?

- Ani trochę. Jak ci idzie?

Światło znad stołu prześwitywało przez cienką bawełnę koszuli, więc Alejandro wyraźnie widział szczegóły sylwetki Tamsin.

- To dopiero się okaże - westchnęła. - Minęło sporo czasu, odkąd projektowałam coś, co nie musiało wytrzymać szarpaniny w młynie.

- Biorąc pod uwagę zachowanie większości zawodników polo oraz zwyczajowy przebieg tego typu imprez, powinnaś zastosować dokładnie te same zasady - zauważył.

Przez cały czas usiłował ignorować požądanie, które trawiło go od

środka.

Zbliżył się do Tamsin i popatrzył na sukienkę.

- Właśnie taką odzież zwykle projektujesz, prawda? - spytał nieoczekiwanie i pogłaskał palcami miękkiej jedwab.

Nie podniosła wzroku.

- Tak - odparła z lekkim wahaniem w głosie. Ponownie uruchomiła maszynę, a Alejandro zapatrzył się na smukłe, zręczne palce Tamsin. Nagle przerwała szycie i zaśmiała się sarkastycznie. - W każdym razie projektowałam. Nie jestem przekonana, czy po powrocie do Londynu będę zasypywana propozycjami.

- Skąd ten brak wiary?

- Firma cienko przedzie. - Zwiesiła głowę, a miękka grzywka zasłoniła jej oczy. Ponownie zabrała się do pracy, żeby dokończyć przerwany w połowie szew, lecz nie udało się jej ukryć łzy, która skapnęła na jedwab. - Przepraszam. - Zaśmiała się z wysiłkiem. - Co za idiotyzm, przecież nigdy nie płaczę. Poważnie, to mi się nie zdarza. - Grzbietem dłoni otarła łzy, które nieubłaganie płynęły jej z oczu, a przy okazji strąciła na podłogę pudełko ze szpilkami. - Psiakość - jęknęła i opadła na kolana, żeby drżącymi palcami pozbierać szpilki. - Podobno podnoszenie szpilek przynosi szczęście. - Westchnęła ciężko. - Może teraz mój los się odmieni.

- Chciałabyś, żebym ci jakoś pomógł?

- Nie trzeba. Tobie nie brakuje szczęścia, a zresztą zaraz skończę.

- Nie chodziło mi o szpilki. - Alejandro pochylił się i chwycił ją za łokieć. - Miałem na myśli twoją firmę.

Znieruchomiała, ale po chwili bez protestu pozwoliła, by pomógł jej wstać.

- Nie. Nie, w żadnym wypadku. Nie sądź, że oczekuję od ciebie wsparcia

i dlatego powiedziałam ci o problemach firmy. Sama sobie poradzę, w taki czy inny sposób. Nie chcę ci się narzucać.

Zdumiała go żarliwość w jej głosie. Dotąd uważał ją za dziewczynę, która nie ma większych zmartwień, ale teraz pomyślał, że chyba powinien zmienić nastawienie.

- Nie narzucasz mi się. Przecież to moja praca.

- Faktycznie, zapomniałam. Wykupujesz podupadające przedsiębiorstwa.

- Zaśmiała się drżącym głosem. - Niedługo przejmiesz także mój majątek.

Zacisnął dłoń na jej łokciu.

- Nie dojdzie do tego.

- Tak uważasz? - Wydawała się poirytowana. - Niestety, nie podzielam twojego optymizmu.

Przecież masz bardzo bogatego ojca, chciał powiedzieć, ale ugryzł się w język.

- Wobec tego pozwól, że pomogę ci w trudnej sytuacji.

Tamsin nieświadomie rozluźniła rękę, którą trzymał, i opuściła ją tak, że jego palce zetknęły się z jej piersią. Rozchyliła usta i cicho odetchnęła, a Alejandro poczuł, że dłużej nie jest w stanie wytrzymać napięcia. Pocałował ją powoli i delikatnie otoczył ramionami, jakby chciał ofiarować jej własne ciepło i siłę. Jego duże dłonie spoczęły na jej plecach i Tamsin nagle odzyskała poczucie bezpieczeństwa.

Bezpieczeństwa? Co ona sobie myślała? Dlaczego usiłowała oszukać samą siebie? Stanowczo odepchnęła się rękami od jego szerokiej piersi i cofnęła o krok. Alejandro mógł zrobić jej krzywdę, przy której upadek firmy będzie się wydawał nieistotnym drobiazgiem.

- Tamsin. - Usłyszała jego niski głos, kiedy biegła do wyjścia i przygryzała wargę, żeby powstrzymać się od płaczu.

Gwałtownym szarpnięciem otworzyła drzwi i wypadła na ciemny korytarz. Po chwili usłyszała za sobą odgłos kroków i w panice pomyślała, że musi się gdzieś ukryć. Chciała wbiec po schodach na górę, lecz pokonała zaledwie kilka stopni i boleśnie upadła.

Dopadł ją błyskawicznie i zwinnie niczym pantera, ale zdążyła wstać i oprzeć się o ścianę.

- Nic ci nie jest? - spytał ostro.

- Nic a nic - wydyszała.

- To dobrze - odparł ze złowrogą uprzejmością. - Skoro tak, może zechciałabyś wyjaśnić mi, jaką grę toczysz?

- Nie toczę żadnej gry - prychnęła. - Zawarliśmy umowę, więc przyjechałam do pracy. Na tym koniec.

- Rozumiem. Skoro zaaprobowaliśmy twoje projekty, to nie musisz już uciekać się do stosowania uwodzicielskich sztuczek, tak?

Jego napastliwe słowa wdarły się w jej świadomość z taką mocą, że nie mogła wykrztusić z siebie ani słowa. Dopiero po kilku sekundach odzyskała zdolność mówienia.

- Skąd! - zaprotestowała, wstrząśnięta. - Chyba nie wierzysz w to, co mówisz?

- Ciekawe - wycedził. - Chcesz powiedzieć, że nie wykorzystujesz seksu do osiągnięcia swoich celów? Do manipulacji i zdrady?

- Drań - wydyszała i zacisnęła pięści.

Wściekłość odbierała jej mowę.

Twarz Alejandra wydawała się chłodna i obojętna, ale jego oczy lśniły złością.

- Bądźmy szczerzy, Tamsin. Taka jest prawda. Zachowujesz się dokładnie tak, jak dawniej. Podpuszczasz mnie, a potem się wycofujesz.

Dlaczego to robisz?

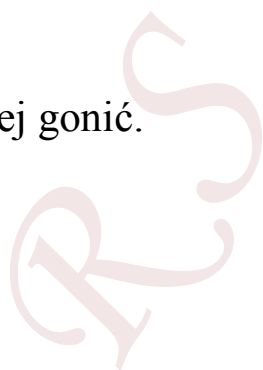
- Bo się boję! - krzyknęła, zanim zdążyła pomyśleć. - Boję się, bo nigdy tego nie robiłam! Nie zbliżyłam się do nikogo po tamtej nocy, kiedy mnie zostawiłeś! Jestem dziewczyną, Alejandro. Żalną, zdezorientowaną dziewczyną, której brakuje doświadczenia. Nie znam żadnych uwodzicielskich sztuczek i niczego się nie nauczyłam. Tak to wygląda.

Nie poruszył się. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Tamsin już się wycofywała. Łzy płynęły ciurkiem po jej twarzy.

- Świetna zabawa, co?! - krzyknęła w rozpacz. - Wybacz, że wprawiłam cię w zakłopotanie.

Ominęła go i szybko wbiegła po schodach, aby zaszyć się w swoim pokoju.

Tym razem nie próbował jej gonić.



ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Alejandro, ona jest piękna. Skąd ją wytrzasnąłeś?

Pogrążony w rozmyślaniach i zajęty poprawianiem nakolanników na bryczesach do polo, Alejandro chciał odpowiedzieć, że z Londynu, ale w ostatniej chwili zorientował się, że Francisco ma na myśli jego nową klaczkę maści izabelowatej.

Ze skruchą uśmiechnął się do kolegi z drużyny.

- Z Palm Beach - odparł. - Jest bardzo niedoświadczona. Nie brała udziału w meczach, ale ma wrodzony talent.

Szybko pochylił głowę i ponownie skupił uwagę na skórzanych ochraniaczach. Przyjaźnił się z Franciskiem, doskonale się rozumieli i praktycznie potrafili odczytać nawzajem swoje myśli, jednak Alejandro nie miał ochoty tłumaczyć się przed nim z uczuć do Tamsin.

Zwłaszcza że sam ich nie rozumiał.

Wyprostował się i wziął pod pachę kask. Jego klacz stała w pewnym oddaleniu od pozostałych koni, była spięta i zaniepokojona. Przypominała mu Tamsin, kiedy się poznali. Tamtego wieczoru również trzymała się na dystans, z dala od innych, pewnych siebie dziewczyn.

Dzisiaj rano jej nie widział, ale posłał do niej Rosę z kawą oraz wiadomością, że zaprasza ją na mecz. Poza tym zaproponował, aby usiadła razem ze stajennymi, tuż przy boisku. Był to gest pojednania i znaczne ustępstwo, bo przed rozgrywkami Alejandro starał się skupić wyłącznie na grze. Przeprosiny i rozmowy z kobietami o uczuciach zdecydowanie go rozpraszały i dekoncentrowały.

„Nie, dziękuję”, napisała w odpowiedzi. Wolą oglądać mecz z trybun i pojechać samochodem z jego kierowcą.

Francisco stał w towarzystwie pozostałych dwóch członków drużyny, również ubranych w szmaragdowozielone koszulki. Kolor ten kojarzył się z bujną roślinnością w San Silvano. Alejandro dołączył do nich, bo jako kapitan musiał opisać taktykę zespołu i podnieść kolegów na duchu, ale nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. W oddali zauważył szczupłą sylwetkę Tamsin. Ubrana była w prostą, jasnoszarą tunikę z długimi rękawami.

Serce biło mu mocno, kiedy odrywał wzrok od jej pięknej twarzy, częściowo przysłoniętej okularami, i odwracał się do towarzyszy.

- Wiele zależy od tego meczu - odezwał się ze ściśniętym gardłem. - Możemy dowieść swojej wartości.

Tamsin ze smutkiem przypomniawszy sobie minę Alejandra, kiedy wczoraj wieczorem wyjawiała mu prawdę o sobie. Nie był zaskoczony ani nawet wstrząśnięty - sprawiał wrażenie porażonego. Nie zdołał nawet odezwać się choćby jednym słowem, a jego poranny liścik, dostarczony przez Rosę, wydawał się nie na miejscu. Czy Alejandro naprawdę uważał, że ma do czynienia z dzieckiem, które można obłaskawić byle czym, byle jak?

Podciągnęła kolana i otworzyła szkicownik, zadowolona, że okulary przeciwsłoneczne skutecznie zasłaniają jej zaczerwienione oczy. Teraz musiała się zorientować w regułach gry i zastanowić, jak opracować stroje. Na boisku miało się pojawić jeszcze chyba siedmiu graczy, więc nie będzie musiała nawet patrzeć na Alejandra.

Wkrótce na murawę wyjechały obie drużyny. Gracze wyglądali niczym wojownicy gotowi do bitwy, uzbrojeni w młoty, które dumnie trzymali na ramionach. Tamsin nie mogła jednak oderwać wzroku od Alejandra. Na złocistym wierzchołku prezentował się naprawdę wyjątkowo.

Gra się rozpoczęła, a Tamsin musiała przyznać, że jeszcze nigdy nie widziała równie dynamicznego sportu. Zawodnicy bezustannie poganiali

konie, które zderzały się w galopie i stawały dęba, młoty co rusz przesywały powietrze, a piłka fruwała ze świstem jak pocisk. Tamsin prawie zemdląła ze strachu, kiedy Alejandro i czwarty zawodnik z przeciwnej drużyny wpadli na siebie z łomotem, niczym szarżujący rycerze.

Jak to możliwe, że wystrojone w jedwabie, obwieszane brylantami piękności na widowni oglądały tak ostry sport?

Już myślała, że dłużej nie wytrzyma, kiedy sędzia zagwizdał i gracze w tej samej sekundzie się rozdzielili i pojechali na przeciwległe krańce boiska. Dzięki Bogu, pomyślała z ulgą. Na szczęście Alejandro przeżył, a okrutny spektakl dobiegł końca.

Chwilę później zrobiła jednak wielkie oczy, bo Alejandro nie zsiadł z konia, tylko zwinnie przeskoczył na innego, tym razem karego rumaka.

Tamsin odwróciła się do blondynki z pasemkami, która zajmowała miejsce po jej prawej stronie.

- Przepraszam, czy to połowa meczu?

Przez sekundę wydawało się jej, że kobieta nie zrozumiała pytania, ale w końcu przesunęła czarne, inkrustowane diamentami okulary na koniec nienaturalnie prostego nosa i uśmiechnęła się z rozbawieniem.

- Nie, to koniec pierwszej części.

- Och. - Tamsin lekko się przygarbiła. - A na ile części dzieli się mecz polo?

- Na sześć - odparła już wyraźnie rozbawiona kobieta.

Tamsin miała ochotę się rozplakać, kiedy zawodnicy ponownie wyjechali na murawę. Tym razem Alejandro dosiadał konia czarnego jak smoła, przez co kojarzył się jej ze średniowiecznym rycerzem wyruszającym na podbój zamków. Podczas meczu od czasu do czasu zaciskała oczy, nie mogąc patrzeć na brutalne zagrania, ale po sekundzie otwierała je ponownie i nerwowo

wyszukiwała Alejandra, żeby sprawdzić, czy jeszcze żyje.

Właściwie dlaczego mnie to obchodzi? - zadała sobie w końcu pytanie.

Odpowiedź nasunęła się jej sama, lecz ani trochę nie poprawiła jej samopoczucia.

Bo go kocham.

W połowie meczu Alejandro z ciężkim sercem jechał do stajni. Mimo niesprzyjających okoliczności grał całkiem nieźle i udało mu się zdobyć osiem goli. Gdyby tylko był w stanie skupić się na meczu, jego drużyna jeszcze mogła wygrać, ale obecność Tamsin rozpraszała go coraz bardziej. W pierwszej części skoncentrował się na nowym wierzchowcu, więc prawie zapomniał o jej bliskości, ale następne dwie rozegrał w gorszym stylu. Zastanawiał się nad tym, co czuje Tamsin i czemu tak często zakrywa twarz rękami. Czyżby zasypiała z nudów?

Psiakość, powinien z nią porozmawiać.

W boksie zeskoczył z kasztanowego rumaka, rzucił wodze stajennemu i sięgnął po telefon komórkowy, który zostawił na stole przed zagrodą. Odwrócił się tyłem do ludzi, żeby nikt go nie słyszał, i zadzwonił do Giselle.

- Znajdziesz mi kilka numerów telefonów - polecił jej.

Rozmowa trwała dłużej, niż zakładał, a gdy się odwrócił, ujrzał przy koniach wyraźnie przejętego Francisca.

- Wszystko dobrze, przyjacielu?

- Może być - odparł Alejandro i zbliżył się do izabelowatej klaczy. Była ciągle spięta, ale już gotowa do następnego występu.

- Jest zupełnie wyjątkowa, prawda? - zauważył Francisco cicho.

Alejandro westchnął.

- Och, tak - potwierdził, nieświadomy, że jego przyjaciel ma na myśli konia.

Gdy znalazł się z powrotem w siodle i wyjechał na murawę, od razu zauważył nieobecność Tamsin.

A zatem tak się nudziła, że wyszła, przeszło mu przez myśl, kiedy gnał po boisku w kierunku bramki przeciwnika. Uświadomił sobie, że nie chciała na niego patrzeć, i z całej siły uderzył piłkę. Był tak zafrasowany, że dopiero nieprawdopodobny aplauz publiczności uświadomił mu, że strzelił gola. Wściekły i sfrustrowany grał doskonale, jednak nie czerpał z tego najmniejszej satysfakcji i ledwie się zorientował, kiedy sędzia odgwizdał koniec meczu.

Drużyna San Silvana zwyciężyła, lecz Alejandrowi daleko było do euforii. Czuł, że wygrał na boisku, ale w życiu poniósł sromotną klęskę.

Przygnębiona Tamsin tkwiła nieruchomo przed lustrem w swoim pokoju.

Miała za swoje - tak się kończy brak koncentracji podczas wycinania wzoru. Jej w zamierzeniu wytworna sukienka była zbyt obcisła i wręcz nieprzyzwoicie wydekoltowana. Na szczęście w niczym nie przypominała pierwotnej wersji - Tamsin pomyślała, że poprzednia właścicielka zapewne pojawi się na przyjęciu.

Tamsin podskoczyła, gdy ktoś głośno zapukał do drzwi i pośpiesznie poszła otworzyć. Na progu ujrzała piękną Giselle, jak zawsze zadowoloną z siebie.

- Alejandro poprosił mnie, żebym przekazała to pani - oznajmiła prosto z mostu i popatrzyła krytycznie na sukienkę Tamsin. - Powiedział, że przeprasza - dodała jakby mimochodem.

- Dziękuję. - Tamsin przyjęła sztywną, błyszczącą torebkę i zamknęła Giselle drzwi przed nosem.

Natychmiast podeszła do łóżka, położyła na nim upominek i, szeleszcząc bibułą, wyciągnęła z torebki fantastyczną jedwabną sukienkę. Poczowała się tak,

jakby dobra wróżka nagle spełniła jej najskrytsze marzenie. Okiem zawodowca spojrzała na sukienkę i z podziwem uświadomiła sobie, że ma przed sobą prawdziwe dzieło sztuki.

Jej zachwyty trwał jednak tylko dwie sekundy, a potem niemal osunęła się na podłogę z przerażenia.

Sukienka nie miała rękawów.

A zatem Kopciuszek pójdzie na bal w łachmanach.

O zmierzchu Alejandro siedział na tarasie z widokiem na ogród San Silvano i ponuro rozmyślał o swoim niepowodzeniu. Źle ocenił Tamsin i teraz uświadamiał sobie, że musi jakoś naprawić sytuację. Już zajął się ratowaniem jej firmy, ale wiedział, że znacznie trudniej będzie mu załatwić sprawy osobiste. Podarowana jej sukienka była tylko symbolicznym gestem, propozycją rozejmu. Teraz powinien okazać Tamsin szacunek, najlepiej trzymając ręce z dala od niej.

- Popijasz w samotności?

Odwrócił się do Tamsin, która zmierzała ku niemu po opustoszałym tarasie, i poczuł bardzo nieprzyjemny skurcz w brzuchu.

Nie miała na sobie sukienki od niego. Odrzuciła pojednawczy gest.

- Celebruję zwycięstwo - odparł chłodno. - Przyłączysz się?

- Zwyciężyliście? Moje gratulacje - oznajmiła beztrąsko. - Wyszłam w połowie, dlatego nie znam wyniku.

- Szampana?

- Z przyjemnością.

Wyjął butelkę z wiaderka pełnego lodu, odkorkował ją z cichym pyknięciem i napełnił dwa kieliszki.

- Ładna sukienka - zauważył oschle.

- Przepraszam, powinnam była od razu podziękować ci za upominek, który mi przysłałeś. Bardzo mi się podobał.

Niecierpliwie wzruszył ramionami.

- Nie musisz udawać. Tamta sukienka nie przypadła ci do gustu, i tyle. Jestem w stanie to zrozumieć. Znajomość mody nie jest moją mocną stroną.

- Tak czy owak, twoje zdrowie - zmieniła temat. - Znowu zwyciężyłeś, tak? Do pewnego stopnia jesteś przewidywalny - odnosisz sukcesy na każdym polu.

- Bzdura. Nigdy nie wiem, jaki będzie końcowy rezultat tego, co właśnie zacząłem robić.

Od razu wypił pół kieliszka szampana, a Tamsin poszła w jego ślady.

- Nie zamierzasz uczestniczyć w przyjęciu? - spytała, nieco rozluźniona musującym alkoholem.

- Nie ma pośpiechu - mruknął Alejandro chłodno i z zainteresowaniem patrzył, jak Tamsin nalewa sobie i wypija następny kieliszek. - Powinnaś wiedzieć, że tego typu imprezy zwykle wymykają się spod kontroli. Zawodnicy polo są wielbicielami zarówno pięknych koni, jak i urodziwych kobiet, zatem miej się na baczności.

- Dziękuję za ostrzeżenie - burknęła z nagłą złością. - Ale nie masz obowiązku czuć się za mnie odpowiedzialny. Może i jestem dziewczyną, ale nie czuję się dzieckiem. Bywałam już na przyjęciach. - Dopła resztkę szampana. - Poza tym nie wyobrażam sobie, żeby kogokolwiek interesowała moja cnota. A teraz chyba już pora iść, prawda?

- Tamsin...

Minęła już jednak próg i nawet się nie zatrzymała. Było oczywiste, że nie mają sobie nic do powiedzenia.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Czerwone, koronkowe stringi zwisały ze sznura lampek na choinkę, które rozświetlały ogród klubu polo, a nieopodal, na krzaku azalii, Tamsin dostrzegła stanik do kompletu. Zza rośliny dobiegały wyraźne odgłosy namiętnej miłości.

Tamsin pomyślała z goryczą, że Alejandro jak zwykle miał rację. Przyjęcia dla graczy polo faktycznie wymykały się spod kontroli.

Imprezę zorganizowano w kilku namiotach, które nadawały jej historyczny charakter. Można było odnieść wrażenie, że rozgrywa się tu widowisko plenerowe o tematyce średniowiecznej, choć z bliska rzeczywistość wyglądała mniej romantycznie. Drużyny polo ustawiły się przy barach, żeby tym razem rywalizować w picciu do upadłego, podczas gdy na parkiecie tkwiło kilka par, splecionych w pozycjach, które Tamsin widziała kiedyś w Kamasutrze.

W otoczeniu rozbawionych na całego gości czuła się niewymownie samotna.

Przez cały wieczór koncentrowała się na unikaniu Alejandra. Krótka podróż przebiegła w całkowitym milczeniu, a na miejscu Tamsin postanowiła trzymać się od niego na jak największy dystans. Przez pewien czas snuła się wśród namiotów, aż w końcu postanowiła wejść do tego, w którym znajdował się bar koktajlowy.

- Ach, lady Calthorpe - usłyszała męski głos. - W końcu mam okazję cię poznać, moja droga.

Odwróciła się i w półmroku ujrzała sylwetkę mężczyzny o błyszczących oczach, białych zębach i śniadej twarzy.

- Mam na imię Francisco. Gram w drużynie San Silvana, u boku Alejandra. Podam ci drinka, *querida*, a wtedy opowiesz mi o sobie. - Podszedł

do baru, a moment później wrócił z koktajlem. Wręczył go Tamsin, po czym objął ją w talii i wyprowadził do ogrodu. - Może usiadziemy? - zaproponował i skierował ją do otoczonej roślinnością ławki. - Dzisiejsza gra wyjątkowo dała mi w kość. Wszystko mnie boli.

- A więc polo nie zawsze jest tak agresywne? - spytała z uśmiechem.

- Czasem bywa ostro, to fakt - przyznał rozbawiony. - Ale spotkania La Maya i San Silvana to więcej niż gra. Toczymy prawdziwe bitwy.

- Właśnie takie odniosłam wrażenie. - Tamsin się wzdygnęła. - Bałam się, że ktoś straci życie.

- Masz na myśli kogoś konkretnego? - zainteresował się.

Popatrzyła na niego ostro. W świetle papierowych lampionów jego twarz wydawała się łagodna. Miał dobre oczy i sprawiał wrażenie godnego zaufania. Postanowiła zaryzykować.

- Tak - potwierdziła posepnie i wypła łyk drinka. Był pyszny, smakował jak roztopiona czekolada. - Skąd wiedziałeś? Jestem strasznie przewidywalna.

- Alejandro to atrakcyjny mężczyzna, więc nietrudno się domyślić, że wpadł ci w oko. Jesteś piękną dziewczyna, *querida*, więc dlaczego się smucisz? Moim zdaniem masz u niego spore szanse.

- Jesteś bardzo uprzejmy, ale niestety, nawet gdybym należała do tej samej ligi co kobiety z jego otoczenia, to i tak byłoby za mało. W grę wchodzi jeszcze inne... sprawy. - Uraczyła się następnym łykiem i zobaczyła, że kieliszek jest pusty. - Pyszne. Co to takiego?

- Czekolada z wódką. Dobra, prawda? - zauważył wesoło. - Moim zdaniem w niebie piją ją na okrągło, a ponieważ chyba nie jestem na tyle dobry, żeby tam się dostać, to muszę delektować się nią tutaj, na ziemi. Zaczekaj, przyniosę nam jeszcze po kieliszku, a wtedy opowiesz mi o tych innych sprawach. Kto wie, może będę mógł pomóc?

Dudnienie muzyki z dyskotekowego namiotu nieco ucichło, kiedy Alejandro przepychał się między roztańczonymi parami, które zapełniły trawnik. Poruszał się bardzo powoli, bo co kilka kroków nagabywały go mniej lub bardziej znajome kobiety, uwieszały mu się na szyi i obejmowały go natrętnie, domagając się tańca. W niektórych wypadkach musiał zachować się bardzo stanowczo i zdecydowanie, żeby w końcu dały mu spokój.

Musiał znaleźć Tamsin.

Przez cały wieczór usiłował trzymać się blisko niej, ale za każdym razem, gdy podchodził, ona się oddalała i tracił ją z oczu. Ta sytuacja stawała się coraz bardziej irytująca.

- Ej, Eduardo! - Alejandro dostrzegł numer czwarty San Silvany zajętego obłapieniem jakiejś brunetki w srebrnej sukience. - Widziałeś gdzieś Tamsin?

Eduardo zmarszczył brwi.

- Blondynka? W niebieskiej sukience? Z fantastycznym tyłeczkiem?

Alejandro miał ochotę wdeptać go w ziemię.

- Gdzie?

- Rozmawiała z Franciskiem, o tam. - Wskazał ręką. - Siedzieli za namiotem z wódką. Wyglądało na to, że czują się przy sobie całkiem swobodnie, i chyba nie ma co im przeszkadzać. Ejże, Alejandro, spokojnie! Co się tak zerwałeś?

Ale było już za późno. Alejandro znikł w mroku z żądzą mordy wypisaną na przystojnej twarzy.

- Moim zdaniem, maleńka, rozwiązanie jest całkiem proste. - Francisco westchnął wymownie. - Nie rozumiem, dlaczego mu odmawiasz.

Tamsin uniosła jego dłoń, którą położył jej na udzie.

- Bo nic by z tego nie wyszło - odparła i uśmiechnęła się z żalem, przytrzymując jego rękę między palcami. - Wiem, że uznałby mnie za

atrakcyjniejszą, gdybym miała większe doświadczenie. Ale ja nie chcę zdobywać doświadczenia z nikim innym tylko z nim, i koło się zamyka.

Francisco pogłaskał ją po policzku.

- Prawdę powiedziawszy, nigdy nie potrafiłem rozgryźć Alejandra. Od pięciu lat gramy razem w polo, a ja nadal nie wiem, co mu w sercu gra. - Francisco nagle spoważniał. - Ale nigdy nie sądziłem, że jest głupcem. Jeśli nie chce pięknej dziewczyny, bo oczekuje od niej doświadczenia, to naprawdę dureń z niego.

Tamsin zamknęła oczy, nagle wyczerpana po długim dniu i dwóch mocnych drinkach. Francisco był taki życzliwy i dobry. Może powinna ulec jego sugestii i dać się wprowadzić w arkana seksu komuś tak słodkiemu i doświadczonemu jak on? Poza tym wydawał się dość nieskomplikowany i nie interesowały go żadne trwałe związki...

Westchnęła, świadoma, że nigdy w życiu nie zdecydowałaby się na seks z nikim innym poza Alejandrem.

Pochyliła się, objęła Francisca ramieniem i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję, że zechciałeś mnie wysłuchać - wyszeptała. - Przy tobie mogłam zrzucić ciężar z serca...

Nie zdołała dokończyć, bo ktoś nagle chwycił Francisca za kołnierz białej, rozpiętej koszuli i gwałtownie szarpnął w górę. Tamsin jęknęła z przerażeniem, gdy w ciemnościach rozpoznała wykrzywioną wściekłością twarz Alejandra.

Francisco wyrwał się z uścisku i obaj mężczyźni przez moment mierzyli się wzrokiem.

- Co ty sobie wyobrażasz? - warknął Alejandro. - Najpierw poisz ją wódką, a potem obmacujesz? Dotykałeś jej?

Tamsin gwałtownie wstała i wepchnęła się między zacietrzewionych rywali.

- Nie masz prawa o to pytać! - krzyknęła do Alejandra. - Powiedziałam ci już, że sama potrafię o siebie zadbać, bez twojej pomocy! Sam dałeś mi do zrozumienia, że nic dla ciebie nie znaczę...

- Czy on cię dotykał? - wycedził Alejandro.

Położył dłonie na jej ramionach i mocno zacisnął palce.

- Ten pokaz prymitywnej męskości powinien rozwiać twoje obawy, Tamsin - odezwał się Francisco.

W jego głosie pobrzmiwała ironia. Delikatnie pocałował ją w policzek, posłał Alejandrowi ostrzegawcze spojrzenie i odszedł z godnością.

- Więc jak? - podjął po chwili Alejandro. - Dotykał cię?

Tamsin dumnie uniosła głowę.

- Nie. Francisco mnie wysłuchał, pozwolił mi mówić i interesowało go, co czuję. - Poczowała ucisk w gardle. - A potem zaproponował, że mnie nauczy... pokaże mi... Był miły i dobry, do niczego mnie nie zmuszał. Po prostu chciał pomóc.

Alejandro zacisnął zęby, przyłożył dłonie do skroni i z niedowierzaniem potrząsnął głową.

- Wielkie nieba, Tamsin. Co mu odpowiedziałaś?

Opuściła wzrok.

- Odmówiłam.

- Dzięki Bogu - wymamrotał i wziął ją pod rękę. - A teraz idziemy.

- Dlaczego? - Potknęła się, kiedy ją pociągnął, ale na szczęście zdołał ją podtrzymać i w ten sposób uchronić przed upadkiem. - Dokąd idziemy? Powiedziałam ci, że nie jestem dzieckiem i nie czuję się pijana. Potrafię...

- Cicho - rozkazał jej stanowczo. - Nie obchodzi mnie, ile masz lat i co

potrafisz zrobić. Chcę zabrać cię stąd i położyć w moim łóżku, bo jeśli ktoś ma ci coś pokazywać, to tylko ja. - Zaklął pod nosem. - I zamierzam to zrobić jak najszybciej.

Kiedy jechali do domu, księżyc znikł za chmurami niczym nieśmiała panna młoda za welonem. Przez całą drogę Alejandro ani razu nie dotknął Tamsin i wydawał się tak zdystansowany, jakby zmienił zdanie.

Zerknęła na niego, a on wyczuł jej spojrzenie i powoli odwrócił ku niej twarz.

- Czy naprawdę tego chcesz? Jesteś pewna?

- Tak - wyszeptała. - Tylko tego pragnę.

W holu panowała idealna cisza. Alejandro zbliżył się do Tamsin, która w półmroku popatrzyła w jego nieprzeniknione, poważne oczy.

Wtedy ujął jej brodę mocną, szorstką dłoń i pogłaskał ją kciukiem po policzku. Oszołomiona, zorientowała się, że mimowolnie rozchyliła usta w oczekiwaniu na pocałunek.

Alejandro uniósł drugą rękę i położył ją na policzku Tamsin.

- Chodźmy na górę - przemówił niskim głosem i poprowadził ją po schodach do sypialni.

Szła posłusznie, czując, jak mocno wali jej serce, a gdy bardzo powoli pokierował ją do łóżka, niemal łkała ze strachu i podniecenia. Usłyszała jego westchnienie, kiedy dotykał jej najbardziej intymnych miejsc, opuszkami palców głaskał jej talię, biodra, plecy. Następnie bardzo delikatnie przysunął ją do siebie i mocno pocałował w bok szyi.

- Twoja sukienka - wyszeptał jej do ucha. - Jak się ją zdejmujesz?

- Jest zapięta na guzik - odparła, także szeptem, i niecierpliwie szarpnęła tkaninę.

- Ja to zrobię. - Alejandro położył dłoń na zapięciu i mocnymi palcami rozpiął sukienkę. Jedwab zsunął się częściowo z jednego ramienia Tamsin.

Z drugiej strony poszło łatwiej. Alejandro znalazł wąską, atlasową wstążkę, którą ostrożnie rozwiązał. Z podziwem patrzył na idealną skórę Tamsin. Z namaszczeniem zsunął jej z ramion jedwabne ramiączka i wtedy wyczuł, że naprężyła mięśnie. Nerwowo osłoniła obnażone ciało rękami i zwiesiła głowę.

- Jesteś piękna - szepnął i uświadomił sobie, że jego głos jest przesycony pożądaniem.

Delikatnie pocałował ją w usta, a gdy po chwili oderwał się od niej, płynnym ruchem odsunął miękką kołdrę i położył Tamsin na chłodnym, bawełnianym prześcieradle. Dopiero wtedy ściągnął marynarkę i zdjął buty. Nie chciał niepotrzebnie wystraszyć Tamsin, dlatego pozostawił na sobie resztę ubrania. Zdumiał się jednak, kiedy usiadła na pościeli i sięgnęła do guzików jego koszuli.

- Proszę cię, Alejandro - odezwała się nieśmiało. - Chciałabym cię zobaczyć. Tak bardzo pragnę cię poczuć...

Z coraz większym pożądaniem patrzył, jak rozpina mu ubranie, a potem wodzi dłońmi po jego torsie i ramionach. Po chwili koszula dołączyła do marynarki na podłodze. Ostrożnie położył Tamsin z powrotem na pościeli i pogłaskał ją palcami po ramionach. Zesztywniała, ale nadal ją pieścił. Mocnymi dłońmi dotykał jej talii, a w pewnej chwili przytrzymał ją, opuścił głowę i musnął wargami jej biodro, potem brzuch i pępek.

Och tak, proszę...

Czy wypowiedziała te słowa głośno? Nie była tego pewna. Wciąż miała na sobie jedwabną bieliznę, ale coraz bardziej marzyła o tym, żeby pozbyć się jej jak najprędzej.

- Pokaż mi - poprosiła zadyszana. - Pokaż mi teraz, Alejandro.

Odsunął się na moment tylko po to, żeby zdjąć resztę ubrania i chwycić prezerwatywę, a Tamsin jednocześnie ściągnęła jedwabne stringi. Teraz miała na sobie tylko skąpy stanik. Alejandro rozpiął go jedną ręką i zamruczał z aprobatą, kiedy ujrzał jej uwolniony biust.

Ostatecznie okazało się, że nie musi jej niczego pokazywać. Zachowywała się spontanicznie, instynktownie świadoma, jak się z nim porozumiewać bez słów. Dzięki temu już po paru minutach krzyczała z rozkoszy, dając Alejandrowi znak, że i on może przestać się hamować.



ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Leżeli wtuleni w siebie przez dłuższy czas, aż w końcu Alejandro poruszył się i lekko odsunął, by popatrzeć na twarz Tamsin. Odgarnął jej włosy z czoła i przyłożył dłoń do policzka. W półmroku zauważyła jego zaniepokojone spojrzenie.

- Wszystko w porządku? - spytał. - Nie zrobiłem ci krzywdy?

Pokręciła głową, a Alejandro westchnął i ponownie się odprężył. Przytulił ją do siebie, a następnie łagodnie pogłaskał po prawej ręce. Starał się być wyjątkowo delikatny, więc tym bardziej zaskoczyło go, że Tamsin zdrętwiała.

Momentalnie zamarł.

- Co się stało?

- Nic - szepnęła. - Wszystko w porządku.

Poruszył się, oparł na łokciu i przyciągnął do siebie jej rękę.

- Wcale nie jest w porządku - powiedział. - Chcę zobaczyć.

- Nie! - krzyknęła i próbowała wyrwać się z jego uścisku, lecz mocno trzymał ją za nadgarstek i zdecydowanym ruchem obrócił jej rękę. Nawet w słabym blasku księżyca wyraźnie zobaczył liczne blizny i naprężone ścięgna.

- Alejandro, proszę cię - jęknęła. - To jest takie brzydkie i straszne.

Zaledwie chwilę temu z chęcią odsłoniła przed nim najbardziej intymne części ciała, lecz gdy teraz patrzył na jej rękę, czuła się naprawdę naga i bezbronna. Jej zachwyt ulotnił się w mgnieniu oka, a jego miejsce zajęły strach i wstyd.

- Bzdura - podsumował krótko i pogłaskał kciukiem pokiereszowaną skórę. - To tylko blizny. Dowody odwagi.

Przykrył ją kołdrą i mocno przytulił.

- Można tak na to patrzeć - westchnęła. - Ale dla mnie są to raczej dowody słabości. Dla mojego ojca również. Nie może patrzeć na moje blizny, pewnie dlatego tak się ich wstydę.

Alejandro lekko zeszywniał.

- Czemu? - spytał z kilkusekundowym opóźnieniem. - Dlaczego tak reaguje?

Tamsin zapatrzyła się na niebo za oknem. Przez moment miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Przeszłość wydawała się jej tak odległa, że trudno było do niej wrócić, zupełnie jakby spoglądała na nią przez odwrotną stronę lunety. Jakby tamte przykre zdarzenia przytrafiły się komuś innemu.

- Pewnie dlatego, że do wypadku doszło z jego winy - odparła.

- Jakiego wypadku?

Usta Alejandra niemal muskały jej ucho, na szyi czuła ciepło jego oddechu.

- To się stało w dniu moich szóstych urodzin, kiedy ojciec dał mi w prezencie kucyka.

Alejandro zaśmiał się cicho.

- No jasne. I co jeszcze? - spytał drwiąco, udając angielski akcent z wyższych sfer.

- Osobiście wolałabym dostać lalkę z włosami do czesania - oświadczyła Tamsin oschle. - Potwornie bałam się koni.

- Więc dlaczego sprawił ci taki upominek?

- Nie miał pojęcia, że budzą we mnie strach. Jego zdaniem człowiek nie powinien się bać, bo to oznaka słabości, więc starannie ukrywałam swoje lęki. W każdym razie na widok tego zwierzęcia stanowczo odmówiłam jazdy na jego grzbiecie, choć zdaniem ojca powinnam skakać do góry z radości. To było okropne. Uznał, że jestem niegrzeczna i nieposłuszna, więc dla utrzymania

dyscypliny koniecznie musi mnie posadzić w siodle. Szarpałam się i wrywałam, ale w końcu postawił na swoim i wepchnął mnie na grzbiet kuczka. Wrzeszczałam ze strachu, próbowałam natychmiast zsiąść i częściowo wyciągnęłam stopy ze strzemion. Rzucałam się na wszystkie strony, kopałam, ojciec krzyczał i w końcu nieszczęsne stworzenie się spłoszyło. W sumie nic dziwnego. Kucyk mnie poniósł, a że jedną nogę miałam uwięzioną w strzemieniu, nie spadłam od razu.

Alejandro niemal słyszał głośnie bicie swojego serca.

- Włókł cię za sobą?

- Niezupełnie - oświadczyła z udawaną pogodą ducha. - W każdym razie niezbyt długo.

- Miałaś szczęście, że złamałaś sobie tylko rękę - mruknął głosem chrapliwym jak papier ścierny.

- Och, było znacznie gorzej. Odniosłam liczne obrażenia, ale największego pecha miałam z łokciem. Staw pogruchotał się dokumentnie i w następnych latach musiałam przechodzić mnóstwo operacji, dlatego skóra wygląda tak dramatycznie. Poza tym całą rękę mam wyraźnie słabszą.

- A co z twoim ojcem? Przeprosił cię za to, co zrobił?

- Skąd. - Westchnęła z rezygnacją. - Ani razu nie wspomniał o tym zdarzeniu. Kiedy leżałam w szpitalu, kuc został odesłany i na tym sprawę zakończono.

Alejandro zrobiło się słabo.

- Wielkie nieba...

- Nie było tak źle. - Wzruszyła ramionami. - W pewnym sensie zachował się całkiem racjonalnie. Mama i siostra praktycznie nosiłyby mnie na rękach, a on traktował mnie tak samo jak wcześniej. Nie okazywał mi współczucia, nie dawał przywilejów, nie traktował wyjątkowo. I dobrze. Przez pewien czas

potwornie się bałam, że znowu coś mi się stanie, ale ojciec nauczył mnie ukrywać lęk.

Przypomniiał sobie, jak wyzwiał ją na partię bilarda. Grała wtedy lewą ręką i oznajmiła, że nie życzy sobie żadnych forów. I pomyśleć, że do niedawna uważał ją za rozpieszczoną ekscentryczkę...

- Nauczył cię także ukrywać blizny.

- Tak, to prawda. - Alejandro zauważył, że mimowolnie zacisnęła dłoń na łokciu pod kołdrą, aby ukryć szramy. Robiła to już wielokrotnie wcześniej, ale dopiero teraz zrozumiał, skąd się wziął ten gest.

- Ojciec ma rację. Są ohydne.

Wyprostował się gwałtownie i pochylił nad jej twarzą, białą i chłodną niczym mleko.

- Wcale nie są ohydne - zaprotestował porywczo. - Cokolwiek powiesz i tak nie zmienię zdania. Są oznaką honoru, bo dowodzą, jak silną jesteś kobietą.

Opuszkami palców delikatnie pogłaskała jego usta w miejscu, w którym zranił się podczas gry z angielską drużyną.

- Na pewno sam masz ich sporo - westchnęła cicho.

Pokiwał głową.

- Setki.

Przez chwilę tylko patrzyli sobie w oczy. Alejandro zorientował się, że serce bije mu coraz szybciej, a zmęczone i obolałe ciało ponownie tężeje. Tamsin poruszyła się i trochę przesunęła, dzięki czemu spod kołdry wyłoniły się jej idealne, kształtne piersi. Następnie uklękła przed nim, pchnęła go łagodnie na poduszki i pogłaskała po udzie.

- Wobec tego spróbuję je policzyć...

Kiedy uniosła powieki, przez kilka sekund zastanawiała się, czy wszystko wokoło wygląda tak absurdalnie pięknie ze względu na poranną poświatę, czy

też radość, która rozgrzewała jej świeżo rozbudzone ciało.

Było jeszcze bardzo wcześnie, ledwie wstawał świt. Nie wiedziała, na jak długo zmorzył ją sen, ale czuła się przyjemnie zrelaksowana. Przytuliła policzek do torsu Alejandra, który poruszył się i spojrzał na nią zaspanymi oczami.

- Sukienka - mruknął. - To dlatego nie włożyłaś sukienki ode mnie, prawda?

- Dzień dobry, złotko - powitała go z uśmiechem. - Tak, to prawda. Wybacz.

- Gdzie jest teraz?

- W moim pokoju.

Zerwał się z łóżka, wziął z łazienki nieduży ręcznik, owinął nim biodra, a następnie otworzył drzwi i wymaszerował na korytarz. Moment później wrócił z reklamówką w dłoni. Tamsin usiadła, przycisnęła kołdrę do ciała i odgarnęła włosy z twarzy. Alejandro stał u nog łóżka. Nieogolony, z przymrużonymi oczami, wyglądał jak pirat.

- Podejź tutaj.

Wyjął sukienkę z firmowej torebki, a Tamsin podeszła do niego, zupełnie naga w bladym świetle wczesnego poranka, z pochyloną głową i oczami skierowanymi na twarz Alejandra. Wziął ją za rękę, przyciągnął i ustawił tuż przed sobą, aby razem mogli popatrzeć na siebie w wielkim, obrotowym lustrze.

Przez sekundę nie wiedziała, co powiedzieć. Patrzyła na ich odbicie, podziwiała śniadą skórę kochanka, jego potężne, muskularne ciało, przy którym jej sylwetka wydawała się taka drobna. Objął ją w talii i delikatnie pogłaskał po piersi. Wyglądali doskonale.

Po raz pierwszy od wypadku jej wzrok nie powędrował machinalnie ku bliźnie.

- Unieś ręce - polecił jej, a Tamsin wykonała polecenie tak, jakby była pogrążona w transie. Materiał sukienki musnął jej nagą skórę, a gdy ponownie spojrzała w lustro, wstrzymała oddech ze zdumienia. - Czy widzisz, jaka jesteś śliczna?

- Tak, sukienka wygląda bardzo ładnie - zgodziła się.

- Nie chodzi o sukienkę, tylko o ciebie. To ty jesteś piękna. - Zacisnął palce na nadgarstku Tamsin, wyprostował jej rękę i skierował blizną w stronę lustra. - Jesteś śliczna. Nie możesz tego nie widzieć.

Przyjrzała się sobie uważnie. Może faktycznie nie było tak źle, jak uważała. Ostatecznie Alejandro widział jej szramę, dotykał ją i całował. Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Sama nie wiem. Może.

Nieoczekiwanie się odwrócił i podszedł do obitej adamaszkiem kanapy przy łóżku, zawalonej stertą ubrań. Z kłębowiska odzieży wyciągnął parę bryczesów do polo i od razu je włożył.

Tamsin poczuła w sercu ukłucie rozczarowania.

- Dokąd idziesz?

Zapiął buty i wziął ją za rękę.

- Zobaczysz - zapowiedział zwięźle. - Pójdziesz ze mną.

Wyszli na dwór. Nadal było dość chłodno i wilgotno, ale wschodzące słońce zapowiadało upał. W milczeniu, trzymając się za ręce, powędrowali na skraj ogrodu.

- Zaczekaj tutaj - oznajmił i zanurzył się w wysokiej trawie łąki.

Nie miał na sobie nic poza spodniami i butami aż do kolan. Gdy Tamsin patrzyła na niego, zakreśliło się jej w głowie z pożądania.

Wrócił po zaledwie kilku minutach. Wyłonił się na grzbiecie dorodnego wierzchowca, niczym bohater dawnej baśni, podążający w daleki świat w po-

szukiwaniu przygód albo żony. Tamsin wzdrygnęła się z przestraczem, kiedy koń się zbliżył, ale silna fala pożądania stłumiła narastający w niej lęk.

Alejandro zwolnił i świadomy niepewności Tamsin, zeskoczył na ziemię i podszedł do niej pieszo.

- Alejandro... - W jej głosie pobrzmiewała niepewność, ale i złość.

- Ciii... - Wyciągnął ręce, położył dłonie na jej ramionach i musnął kciukiem jej usta. - Nie ma się czego bać. Nic złego cię nie spotka, przysięgam. Sama zobacz. - Bardzo łagodnie pociągnął ją w stronę konia. - Bardzo chciałem, żebyś poznała moją klacz.

- Sama nie wiem... - Tamsin miała jednak świadomość, że jej szaleńczo dudniące serce nie ma nic wspólnego z obecnością klaczy.

Tak reagowała na bliskość i dotyk Alejandra. Lekko podskoczyła, kiedy klacz pochyliła łeb i przyjaźnie sapnęła. Nozdrza zwierzęcia przypominały w dotyku aksamit, a jego oczy spoglądały łagodnie, prawie kojąco. Tamsin pogłaskała konia po srebrzystej grzywie, a Alejandro obsypał pocałunkami jej obnażone ramię i kark.

Tamsin jęknęła, zaskoczona przyjemnym dreszczem, który przebiegł po jej plecach.

- Czy mam przez to rozumieć, że ostatecznie przełamałaś strach przed końmi? - spytał cicho, z ustami tuż przy jej policzku

- Mhm... Wydaje mi się, że to się nazywa terapia awersyjna. Należy odwrócić uwagę chorego od strachu, dostarczając mu innych, mocniejszych emocji.

- A w tym wypadku?

- W tym wypadku w grę wchodzi przemożne pragnienie uprawiania z tobą seksu na łące.

Pochylił głowę, a gdy się uśmiechnął, wokół jego oczu ujrziała

wachlarzyki kurzych łapek.

- Nie tutaj - zaprotestował. - Wystraszymy konie. - Wsunął but w strzemię i bez wysiłku wskoczył na siodło.

- To byłoby interesujące i niecodzienne doświadczenie - upierała się Tamsin i machinalnie zasłoniła dłonią łokieć. Kiedy znalazła się sama na ziemi, niepewność powróciła.

- No, wskakuj.

Alejandro wyciągnął do niej rękę.

- Nie, ja... - zaprotestowała, ale wydawał się taki silny i atrakcyjny, że wyciągnęła ku niemu dłoń, zanim zdążyła dokończyć zdanie.

Natychmiast posadził ją przed sobą, a wtedy westchnęła.

- Och, Alejandro! To niesamowite! Jadę konno!

- Jeśli okażesz się równie utalentowaną uczennicą jak w wypadku innej świeżo odkrytej umiejętności, to mogę od razu zapisać cię do drużyny San Silvana - mruknął, a po jej ciele przebiegł przyjemny dreszcz.

- Prędzej - poprosiła nieoczekiwanie, a gdy ruszyli cwałem, krzyknęła z radości i emocji.

Odnosiła wrażenie, że fruną.

Słońce wychyliło się już zza linii horyzontu, nad niską trawą pozostał tylko cienki welon mgły. Zwiewna sukienka opinała się na gołych nogach Tamsin, a pęd powietrza zdmuchiwał jej włosy z twarzy. Końskie kopyta tupotały na żwirze, kiedy Alejandro delikatnie ściągnął wodze i zatrzymał klacz przed schodami prowadzącymi do posiadłości.

- Masz dokładnie piętnaście sekund na to, żeby iść ze mną do łóżka - zapowiedziała Tamsin i odwróciła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. - Inaczej spłonę z pożądania.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Nareszcie się nasyciłam.

Tamsin westchnęła z zadowoleniem i opadła na poduszki. Alejandro zaśmiał się cicho, a następnie sięgnął po tacę z rogalikami oraz kawą, żeby położyć ją na stoliku przy łóżku.

- Masz na myśli śniadanie czy to, czym się delectowałaś wcześniej?

- Właściwie chodziło mi o śniadanie, lecz poprzedzająca je przekąska była szczególnie apetyczna. - Zamknęła oczy, pogłaskała go bosą stopą po łydce i oblizwała się na samo wspomnienie. - Wydaje mi się, panie D'Arienzo, że chyba będę zmuszona przebadać cię na obecność środków wspomagających. Ale najpierw ponownie sprawdzę twoje możliwości...

Serce Alejandra znowu mocniej zabiło i musiał całą siłą woli powstrzymać żądzę. Tym razem ograniczył się tylko do pocałowania Tamsin w brzoskwińowe ramię i niechętnie wstał z łóżka.

- Nie teraz - westchnął z nieskrywanym żalem. - Muszę zająć się pewną sprawą. - Podeszedł do dużej, mahoniowej komody i wyciągnął ubranie.

Wiedział, że jeśli natychmiast nie wyjdzie z pokoju, widok nagiego ciała Tamsin na wymiętej pościeli zatrzyma go na resztę dnia. Musiał jednak zadzwonić - dla jej dobra.

- Prześpij się - poradził jej, otworzył drzwi i na progu posłał jej jeszcze jedno spojrzenie.

Leżała ze zmierzwionymi, jasnymi włosami, miała czerwone i lekko nabrzmiałe od jego pocałunków usta. Wyglądała słodko, apetycznie oraz kusząco.

- Musisz wypocząć przed tym, co dla ciebie zaplanowałem na później.

Zrobiła wielkie oczy i uśmiechnęła się na myśl o niespodziance, a

Alejandro wyszedł z nadzieją, że wykup akcji przebiegnie bezproblemowo. Jeszcze tego wieczoru mieli szansę hucznie świętować uratowanie Coronet.

W łóżku, rzecz jasna.

Gdy Tamsin obudziła się i zerknęła na zegarek, nie mogła uwierzyć, że minęło już południe. Wygramoliła się z łóżka, wzięła z łazienki ręcznik i owinęła się nim po drodze do swojego pokoju.

Zastała w nim dokładnie taki bałagan, jaki zrobiła wczoraj, podczas przygotowań do imprezy. Wtedy szykowała się z ciężkim sercem, teraz przystąpiła do porządków, tryskając radością. Od tamtej pory tyle się zdarzyło... Zupełnie jakby ktoś rozsunął otaczające ją, ciężkie kotary, zza których wyłonił się pogodny, słoneczny świat.

Zamyślona, włączyła telefon komórkowy i zerknęła, kto dzwonił. Serena kilka razy próbowała skontaktować się z nią, ojciec również. Ścisnęło się jej serce, gdy sobie wyobraziła, jak by zareagował na wieść o tym, jak spędziła ostatnie dwanaście godzin.

Z czasem wyzna mu prawdę, ale w tej chwili miała ochotę porozmawiać z osobą, z którą mogłaby podzielić się radością.

Właśnie wyszukiwała numer Sereny, kiedy telefon ożył jej w dłoni, dzwoniąc i wibrując. Drgnęła przestraszona, a w następnej chwili roześmiała się z rozbawieniem. Z trudem opanowała wesołość i odebrała połączenie.

- Tamsin - powitał ją głos Jima Atkinsona, jej księgowego. - Mamy problem.

Uśmiech momentalnie znikł jej z ust. Nerwowo obróciła srebrny pierścionek na kciuku i poczuła nieprzyjemny ucisk w brzuchu.

- Co się stało, Jim?

- Nie mamy całkowitej pewności - Chrząknął z napięciem. - Sytuacja

wydaje się zupełnie nietypowa, wręcz bezprecedensowa. Przez cały czas usiłujemy zrozumieć, jak doszło do czegoś takiego w tak krótkim czasie, ale postanowiłem niezwłocznie powiadomić cię o wszystkim.

Tamsin niecierpliwie pokręciła głową.

- Jim, czy możesz wreszcie przejść do rzeczy?

- Na dzisiejszej sesji giełdowej doszło do gwałtownego wykupu akcji firmy. Tuż po otwarciu ktoś zgarnął całą pulę dostępną w obrocie.

Tamsin wyraźnie się odprężyła.

- To chyba dobrze, prawda? - spytała niepewnie. - Przecież dostępna jest tylko niewielka część ogólnej sumy, więc nawet jeśli wykupiła je jedna osoba, to firmie nic nie grozi. Właścicielami większości udziałów jestem ja i Sally.

Zapadło milczenie, a po chwili Jim Atkinson odchrząknął.

- To niekoniecznie musi być aktualny stan rzeczy - westchnął ostrożnie. - Mniej więcej dwie godziny temu ktoś zawarł transakcję, w rezultacie której zmieniła właściciela jeszcze jedna, wielka transza akcji. O ile wiemy, taką liczbę udziałów mogła wystawić na sprzedaż tylko jedna z was. Zakładam, że nie chodzi o ciebie?

- Nie - wychrypiała. - Nie chodzi o mnie. Ale Sally nie zrobiłaby czegoś takiego...

- Cóż - podjął Jim ponuro. - Jak już wspomniałem, sprawa jest nietypowa. Ciągłe zbieramy informacje, lecz na razie mamy ich zbyt mało. Niestety, wszystko wskazuje na to, że obserwujemy wrogie przejęcie.

- Ale kto byłby do tego zdolny? I z jakiego powodu? - jęknęła.

- Nie mam pojęcia. Dam ci znać natychmiast, gdy dowiem się czegoś konkretnego. Przykro mi, Tamsin - dodał cicho.

Rozłączył się, a Tamsin znieruchomiała z telefonem w dłoni. Kręciło się jej w głowie i z trudem docierało do niej to, co przed chwilą usłyszała. Jim na

pewno przesadza, pomyślała. Jest obsesyjnie ostrożny i dlatego dobrze sobie radzi w swoim zawodzie. Niedługo znowu zadzwoni, aby oznajmić, że wszystko jest pod kontrolą i nie ma się czym martwić.

Krzyknęła cicho, bo w tej samej chwili aparat w jej dłoni zadzwonił ponownie.

- Jim!

- Kochanie, najwyraźniej zbyt długo przebywasz poza domem. - W znajomym głosie usłyszała źle skrywaną ironię. - Nie poznajesz własnego ojca. Nic dziwnego, skoro nie dzwonisz od prawie tygodnia.

- Przepraszam, tato. Spodziewam się telefonu od Jima Atkinsona.

- Doprawdy? Jakież problemy?

- Trudno powiedzieć. Ktoś w bardzo krótkim czasie wykupił mnóstwo akcji i Jim napomknął coś o wrogim przejęciu, ale pewnie dramatyzuje. Nie rozumiem, dlaczego komuś mogłoby zależeć na wykupieniu firmy. Poza tym u mnie wszystko w porządku. Alejandro poprosił mnie, żebym została dłużej i na miejscu zaprojektowała koszulki dla jego drużyny polo.

Gdy tylko wypowiedziała jego imię, na jej policzkach wykwitły rumieńce i mogła się tylko cieszyć, że ojciec jej nie widzi. W chwilach zdenerwowania mówiła zbyt dużo, więc musiała przestać, zanim wyjawি coś, czego potem będzie żałować.

Henry przez chwilę milczał, a gdy ponownie przemówił, jego głos był oficjalny i zdystansowany.

- Czy Atkinson wie, kto kupił akcje?

- Nie, jeszcze nie. Jego zdaniem Sally mogła sprzedawać swoje udziały, ale to przecież niemożliwe. Nie zrobiłaby czegoś takiego bez porozumienia ze mną.

- Chyba że ktoś kazał jej trzymać język za zębami do czasu, gdy klamka

zapadnie.

Tamsin zaśmiała się niepewnie.

- Mówisz jak Jim. Komu zależałoby na czymś takim?

Henry westchnął ciężko.

- Komuś, kto wie, że wyjechałaś z kraju. Komuś, kto chce cię skrzywdzić.

Nawet nie próbowała oponować.

- Wiem, do czego zmierzasz - syknęła. - Sugerujesz, że to sprawa Alejandra. Nie lubisz go i przez to nie myślisz racjonalnie, tato. On nie pasuje do twojego wyobrażenia przyzwoitego chłopca z dobrego domu...

- Nie, nie w tym rzecz - przerwał jej. - Zrozum, on ma uzasadnione powody, żeby próbować cię zranić. Powinienem był porozmawiać z tobą, zanim poleciałaś do Argentyny. D'Arienzo wyjechał w pewnych okolicznościach...

- Tato, mów jaśniej.

- Chodzi o to, co się zdarzyło tamtej nocy w Harcourt. Chodzi o ciebie. Zakręciło się jej w głowie i musiała podeprzeć czoło ręką.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała głucho. - Powiedziałeś, że mu nie ufasz.

- Nie ufam mu w sprawach związanych z tobą - sprecyzował z wysiłkiem. - Wiedziałem wówczas, jak bardzo jesteś nim zauroczona, widziałem zdjęcia w twoim pokoju, zauważyłem twoje nagłe zainteresowanie rugby. Miałem świadomość, że Alejandro cię skrzywdzi, a wtedy w Harcourt przyłapałem go, gdy wieczorem wychodził z oranżerii, więc...

- Wyrzuciłeś go właśnie dlatego?

- Tak.

- To nie było w porządku - wychrypiała.

- Tamsin, wybacz. Usiłowałem cię bronić i źle rozegrałem tamtą partię.

Teraz to rozumiem.

Tamsin za wszelką cenę próbowała przyswoić sobie nowe informacje.

- Twoim zdaniem robi to po to, żeby zemścić się na mnie? Z mojego powodu stracił pracę, więc teraz chce mi odebrać firmę?

- Mogę się mylić, nie musi chodzić o niego. Po prostu cię ostrzegam.

Tamsin opuściła dłoń z telefonem i bez uprzedzenia przerwała połączenie, kiedy Henry jeszcze mówił. Usiadła na łóżku, przekonana, że zaraz zwymiotuje. Przez chwilę walczyła z mdłościami, a potem tylko siedziała nieruchomo w oczekiwaniu na to, co nastąpi.

Potem znowu zadzwonił telefon, a głos Jima Atkinsona przemówił do niej z drugiego końca świata.

- Ustaliłem dane nabywcy akcji Sally - oznajmił rzeczowo. - Chodzi o firmę z siedzibą w Buenos Aires. Przedsiębiorstwo nosi nazwę San Silvana Holdings.

- Muszę porozmawiać z Alejandrem - oznajmiła Tamsin.

Giselle w jednej sekundzie zerwała się z biurka i z założonymi rękami stanęła przed wejściem do gabinetu Alejandra.

- Obawiam się, że jest teraz zajęty - poinformowała ją spokojnie, ale stanowczo. - Ale mogę później mu przekazać, że chciała pan zobaczyć się z nim.

- Sprawa jest pilna.

Giselle wzruszyła ramionami.

- Przykro mi. Otrzymałam wyraźne polecenie, by nikogo nie wpuszczać, a w szczególności pani.

To oczywiste, pomyślała Tamsin ze zgrozą. Ona trzyma z nimi. Od

początku wiedziałam, że mnie nienawidzi, a teraz wiem dlaczego.

- Cóż za zapobiegliwość - warknęła. - Może nie uświadamiał sobie, że własnymi kanałami odkryję prawdę o jego machinacjach. Byłam gotowa dać mu szansę, mógł się wytłumaczyć, ale nie zamierzam czekać, aż zabierze mi wszystko. Proszę mu przekazać, że go żegnam.

- Oczywiście - zgodziła się Giselle wyniosłym głosem. - Coś jeszcze? Tamsin się zawahała.

- Właściwie tak. Może pani zamówić samochód, który zawiezie mnie na lotnisko. Z pewnością sprawi to pani ogromną satysfakcję.

Kiedy Alejandro odkładał słuchawkę, bolała go głowa, a ramiona miał zeszywniałe z napięcia. Pogłaskał dłonią nieogoloną szczękę i rozparł się w fotelu.

Co za dzień.

Minęła piąta, a on nieprzerwanie pracował od rana, kiedy zostawił Tamsin po śniadaniu. Dopiero teraz dotarło do niego, jaki jest głodny i zmęczony. Uśmiechnął się na myśl o kolacji we dwoje, z szampanem, którym wzniosą toast na cześć nowego etapu w rozwoju firmy Coronet, już bez drugiego dyrektora.

Już od dawna chodził mu po głowie pomysł na rozwiązanie problemu, ale dopiero tego ranka nabrał konkretnych kształtów. Wystarczył jeden telefon do Sally w biurze Coronet, aby uwierzyła, że jest klientem z Dubaju, zainteresowanym umieszczeniem w swoim sklepie kilku fałszywych projektów Coronet. Rezultat był natychmiastowy.

Sally nie mogła już odeprzeć oskarżeń, które potem skierował pod jej adresem. Nie miała też możliwości odrzucenia jego propozycji przekazania mu akcji, które obecnie znajdowały się na kontach kilku jego firm w oczekiwaniu

na ponowny transfer, tym razem do Tamsin.

Tamsin...

Na myśl o niej przeciągnął się z zadowoleniem, zamknął komputer i wstał, żeby jak najszybciej spotkać się z nią i skupić na czymś, co nie miało nic wspólnego z akcjami.

Po przyjeździe na lotnisko Ezeiza Tamsin dowiedziała się, że na ostatni samolot do Londynu nie ma już wolnych miejsc. Perspektywa spędzenia nocy na lotnisku wydała jej się tak okropna, że zarezerwowała bilet na najbliższy lot, byle gdzie. Okazało się, że są wolne miejsca na pokładzie maszyny do Barcelony.

Otepiała, usiadła w fotelu i machinalnie zapięła pasy, lecz z niewiadomych powodów start się opóźniał. Pasażerowie byli coraz bardziej niespokojni, aż w końcu w drzwiach wejściowych stanął umundurowany mężczyzna w towarzystwie jednej ze stewardes i spojrzał prosto na Tamsin. Nagle go rozpoznała - do maszyny wkroczył celnik, który przeszukiwał ją w samolocie Alejandra.

- Pani Calthorpe - odezwał się. - Proszę za mną.

Wstrząśnięta i zdezorientowana posłusznie wstała i poszła za nim, ale już po paru krokach dostrzegła na szczycie schodów barczystą sylwetkę Alejandra. W jej gardle momentalnie wyrosła wielka gęsia skórka, a oczy zaszklily się od łez.

Alejandro posłał jej lodowate spojrzenie.

- Czyżby nagle nasza cię nieodparta chęć obejrzenia Barcelony? - warknął ostro.

- Ani trochę - oświadczyła butnie. - Nagle nasza mnie chęć powrotu do domu, aby ratować firmę, o ile jeszcze coś z niej zostało do uratowania. - Zaśmiała się z goryczą. - Rzecz jasna, mogłam się spodziewać, że nie pójdzie

mi łatwo. Korupcja to dla ciebie chleb powszedni, co? Przekupienie celnika i zatrzymanie samolotu to pestka dla kogoś, kto jest gotowy spać z kobietą, którą zamierza okraść ze wszystkiego.

Alejandro wydawał się tak samo niebezpiecznie spokojny jak na boisku do gry w polo.

- Tamsin, nie oceniaj innych według własnych standardów - poradził jej cicho. - Pomagam ci, nie szkodzę.

Dwa kroki od nich stanęła stewardesa.

- Czy mogliby państwo już kończyć... - zagadnęła uprzejmie, ale na widok złowrogiej miny Alejandra urwała i cofnęła się o kilka kroków.

- Pomagasz? - syknęła Tamsin. - W jaki sposób? Organizując wrogie przejęcie mojej spółki? Muszę przyznać, że zaskoczyłeś nawet mojego księgowego, nigdy w życiu nie spotkał się z czymś takim. Nawet nie mieliśmy szansy się bronić. Jesteś bezlitosny, zimny i pozbawiony skrupułów.

- Masz bardzo wysokie mniemanie o mnie. Dziękuję - odparł ironicznie. - Powinienem był wiedzieć, że przyjmujesz pomoc tylko wtedy, gdy wygląda tak, jakbyś sama wszystko zrobiła.

Tamsin jęknęła ze złością.

- O czym ty mówisz?

- O zamówieniu na stroje dla rugbistów. Mówisz, że musiałaś rywalizować z konkurencją i wygrałaś, bo byłaś lepsza? - Zaśmiał się szyderczo. - Akurat. Do zarządu trafiła tylko jedna oferta. Twoja.

Poczuła się tak, jakby połknęła rozżarzony węgiel.

- Nieprawda!

Nagle podszedł do nich kapitan i przepaszającym gestem położył Alejandrovi dłoń na ramieniu.

- Przyjacielu, proszę cię... - Bezradnie wskazał ręką samolot.

Alejandro z napięciem skinał głową, po czym westchnął, odwrócił się i zszedł po schodach.

Tamsin pragnęła się odezwać, krzyknąć, zatrzymać go, ale głos uwiązł jej w gardle. Stewardesa łagodnie wzięła ją pod rękę i zaprowadziła z powrotem do kabiny, na fotel. Samolot ruszył i po chwili wzbił się wysoko w niebo. Tamsin zamknęła oczy i pogrążyła się w apatycznym oczekiwaniu na lądowanie.

RS

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Cztery miesiące później

Meczom organizowanym w Twickenham zawsze towarzyszyła świąteczna atmosfera, a w tym roku pogoda wyjątkowo sprzyjała niedawno zakończonemu Turniejowi Sześciu Narodów. Także i teraz świeciło słońce, a publiczność nie mogła się doczekać rozpoczęcia towarzyskiego meczu reprezentacji ze znakomitą drużyną Los Pumas.

W luksusowej salce dla VIP-ów Tamsin czuła się całkowicie odcięta od radosnego tłumu. Siedząca u jej boku Serena rozparła się w fotelu i położyła pusty talerz na ogromnym brzuchu.

- Czy mogłabyś mi nałożyć jeszcze trochę anchois? - westchnęła. - Mam wrażenie, że nigdy nie urodzę, i będę tylko tyła do końca życia, aż zmienię się w wielką kulę sadła.

- Dołożę ci jeszcze kiwi i majonez - zaproponowała Tamsin, świadoma kulinarnych upodobań Sereny. - Chyba stałam się ekspertką w dziedzinie twoich zachcianek.

- Śmieję się, śmieję. - Serena podała jej talerz. - Któregoś dnia sama będziesz miała pupę wielkości Danii i lodówkę wypchaną po brzegi słoikami z majonezem.

Tamsin przeszła do sąsiedniego pomieszczenia. Popatrzyła na ustawiony tam bufet i zabrała się do nakładania okazałej porcji dla siostry, kiedy ktoś podszedł do niej z tyłu.

- Tamsin?

Podskoczyła nerwowo i w rezultacie cała zawartość talerza wyleciała w powietrze.

- Kochanie, tylko spokojnie - westchnął Henry Calthorpe. - Nie uciekaj. Chciałem tylko powiedzieć, że bardzo się cieszę z twojego przybycia. Jestem z ciebie dumny.

Pochyliła głowę i spróbowała chwycić drżącymi palcami plasterki kiwi, który jednak uparcie zsuwał się na obrus.

- Przynajmniej zlecenie na stroje dla Los Pumas otrzymałam bez protekcji - burknęła z goryczą.

- Fakt - przyznał Henry bez emocji. - Kochanie, wiem, że to nie jest odpowiednie miejsce i czas, ale zamierzałem z tobą porozmawiać, odkąd wróciłaś do domu. Byłaś na mnie zła i nie chciałaś słuchać, a ja pragnę tylko cię przeprosić. Nie poradziłem sobie z tą sytuacją. Twoja mama zawsze powtarza, że muszę cię puścić i obserwować, jak spadasz. Kiedyś jednak tak właśnie zrobiłem i od tamtego czasu nie mogę sobie wybaczyć.

Tamsin westchnęła i ze smutkiem pokręciła głową.

- Wszystko zaczęło się od wypadku, prawda?

Henry przytaknął.

- Doszło do niego z mojej winy. Zrozumiałem wtedy, jak bardzo jesteś krucha i jak bardzo cię kocham. Nie powinienem był otaczać cię nadmierną opieką, ale pragnąłem zapewnić ci bezpieczeństwo.

- Tato, nie da się uporządkować świata tak, jak to sobie obmyśliłeś.

- Czemu tak uważasz? - zaperzył się. - To naturalny instynkt. Nie jestem w stanie znieść myśli, że ktoś mógłby cię skrzywdzić.

- I dlatego sam mnie skrzywdziłeś? - westchnęła. - Dałeś mi jasno do zrozumienia, że bez ciebie nie poradziłabym sobie z niczym. Byłam pewna, że nikt mnie nie pokocha... z powodu blizn.

Przypomniała sobie o Alejandrze i przygryzła wargę. Tak bardzo niesprawiedliwie go potraktowała. Był czuły, wrażliwy, delikatny... Po prostu

idealny, a jednak przy pierwszych wątpliwościach od razu uznała go za winnego i posądziła o najgorsze. Gdy wróciła do Anglii, sytuacja od razu się wyjaśniła. Odkryła, że wszystkie akcje są przepisane na nią, a Sally zniknęła. Alejandro dostrzegł coś, czego ona nie widziała. To Sally ją zdradziła, nie on.

- Przyjmiesz moje przeprosiny? - spytał Henry cicho i skierował wzrok ku drzwiom na balkon, przez które grupka ludzi wyszła na świeże powietrze.

Tamsin szybko podniosła wzrok na ojca.

- To nie twoja wina, a w każdym razie nie całkiem. Ale musisz mi obiecać, że już nigdy...

Urwała na widok Sereny.

- Umierałam z głodu, a ty sobie poszłaś, zamiast mnie uratować - poskarżyła się i zamarła. - Och, przepraszam. Przerwałam wam ważną rozmowę, prawda?

Tamsin pokręciła głową.

- Nie się nie stało. Ostrzegałam tylko tatę, że jeśli jeszcze kiedyś będzie się wtrącał w moje życie, to zmienię nazwisko i przeprowadzę się na drugi koniec świata.

Henry i Serena wymienili znaczące spojrzenia.

- W każdym razie mecz zacznie się lada moment - oznajmiła Serena dziwnie pogodnym głosem i lekko popchnęła Tamsin ku drzwiom. - Powinnyśmy poszukać Simona. Pewnie jest w sali bankietowej i popija firmowego szampana, a powinien zobaczyć, jak na boisko wychodzą zawodnicy w twoich koszulkach.

Tamsin powlokła się na korytarz, myśląc o tym, że jeszcze nie widziała gotowych koszulek, bo straciła kontrolę nad ich produkcją. Alejandro nie odpowiadał na jej telefony i nie zdołała nawiązać z nim kontaktu. Czy cokolwiek mogło zmienić tę fatalną sytuację?

Alejandro uniósł głowę i wsłuchał się w ryk tysięcy kibiców na trybunach. Ostatnie chwile przed rozpoczęciem meczu zawsze były najgorsze, ale nigdy nie czuł takiego napięcia, jak teraz. Siedział sam w półmroku gościnnej łoży dla VIP-ów i prawie żałował, że nie przygotowuje się do wyjścia na boisko. W dłoniach trzymał kartkę grubego, niebieskiego papieru z notatnika, z obu stron zapisanego strzelistymi literami. List od Henry'ego Calthorpe'a dotarł do niego za pośrednictwem biura Argentyńskiego Związku Rugby, kiedy Alejandro przyjechał na zebranie zarządu. Tego dnia członkowie podejmowali decyzję o wyborze sponsorów.

List poruszył go do głębi i pewnie dlatego złożył dość nieprzemyślaną, być może błędną ofertę.

Odetchnął głęboko i ukrył twarz w dłoniach. Jak to możliwe, że z powodu Tamsin Calthorpe tracił panowanie nad sobą? Zawsze szczyił się zimną krwią, a tymczasem w ostatniej chwili zaproponował ogromną sumę na rzecz drużyny i w ten sposób stał się jej głównym sponsorem.

Cały czas miał przed oczami zdumione twarze członków zarządu, kiedy wyjawiał swoją propozycję. Do pewnego stopnia rozruszał nudne zebranie, a wszyscy obecni skrzętnie zapisali w notatnikach, że koniecznie muszą polecieć na mecz w Twickenham.

Teraz nadeszła chwila prawdy. Postanowił położyć na szali dumę i reputację, najwyżej zrobi z siebie idiotę na oczach całego świata. Trudno. Przecież jeśli Tamsin go nie chce, jeśli nie przyszła, to i tak jest skończony.

- Wszystko przez te hormony - jęknęła Serena i oparła się o ścianę na korytarzu. - Nie pamiętam, o której łoży mówił. Obejrzałaś już tamte drzwi?

- Nie ma na nich wizytówki, więc pewnie ta łoża jest pusta - oświadczyła Tamsin cierpliwie. - Lepiej wróćmy do sali zarządu...

- Nie! Tamsin, koniecznie zajrzyj do tej łoży. Szybciej, bo przegapimy

początek.

Z boiska dobiegała muzyka orkiestry.

- Już dobrze, poczekaj - westchnęła Tamsin ugodowo i uchyliła drzwi. W półmroku niewiele widziała, więc zrobiła krok naprzód. - No proszę, nikogo tutaj...

Nagle wstrzymała oddech, bo przy wielkiej szybie dostrzegła sylwetkę mężczyzny o szerokich ramionach i wąskich biodrach, zupełnie jak u...

- Znaczą dla ciebie tak niewiele, że już mnie nie zauważasz? - spytał znajomy, niski głos.

W jednej sekundzie stężałe ciało Tamsin ożyło. Jej policzki odzyskały rumieńce, a ciało przeszył przyjemny dreszcz.

Kiedy mężczyzna się zbliżył i ujrzała jego twarz, świat wokół niej zawirował.

Nie mogła uwierzyć, że jest tutaj, przy niej. Dopiero po chwili zorientowała się, że patrzy mu prosto w oczy i wstydliwie opuściła wzrok.

- Przepraszam... Po prostu myślałam, że ta loża jest pusta. - Podskoczyła nerwowo, kiedy ciężkie drzwi cicho zamknęły się za jej plecami. - Nawet nie podejrzewałam, że przyjechałeś. Gdybym wiedziała, nie przyszedłabym na mecz.

Chciała wyjść, ale chwycił ją za rękę.

- To by oznaczało, że przyleciałem z Argentyny na próżno.

- Przyleciałeś obejrzeć mecz - mruknęła i skierowała wzrok na rozległą, skapaną w promieniach słońca płytę boiska.

- Nie, jestem tutaj wyłącznie z twojego powodu.

Zaśmiała się bez przekonania.

- Wystarczyło, żebyś oddzwonił.

Położył dłonie na jej ramionach i zmarszczył czoło.

- Miałem oddzwonić? Nie wiedziałem, że telefonowałaś.

Tamsin skinęła głową.

- Zostawiłam wiadomość Giselle.

Przewrócił oczami i wepchnął rękę do kieszeni.

- To musiało być dawno temu. Zwolniłem Giselle kilka dni po twoim wyjeździe. - Podszedł do okna. - Co miała mi przekazać?

- Miała powiedzieć ci, że przepraszam. Przykro mi, że wyciągnęłam pochopne wnioski. Powinnam była ci zaufać.

- Giselle najwyraźniej nie potrafiła zapamiętać tak skomplikowanej informacji - zakpił. - Mówiłaś jej coś jeszcze?

- Tak. - Niepewnie zbliżyła się do niego. - Prosiłam, żeby przekazała ci wyrazy wdzięczności za to, co zrobiłeś dla mojej firmy. Byłam taka głupia, jak mogłam nie widzieć, co kombinuje Sally? Bez ciebie straciłabym wszystko. - Machinalnie rozmasowała łokieć dłonią.

- I to już wszystko? A nie dodałaś przypadkiem, że kochasz mnie do szaleństwa i nie możesz beze mnie żyć?

Wyprostowała się oburzona.

- Nie śmiej się ze mnie! Żebyś wiedział, tak właśnie jest. Ale bez obaw, ani słowem nie wspomniałam o swoich niemądrych uczuciach. Wiem, że potraktowałam cię źle i przysporzyłam ci cierpień. Zachowałam się niewybaczalnie, to moja wina. Potem wiele się zdarzyło i już na pewno nigdy nie będziemy... - Umilkła, nie mogła już wykrztusić ani słowa.

Alejandro uśmiechnął się do niej z czułością, wziął ją za rękę i zaprowadził na prywatny balkon przy łożu.

- W takim razie czeka mnie upokorzenie na oczach ogromnej publiczności - westchnął.

Na murawę właśnie wychodziły obie drużyny. Alejandro bardzo powoli

doprowadził Tamsin do balustrady i popatrzył na jej twarz, skierowaną w stronę rugbistów.

Krzyknęła z niedowierzaniem, a wśród kibiców zapanował nieopisany entuzjazm, kiedy sportowcy odwracali się po kolei ku łożu Alejandra.

Na koszulkach, w miejscu przeznaczonym na logo sponsora, każdy z nich miał wypisane inne słowo. Kiedy odwrócił się piętnasty zawodnik, który zademonstrował tylko znak zapytania, zdanie było kompletne:

TAMSIN CALTHORPE OGROMNIE CIĘ KOCHAM I PROSZĘ
ŻEBYŚ WYSZŁA ZA MNIE ZA MAŻ DOBRZE?

Sportowcy stali nieruchomo i bohatercko demonstrowali wyznanie miłości, a tłum ucichł. Tamsin ze łzami w oczach popatrzyła na Alejandra.

- Nie masz pojęcia, ile musiałem się nagimnastykować, żeby wyszło mi dokładnie czternaście słów i znak zapytania - wyznał, objął jej twarz dłońmi i pocałował ją w usta.

Po minucie oderwał od niej wargi i spojrzał na nią oczami zamglonymi z bólu i miłości.

- Wcale nie chcę przerywać, ale czy masz świadomość, że oprócz mnie jeszcze osiemdziesiąt tysięcy ludzi czeka na odpowiedź?

- Tak - wyszeptała. - Moja odpowiedź brzmi: tak. A czy teraz zechciałbyś pocałować mnie ponownie?

Alejandro bez słowa przytulił ją mocno, jedną ręką objął jej głowę, a drugą pokazał uniesiony w górę kciuk, symbol triumfu. Obraz z kamery na dole natychmiast został przekazany na ogromne ekrany, a publiczność oszalała z radości. Zawodnicy argentyńscy zaczęli podskakiwać, wiwatować i obejmować się nawzajem, na balkonie dla członków zarządu strzeliły korki od

szampana, a uśmiechnięci od ucha do ucha działacze drużyny gości wymieniali uścisk dłoni z zapłakaną rodziną Calthorpe'ów.

Nie przerywając pocałunku, Alejandro wziął Tamsin na ręce i zaniósł ją z powrotem do środka. Gdy zamykał za sobą drzwi, orkiestra ponownie zagrała.

- To przejaw całkowitego braku szacunku - wymamrotał, położył ją na podłodze i wsunął dłonie pod jej bluzkę. - Tym razem jednak chyba ujdzie nam na sucho, że w trakcie hymnów państwowych nie staliśmy na baczność.



RS